DUNAJEC

Nowosądecki tygodnik PZPR

Nr 41 (414)
9 października 1988 r.
Cena 35 zł.

PL ISSN
0208-5968
Nr indeksu 35657

Fot. JAN PIETRZAK

Pytania

Konieczna jest koalicja ludzi dobrej woli (...) właśnie koalicja ludzi a nie instytucji. Położyłabym na to bardzo silny nacisk, bo wydaje mi się, że w stosunku do instytucji jest więcej niewiary, nieufności. Część instytucji się przeżyła, część się wyalienowała, powinny one ulec przekształceniu. Natomiast po to, aby kształt życia społecznego nabierał nowej, pożądanej struktury konieczne jest, aby ta nowa społeczna materia wytwarzała się w sposób naturalny. Ja upatruję tej możliwości właśnie w kontaktach ludzi z ludźmi, człowieka z człowiekiem (prof. **Anna Przeclawska**).

Mamy fałszywy sojusz „starego" i „nowego" socjalizmu. To znaczy sił proreformatorskich i antyreformatorskich w socjalizmie. Sojusz, w którym „stary" — odzwierciedlający to co ja nazywam socjalizmem administracyjnym, sześciolatkowym, aktywokratycznym — jest stroną dominującą. Proreformatorzy wprawdzie zyskują od 1981 r. przewagę na zjazdach partii, na kolejnych plenach KC — ale konserwatywne siły socjalizmu administracyjnego potrafią wykorzystywać dla siebie doraźne przewagi [...] Najklaryczniejszym przykładem jest to, co się zdarzyło po VI Plenum KC PZPR, i w związku z wyborami do rad narodowych. Założenia były bardzo śmiałe i odważne. Zakładano, że wejdą nowe siły do rad narodowych, że poszerzy to wachlarz sił współdecydujących i współodpowiedzialnych, że ożywi to rady. Natomiast w praktyce tak się stało, że siły administracyjne przejmowały władzę nad kolegiami wyborczymi i spowodowały, że wprawdzie się już nie głosuje, lecz wybiera między Frankiem i Jankiem — ale niezbyt pewne jest, czy ten Franek od Janka czymś istotnym się różni. Sądzę, że podobna sytuacja jest w tzw. obozie opozycji, że również tam istnieją fałszywe sojusze. Tam nie tyle zwolennicy konserwatyzmu, ile zwolennicy rebelii, zwolennicy rewolty są razem ze zwolennikami reformowania. Z tych dwóch powodów dotychczasowy kształt pluralizmu i dotychczasowy kształt porozumienia już nie wystarczają (prof. **Mariusz Gulczyński**)

(z dyskusji w *„Nowych Drogach"*)

14 września wysłałem do czterdziestu sześciu osób list następującej treści:

Sądzę, że odnowie życia publicznego w naszym regionie mogłoby się przysłużyć spotkanie ludzi samodzielnie myślących, wywodzących się z różnych środowisk i orientacji politycznych. Rozproszeni, nieufni, podzieleni i często zdegustowani — nie mamy dostatecznego wpływu na bieg zdarzeń. Czas zmienić tę sytuację. Proponuję, byśmy — nie czekając na rezultaty warszawskiego okrągłego stołu — spróbowali otwarcie ze sobą porozmawiać.

Nie mam złudzeń: będzie to bardzo trudne. Jednakże przedłużający się impas w życiu publicznym każe myśleć o zrobieniu tego kroku jako o zadaniu niezwykle pilnym. Dlatego uprzejmie zapytuję, czy zechce Pan przyjąć zaproszenie na pierwsze spotkanie? Omówilibyśmy samą ideę stworzenia takiego gremium, a także kwestie organizacyjne: uzupełnienie składu uczestników, tryb pracy, tematykę najbliższych spotkań, formy spożytkowania owoców naszego dialogu.

Mam nadzieję, że nie odmówi Pan udziału w debacie potrzebnej i regionowi, i nam samym.

Oto lista zaproszonych:

Jan Antoł, Franciszek Bachleda-Księdzulorz, Eugeniusz Baran, Jan Basta, Jan Budnik, Jacek Bugański, Grzegorz Cenzartowicz, Leszek Dall, Ewa Dąbrowska, Andrzej Dziuk, Stanisław Elmer, Henryk Gil, Władysław Graban, Jerzy Gwiżdż, Józef Hagowski, Janusz Haluszka, Władysław Hasior, Roman Hasslinger, Maria Janiszewska, Julian Kawalec, Emil Kowalczyk, Stanisław Kuta, Stanisław Marecki, Alicja Meroń, Józef Mokrzycki, Ludomir Molitoris, Antoni Nowak, Kazimierz Opoka, Henryk Ostach, Kazimierz Pazgan, Jerzy Piechowicz, Maciej Pinkwart, Maria Porębska, Aleksander Potocki, Marek Rusiń, Józef Różańskí, Franciszek Rusnarczyk, Bronisław Smoleń, Renoald Sokołowski, Paweł Stefanowski, Bronisław Stoch, Kazimierz Strachanowski, Aleksander Szpyrka, Zdzisław Wyrzykowski, Daniel Zarzycki, Aleksander Żarnowski.

Zdecydowana większość przyjęła zaproszenie. Kilka osób uznało moją inicjatywę za przedwczesną: pragną poczekać na rezultaty „okrągłego stołu" w Warszawie i dopiero wtedy ewentualnie dołączą. Wyjazdy zagraniczne, pilne zajęcia służbowe i wypadki losowe nie pozwoliły przybyć do ratusza kilku zaproszonym, którzy deklarują uczestnictwo w następnych spotkaniach. Dalszych kilka osób nie nadesłało odpowiedzi, bądź poprosiło o nieco więcej czasu do namysłu. Zdecydowanie odmówiła jedna osoba, jeden list (do Leszka Dalla) wysłałem na zły adres.

Zanim się spotkaliśmy, zaczęto spekulować — na różnych zresztą biegunach politycznych — *co się za tą inicjatywą kryje*? Na wstępie spotkania musiałem zatem parę kwestii wyjaśnić. Oto co m.in. powiedziałem:

— Idea tej rozmowy wyszła z redakcji „Dunajca". Zaprosiłem Państwa jako dziennikarz znieciierpliwiony faktem, że w naszym regionie — bogatym w indywidualności — życie umysłowe koncentruje się w izolowanych gettach, które boczą się wzajemnie, choć nigdy nie zetknęły się ze sobą twarzą w twarz.

Na mnie w naszym województwie takiego miejsca, w którym następowałaby swobodna wymiana myśli pomiędzy ludźmi różnych orientacji i zapatrywań. Dlaczego? Być może jest to relikt monokultury politycznej. Może nie dojrzeliśmy jeszcze do dialogu. Może interesy grupowe, koteryjne — są tak silne, że nie pozwalają na spotkanie z inaczej myślącymi. Być może paraliżuje nas niewiara w sens podejmowania nowej rozmowy, skoro dewaluacja słów jest oczywista, a skutki rozlicznych narad znikome.

A może jest inaczej? Może po prostu nikt nie spróbował dać impulsu do spotkania?

Postanowiłem spróbować.

W kręgu moich znajomych odzew był zachęcający. Zaczęliśmy tworzyć listę osób znanych z samodzielnego myślenia. Równocześnie rozważaliśmy kształt programowy i organizacyjny tej inicjatywy.

Lista ewentualnych uczestników ogromniała. Zaczęły się też spory o cele, kiłrym' służyć by miało nasze spotkanie. — *Czy nie za wcześnie?* — pytano. — *Czy nie za późno?*

Osobom, które uznały to spotkanie za przedwczesne, następująco wyjaśniałem motywy swojej inicjatywy: jbśteśmy w sytuacji samolotu, który startując nie ma przygotowanego lądowiska. Przy dobrej woli i znacznym wysiłku da się jednak to lądowisko w porę zbudować.

Gwoli prawdy trzeba wszakże dodać, że nie tylko od nas zależy rezultat. Rozwój sytuacji w najbliższych tygodniach może i naszą próbę udaremnić. Lot, który rozpoczynamy, odbywa się przy niepewnej pogodzie.

Zarysujmy z grubsza nasze położenie.

Społeczeństwo — rozwarstwione materialnie, zmęczone, zniechęcone, podzielone, nieufne, rozgoryczone — gotowe poprzeć wszystko, co prowadzi do unormowania sytuacji.

Gospodarka — wciąż zmonopolizowana, anemiczna, reformowana nieskuteczne, nękana zadłużeniem i sankcjami Zachodu. Płace nie pobudzające do wyraźnego wzrostu wydajności. Ciężki balast biurokracji, która sama się nie wyatestuje i dobrowolnie nie ustąpi. Polityka podatkowa wobec przedsiębiorstw zabójcza.

Słowna akceptacja restrukturyzacji przemysłu. Ale też nikt chyba nie wierzy w możliwość zamknięcia hut, kopalń i stoczni.

Złotówka leci na łeb. Chłopi zaniepokojeni wzrostem kosztów produkcji. Robot-

(CIĄG DALSZY NA STR 2)

Adam Ogorzałek

Za wcześnie?

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

Za wcześnie?

nicy — wytwórcy głównej części dochodu narodowego — zdecydowani poprzeć tylko takie reformy, które przyniosą im korzystną zmianę położenia. A bez ich poparcia, bez ich aktywności produkcyjnej żadna przebudowa się nie uda.

Struktury sprawowania władzy dopiero na początku gruntownych zmian. Nie rozwikłany problem miejsca opozycji w życiu publicznym.

Do tego wszystkiego agresja propagandowa z zewnątrz, która umiejętnie zaognia istniejące sprzeczności. Oficjalna propaganda mało przekonująca.

Rząd obalony z inicjatywy związków zawodowych. Przygotowania do okrągłego stołu — trudne, nie wolne od przetargów.

Świadomość stanu gospodarki staje się na szczęście czynnikiem zbliżającym różne orientacje polityczne. Ale czy na pewno? Czy nie odezwie się pokusa, by wykorzystać niezadowolenie robotników i młodzieży dla wymuszenia ustępstw, na które władze zgodzić się nie będą mogły? A z drugiej strony: czy władzom starczy rozwagi i odwagi, konsekwencji i polotu? Czy partia będzie dość zrywna, aby szybko przeprowadzić konieczne zmiany relacji między aparatem politycznym a władzą administracyjną? Czy zdoła sama złamać opór biurokracji wobec reform?

Znaków zapytania jest o wiele więcej. Oto dlaczego powiedziałem, że pogoda tej jesieni jest niepewna.

Czy w takiej sytuacji wolno nadal pozostawać wyłącznie wśród swoich? Czyż nie jest obowiązkiem podjęcie próby porozumienia?

Odpowiedzialność za stan obecny oceni historia. My natomiast jak sądzę — powinniśmy jak najpilniej rozważyć, co możemy zrobić, by ten wysoce niedobry stan zmienić na korzyść.

Z tych przesłanek wychodząc **poprosiłem Państwa na rozmowę, która — mam nadzieję — przysłuży się sprawie poszerzenia przestrzeni społecznej dla tych wszystkich, którzy mogą w tym dramatycznym momencie wznieść się ponad różnice poglądów i swoim osobistym autorytetem wesprzeć działania konstruktywne.**

Jakie by to miały być działania? Łatwiej powiedzieć czego nie chcemy. A więc na pewno nie chcemy żadnej postaci neostalinizmu, żadnej formy biurokratycznego systemu. Szkoda czasu na uzasadnianie, dlaczego odrzucamy niedemokratyczne sposoby urządzenia polskiego życia.

Nie ma też zgody na zabiegi kosmetyczne, na pozorne reformy, na żółwią odnowę.

Na co wobec tego jest zgoda? Czy jesteśmy gotowi — zupełnie inaczej niż jesienią 1981 roku — podejść do kwestii współdziałania? Bez monopolu na rację, bez dyktatu jakiejkolwiek strony, bez oczekiwania że partner zrezygnuje ze swej tożsamości. Czy jesteśmy w stanie uznać fakty: że są ogromne różnice poglądów, że istnieje opozycja, że jesteśmy i będziemy tu nadal — jedni i drudzy — że nikogo na Księżyc nie wyślemy. Że dążenie do wzajemnego wyeliminowania się to śmiertelne zagrożenie dla Polski. Że nikt o czystych intencjach nie ma prawa sądzić, że jest to dla inaczej myślących *bój ostatni*...

Jakie warunki spełnić trzeba, by — bez pychy i oskarżeń, bez pomniejszania czy poniżania inaczej myślących — **przejść od współistnienia do współdziałania** — oto problem wart namysłu. **Stworzenie reprezentatywnego okrągłego stołu w regionie byłoby krokiem w tym kierunku. Skłaniam się ku poglądowi, że nie jest on w tej chwili możliwy. Ale na pewno możliwe jest stworzenie już dziś platformy do swobodnej rozmowy.** Przybędzie dzięki temu zrozumienia dla drugiej strony. Czytelniejsze staną się intencje.

Taki jest program minimum.

Ale możemy pójść dalej. Nieekstremiści wszystkich orientacji mogliby się wzajem wesprzeć na obszarach niekontrowersyjnych. Siły proreformatorskie dążące do gruntownej przebudowy są słabe, bo nie posiadają dostatecznie szerokiego poparcia. A zatem wzajemne wsparcie — choćby w takich sprawach jak ekologia — wzmocnić może pozycję autentycznych zwolenników zmian.

Byle tylko nie hołdować zasadzie „wszystko albo nic". Ta zasada prowokuje ekstremizm, prowadzi do wyostrzenia konfliktów.

Sądzę, że **błędne są rachuby na to, że nieprzejednaną postawą więcej się osiągnie.** Do niczego dobrego nie dojdziemy też oskarżeniami personalnymi za przeszłość. Tak jak dobry krawiec, za każdym razem na nowo powinniśmy brać miarę z człowieka. Nie patrząc na to, skąd przychodzi, wnikać głównie w to co wnosi.

Zmieniliśmy się — mam nadzieję — wszyscy. We wszystkich nurtach i orientacjach. Dzięki tym zmianom w nas, i Polska jest dziś inna. Prawdziwsza, bardziej niż dawniej gotowa promować ludzi mądrych i prawych; bardziej otwarta dla inicjatyw swojej zróżnicowanej inteligencji; respektująca rolę Kościoła; szanująca narodowe tradycje; rozwiązująca konflikty metodami politycznymi.

Ale te zmiany, które dokonały się w Polsce, to zaledwie początek. Trzeba gigantycznego wysiłku, by złamać i odrzucić wszystko, co blokuje postęp, idzie na jałowym biegu.

Nie wiem, czy rychło możliwa jest zgoda bądź sojusz. Wiem, że stan obecny zagraża państwu polskiemu i narodowi. Dlatego oderwałem Was od codziennych zajęć, byśmy się naradzili, co czynić.

Przede wszystkim, co czynić tutaj, w swojej *małej ojczyźnie*.

Na koniec pragnę poinformować, że jest gotowość władz partyjnych poznania naszych opinii. Jest deklaracja I sekretarza KW uczestniczenia w naszych debatach. Jest możliwość zapraszania tutaj tych, którzy decydują o sprawach regionu. Możemy z naszymi opiniami występować publicznie.

Ale jeśli przeważy pogląd, iż to nasze gremium sensu nie ma; jeśli nie będzie woli znalezienia punktów stycznych, to wrócimy do swoich wygodnych, komplementujących się, wyizolowanych — przypominających getta — kółek wzajemnej adoracji.

Każdy z nas reprezentuje tutaj tylko siebie. I każdy indywidualnie winien rozstrzygnąć w swoim sumieniu, czy jest gotów wziąć na przeciążone barki jeszcze jeden ciężar: współodpowiedzialność za przyszłość swej *małej ojczyzny* — poprzez udział w poszerzaniu przestrzeni społecznej dla prawdy, uczciwości i autentycznej aktywności obywateli różnych poglądów i zapatrywań. Dopiero biorąc współodpowiedzialność zyskuje się prawo do współdecydowania.

Pytali mnie niektórzy spośród Państwa o gwarancje... Czy ktoś nas będzie słuchał? Uwzględniał nasze opinie?

Żadnych gwarancji nie daję. Wierzę natomiast, że nasz głos może się liczyć, jeśli od trafnych diagnoz przechodzić będziemy do twórczych, realnych propozycji. Jeżeli zabiegając o wyższy poziom kultury politycznej, sami będziemy jej wzorem. Jeżeli powściągając emocje i nikomu nie schlebiając udowodnimy, że — pozostając sobą — ludzie odległych orientacji mogą przecierać szlak ku porozumieniu.

Są wolne miejsca przy tym stole. Może on być większy. Każdy ma tutaj równe prawo do inicjatywy. Korygujcie, Państwo, zaprezentowaną przeze mnie koncepcję rozmowy. Proponujcie — proszę — także tematy przyszłych spotkań, byśmy na jeden raz za dużo — a więc powierzchownie — nie dyskutowali, byśmy zbytnio nie zagęszczali programu obrad.

Kto nie życzy sobie, by to co tu powie, zostało opublikowane — niechaj to zaznaczy. Uszanujemy jego wolę. Magnetofon jest włączony po to, by niczego nie przeinaczyć. Obrady nie mają zresztą charakteru poufnego, a pełny zapis przyda się tym, którzy dołączą do nas w przyszłości.

*

Gdy teraz czytam magnetofonowy zapis tego, co powiedziałem w Ratuszu, dostrzegam sporo luk w swoim zagajeniu. Być może dlatego dyskusja — w której wypowiedziały się 22 osoby — była trochę chaotyczna; za dużo spraw chcieliśmy poruszyć, doszło do polemicznych spięć, nieporozumień, a nawet zaczepek personalnych.

Przeważał jednak pogląd, że rozmowę należy kontynuować. Zgodni też byliśmy co do tego, że warunkiem przełamania impasu są zmiany w modelu funkcjonowania państwa i życia publicznego, gruntowna modernizacja gospodarki oraz podjęcie przy „okrągłym stole" w Warszawie — kwestii przyszłego kształtu ruchu związkowego.

Chcielibyśmy za tydzień przedstawić przebieg dyskusji. Nie będzie to jednak pełny stenogram, gdyż nasze spotkanie trwało ponad cztery godziny i trzeba by poświęcić cały numer „Dunajca" na opublikowanie wszystkich wypowiedzi w całości. Ponadto niektórzy uczestnicy spotkania zgłaszają wątpliwość, czy warto powracać w druku do tych wątków dyskusji, które miały bardzo osobisty charakter, bądź odbiegały od zasadniczego tematu.

Postaramy się — nie tuszując rozbieżności — opublikować zasadnicze myśli wypowiedziane podczas spotkania, które — mimo wielu niedostatków — było jednak udanym krokiem ku wzajemnemu poznaniu się. Kontakt został nawiązany, rozmawiamy, wspólnie szukamy sposobów uzdrowienia sytuacji.

ADAM OGORZAŁEK

Warto wiedzieć, że...

● Od 3 lat działa w Urzędzie Wojewódzkim zespół roboczy do spraw przeglądu struktur organizacyjnych i usprawnienia obsługi obywateli. O jego pracy mówi **Janusz Pater** — zastępca dyrektora Wydziału Organizacyjno-Prawnego i Kontroli UW.

— *Zakres działania zespołu obejmuje: analizę przepisów prawa i wnioskowanie jego zmian, doskonalenie obsługi obywateli oraz analizę struktur i zakresu działania wydziałów UW, a także urzędów stopnia podstawowego. Zespół sformułował już wiele propozycji zmian przepisów prawnych w kierunku uproszczenia procedury administracyjnej w obsłudze obywateli. Wprowadzony został jednolity czas pracy we wszystkich urzędach. W poniedziałki funkcjonują one do godziny siedemnastej, a w każdą sobotę do czternastej. Wystąpiliśmy do 252 przedsiębiorstw, zakładów i spółdzielni z apelem o zwiększenie dyscypliny pracy i nieudzielanie zbędnych przepustek, bowiem są możliwości załatwiania spraw w urzędach w poniedziałki po godzinie 15 oraz w wolne soboty. We wszystkich urzędach na terenie województwa umieszczono informacje o rodzaju spraw załatwianych przez poszczególne wydziały bądź referaty i stanowiska pracy, wywieszono na tablicach ogłoszeń wzory pism, podań oraz informację o żądanych dokumentach i wysokości opłat skarbowych.*

W szerszym niż dotychczas zakresie stosowane jest przyjmowanie podań, skarg i wniosków do protokołu, w niektórych rodzajach spraw wprowadzono oświadczenia obywateli w miejsce żądanych uprzednio zaświadczeń. Sołtysi wyposażeni są w informacje dotyczące rodzaju spraw, załatwianych przez urzędy i winni je udostępniać mieszkańcom wsi. Opracowaliśmy i wdrażamy katalog 118 rodzajów spraw, w których uproszczono obsługę obywateli. Niektóre z tych uproszczeń wyprzedzają oczekiwaną zmianę przepisów prawnych. Egzekwujemy terminowe załatwianie spraw obywateli. Za nieterminowe i niewłaściwe ich załatwianie w ciągu ostatnich 2 lat ukaranych zostało 27 pracowników administracji, w tym kilku na kierowniczych stanowiskach. Urzędy miast i gmin wyposażyliśmy we wzory decyzji administracyjnych, by ułatwić im pracę i eliminować błędy.

Organizowana jest pomoc prawna dla obywateli, m.in. w formie „niedziel prawniczych". Szeroko rozpowszechnione jest przyjmowanie interesantów przez kadrę kierowniczą. W ubiegłym roku w ramach skarg i wniosków wojewoda przyjął 135 osób, wicewojewodowie — 372, dyrektorzy wydziałów UW — 1541, a kadra kierownicza urzędów terenowych — 29.905 osób. W czasie kompleksowych kontroli urzędów stopnia podstawowego — przyjmują interesantów członkowie kierownictwa UW oraz Referatu Skarg i Wniosków KW PZPR. Uspołeczniono podejmowanie decyzji w niektórych sprawach, np. przydziału mieszkań, rozdziału sprzętu rolniczego.

Z dniem 1 maja br. zmieniono strukturę organizacyjną UW, gdzie w miejsce 28 funkcjonują 22 wydziały. Zlikwidowano w Urzędzie Wojewódzkim 36 etatów, w tym 13 stanowisk kierowniczych. Etaty te są przekazywane do urzędów miast oraz gmin, w których trzeba usprawnić obsługę obywateli.

Usprawnienie obsługi ludności utrudniają złe warunki lokalowe niektórych urzędów, np. w Gródku nad Dunajcem, Czorsztynie, Korzennej, Krościenku, Nawojowej. Urząd Wojewódzki jest rozlokowany w 11 punktach miasta. Doskwiera też brak fachowej kadry w gminach, gdzie zatrudniać trzeba często osoby nie posiadające kierunkowego wykształcenia.

● W I półroczu br. do Urzędu Wojewódzkiego, urzędów miast i gmin oraz jednostek podległych WRN wpłynęło 512 skarg i wniosków — nieznacznie więcej, niż w analogicznym okresie roku ubiegłego. Do UW wpłynęło 291 skarg, z czego 37 rozstrzygnięto po myśli skarżących się, co oznacza, że w tylu przypadkach na szczeblu podstawowym załatwiono je źle. W 8 przypadkach nie dotrzymano terminów rozpatrywania skarg.

● Od 35 lat działa przy Spółdzielni Pracy Rękodzieła Ludowego i Artystycznego w Krościenku nad Dunajcem regionalny zespół „Pieniny". Występował w Czechosłowacji, Bułgarii, na Węgrzech, w Belgii, NRD, Szwecji, Francji, Austrii, Grecji i RFN. Zdobył wiele nagród i wyróżnień na krajowych i międzynarodowych festiwalach folklorystycznych. W zespole występują całe rodziny Kacwinów, Komorków, Kwiatków, Cepuchów i Kubików. Najmłodszy członek zespołu ma 16 lat, a najstarszy 75. „Pieninami" kierowali kolejno: **Stanisław Mikołajczyk, Marian Kozłecki, Wojciech Jandura, Jan Kacwin, Władysław Kubik** i **Kazimierz Zborowski**. Obecnie kierownikiem jest Stanisław Majerczak, zaś kierownictwo artystyczne i choreografia spoczywa w rękach Stanisława Budzyńskiego.

STANISŁAW KUTA

NOTES

Łącko. Przed punktem skupu owoców miejscowej Gminnej Spółdzielni duża kolejka sadowników oczekujących, aby sprzedać jabłka. Ceny umiarkowane: jabłka przemysłowe kontraktowane — 50 zł za kilogram (poza kontraktacją 40 zł), a tzw. konsumpcyjne — 100 zł. Jeden z sadowników: *Szlag mnie trafia, kiedy muszę tutaj tracić tyle czasu. Spółdzielnia Ogrodnicza punkt skupu ma nadal zamknięty, a w swoim sklepie sprzedaje jabłka po 150 zł. W Zakopanem to nawet ponad 300 złotych trzeba zapłacić za kilogram.*

Sprawdzam: w miejscowym sklepie Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej za 1 kg rzeczywiście trzeba zapłacić 150 zł, podobnie w sklepie prywatnym. Nie dziwię się więc, że w stolicy nowosądeckiego sadownictwa nikt chyba nie kupuje tych owoców, bo wyglądają gorzej od tych nie kontraktowanych u rolnika, na wozie. Na moje zdziwienie jeden z bardziej „obeznanych" w branży odpowiedział: — *Tutaj nie skupują, zapewne przywożą z Nowego Sącza.*

W miejscowym GS-ie wiceprezes szuka, gdzie mógłby sprzedać skupione jabłka. W Nowym Sączu nikt nie odbiera, Tymbark obiecał odebrać 15 ton, od czwartku może weźmie Nowy Targ... Telefonicznie nie udaje mi się wyjaśnić sprawy w Spółdzielni Ogrodniczej. Nie ma żadnego z prezesów, a przyjęta przez sekretarkę moja prośba o telefon po przybyciu któregoś z prezesów — przez kolejnych kilka dni nie doczekała się spełnienia.

☆

Gdy jako radny WRN pełniłem dyżur w Łącku, zgłosili się z prośbą o pomoc miejscowi doręczyciele pocztowi. Obcięto im przydział paliwa na motorowery i motocykle. Obecny przydział wystarcza do połowy miesiąca. Czym mają dowozić korespondencję, emerytury i renty, na których terminowe dostarczenie oczekują przecież ludzie? Dyrektor Wydziału Komunikacji UW obiecał zająć się tą sprawą.

☆

Od pewnego czasu nie mogę dodzwonić się do Łososiny Dolnej. Jak mi wyjaśniają — telefon uszkodzony. A że sprawa terminowa i wymaga pilnego załatwienia, jadę samochodem. Połączenie telefoniczne uszkodziło się 13 sierpnia i od tej pory nie jest naprawione, pomimo wielokrotnych zgłoszeń i monitów w Urzędzie Telekomunikacji. I czy nie miał racji tow. Baka, mówiąc na VIII Plenum KC o lekceważeniu przez niektóre urzędy spraw codziennych obywateli?

☆

Kolejny raz przekonuję się, że łatwiej do Nawojowej dojechać i załatwić sprawę, niż dodzwonić się... Mieszkańcy tej sądeckiej miejscowości od lat oczekują na obiecaną poprawę i...

☆

Tak się złożyło, że początek kadencji rad przypadł na letnie miesiące, które z natury rzeczy nie sprzyjają rozpoczynaniu intensywnej pracy. Gorący koniec lata, pełen konfliktów i wstrząsów społecznych, także odwracał uwagę od spraw codziennych, jakimi winien się zajmować radny. Nie ma tego złego... można by powiedzieć, mając na uwadze, jak bardzo wydarzenia sierpniowe zmieniły spojrzenie i rozumienie naszych polskich dylematów. Każdy radny zgodzi się, że: *potrzebny jest już ostry start rad, ich komisji i radnych — merytorycznie wszechstronny i społecznie uwrażliwiony. A po dobrym starcie równie ostre i stałe przyspieszenie. Wszak minął już kwartał, 1/16* kadencji.

☆

Nie ma wielkich nadziei na radykalną poprawę sytuacji gospodarczej, która zlikwidowałaby pokłady społecznego niezadowolenia, ale jest szansa na postęp łagodzący bieżące trudności i otwierający lepsze perspektywy. Nic nie jest jednak bezwarunkowe. Wykorzystanie szans zależy od naszej umiejętności reformowania gospodarki i polityki, niezależnie od licznych negatywnych uwarunkowań zewnętrznych i wewnętrznych — czytam w ostatnim numerze „Nowych Dróg".

KRONIKA MILICYJNA

Wypadki śmiertelne: w Kościelisku od jadącej szosą „skody" oderwało się tylne lewe koło i potrąciło idącego poboczem mężczyznę, który poniósł śmierć na miejscu ● W Rytrze wpadł pod pociąg relacji Gdynia — Krynica 52-letni Mieczysław K. z Kieleckiego. W wyniku doznanych obrażeń zmarł ● W Łętowem została wciągnięta przez wał napędzający żarna 72-letnia Aniela J. Ofiara zmarła.

Rozboje: W Rabce pobito Stanisławę B. i Kazimierza Z., zabierając im 32 tys. zł. Milicja zatrzymała podejrzanych o ten czyn: Adama M. i Roberta P. z Rabki, Tomasza M. z Dębicy i Bogusława G. z Pustyni ● 32-letni Wacław J. z Gorlic napadł na Józefa S., który w wyniku uderzeń stracił oko.

Wypadki: nocą w budynku SKR Ujanowice doszło do wybuchu bojlera z termą do wody grzewczej. Straty oszacowano na półtora miliona złotych ● Mieszkaniec Starego Bystrego, 32-letni Władysław P. przebywając w domu został uderzony przez okno kamieniem. Doznał wstrząsu mózgu i złamania kości czaszki ● Z okna bloku przy ul. Barskiej w Nowym Sączu, z trzeciego piętra wypadła 6-letnia Agata N., pozostawiona bez opieki w domu. Na szczęście lekarze stwierdzili jedynie pęknięcie miednicy ● Na terenie OTL w Starym Sączu spadł z dachu budynku montujący instalację odgromową 39-letni Jerzy Z. z Nowej Huty. Obrażenia — bardzo poważne.

Włamania i kradzieże: Podczas nieobecności domowników z niezamkniętego mieszkania złodzieje zabrali Józefowi C. z Gronia dwa kożuchy, kołnierz i czapkę z lisa oraz 345 tys. zł ● 18-letni Sławomir O. z Krynicy ukradł matce biżuterię i garderobę wartości 1 mln zł ● Z kawiarni klubu sportowego „Podhale" w Nowym Targu „wyparował" magnetowid i 15 kaset video.

Aresztowano: 37-letniego Henryka W., zaopatrzeniowca Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Mieszkaniowej w Radomiu za to, że w Jordanowie wspólnie z innymi osobami zagarnął armaturę na szkodę zakładu nr 3 Krakowskich Zakładów Armatur; 47-letniego Tadeusza M. z Łącka podejrzanego o fizyczne i moralne znęcanie się nad rodzicami i siostrą, a także o dokonanie włamania do domu ojca i kradzież 59 tys. zł; 42-letniego Tadeusza K. z Cieniawy, który uporczywie uchylał się od płacenia alimentów na rzecz pięciorga dzieci; 21-letniego Wojciecha S. ze Szczawnicy podejrzanego o szereg włamań do samochodów.

(leś)

KTO — KIM?

Andrzej KRUPIŃSKI — lat 47, urodzony w Puławach, absolwent wydziału historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, doktor nauk technicznych z zakresu historii architektury i konserwacji zabytków, artysta plastyk i dziennikarz, od 6 lat stale współpracuje z „Dunajcem"; był m.in. kierownikiem zespołu badań architektonicznych w krakowskim Oddziale Pracowni Konserwacji Zabytków, wojewódzkim konserwatorem zabytków w Tarnowie, dyrektorem Muzeum Okręgowego, a następnie dyrektorem Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu; żegna się z naszym województwem i podejmuje pracę w Krakowie, obiecuje jednak dalszą współpracę z redakcją „Dunajca"; żona Lidia — kustosz zamku w Dębnie; dwóch synów: Ziemowit — uczeń szkoły podstawowej i Kamil — w wieku przedszkolnym.

Bernard KRÓL — kapitan WOP — lat 41, rodem z Męciny, absolwent Akademii Muzycznej w Warszawie, specjalność — dyrygentura orkiestr dętych; od 26 lat związany z orkiestrą Karpackiej Brygady WOP, od ośmiu — I kapelmistrz Orkiestry Reprezentacyjnej WOP, a także nauczyciel w Państwowej Szkole Muzycznej w Nowym Sączu; w czasie jego dyrygentury Orkiestra dwukrotnie zdobywała I miejsce na Festiwalach Orkiestr Reprezentacyjnych WOP-w Katowicach oraz Warszawie, a obecnie obchodzi jubileusz 15-lecia istnienia; interesuje go wszystko, co jest związane z muzyką, lubi uczyć młodzież; żona Maria — kasjer walutowy; dwie córki: Anna — uczennica liceum i Agnieszka — uczennica szkoły podstawowej, obydwie uczą się gry na fortepianie w szkole muzycznej.

Krystyna KUCZAJ — lat 37, pochodzi ze Starego Sącza, absolwentka wydziału biologii Uniwersytetu Jagiellońskiego; pracowała kolejno w szkołach podstawowych w Powroźniku, Piwnicznej, a od 5 lat — w Szkole Podstawowej nr 2 w Starym Sączu; prowadzone przez nią Szkolne Koło Ligii Ochrony Przyrody zajęło I miejsce w kraju za zasadzenie i pielęgnację 10 tysięcy drzewek oraz I miejsce w wojewódzkim konkursie na „Najaktywniej pracujące Szkolne Koło LOP"; wolne chwile spędza na spacerach z dziećmi, którym stara się zaszczepić miłość do przyrody, chciałaby więcej działać społecznie, ale liczne funkcje jej męża Mariana — dyrektora Zespołu Szkół Zawodowych w Starym Sączu nie pozwalają na to; troje dzieci: Beata — uczennica szkoły podstawowej, Małgorzata i Jarosław — w wieku przedszkolnym.

Dominika POSTAWKA — lat 11, uczennica V klasy Szkoły Podstawowej w Krościenku; laureatka I miejsca w wojewódzkim konkursie plastycznym „Ochrona lasu, ochrona przyrody i zasady zachowania się w lesie"; zwycięstwo zawdzięcza opiekunce kółka plastycznego, **Krystynie Kolkowicz** oraz rodzicom, którzy od najmłodszych lat wpajają jej miłość do przyrody oraz potrzebę ratowania jej przed cywilizacyjnymi zagrożeniami; matka Małgorzata — opiekunka świetlicy szkolnej, ojciec Ryszard — inżynier mechanik; czteroletni brat Jakub.

● **W ciągu czterech lat, kosztem 80 milionów złotych, wzniesiono w Rożnowie okazały ośrodek zdrowia.** Będą z niego korzystać również mieszkańcy Tropia i Roztoki. W budynku oprócz gabinetów lekarskich jest 5 mieszkań dla personelu oraz pomieszczenie na punkt apteczny, są garaże. Solidnym wykonawcą obiektu okazało się Przedsiębiorstwo Budownictwa Komunalnego w Nowym Sączu. Budowę wspierano ze środków NFOZ, z finansową pomocą pospieszyły też Zespół Elektrowni Wodnych oraz „Radoskór".

● **Rada Narodowa Miasta i Gminy Krynica przyjęła program działania na okres kadencji.** Główny akcent położony w nim został na ochronę walorów środowiska i modernizację uzdrowiska. Przewiduje się przebudowę układu komunikacyjnego miasta, przejście wyłącznie na ogrzewanie gazowe, budowę kolektorów sanitarnych i grupowej oczyszczalni ścieków — dla ochrony złóż wód mineralnych i ujęć wody pitnej, poszerzenie parku zdrojowego na południowy stok Góry Parkowej, odbudowę fontann, mostków, murków i altanek. Przyspieszone będzie tempo budownictwa mieszkaniowego, które w znacznej części musi być lokalizowane poza terenem Krynicy dla ochrony jej uzdrowiskowych walorów. Przy ul. Nadbrzeżnej w Krynicy wybudowana będzie szkoła o 33 izbach lekcyjnych. Rozpoczęto już budowę szkoły w Piorunce. Rozbudowane będą szkoły w Mochnaczce i Czyrnej. Przy ul. Reymonta w Krynicy powstanie nowe przedszkole, a przy Zespole Szkół Zawodowych warsztaty szkolne. Wyraźnie poprawi się baza placówek kultury — w Krynicy oddany zostanie do użytku zmodernizowany obiekt Miejskiego Ośrodka Kultury, w Tyliczu — Wiejski Dom Kultury, w Polanach i Bereście — domy ludowe, a w Słotwinach, Muszynce, Mochnaczce Niżnej i Czyrnej — świetlice. Biblioteka w Tyliczu otrzyma nowe pomieszczenia, a w Czarnym Potoku i Słotwinach powstaną punkty biblioteczne. Przygotowany zostanie teren pod budowę teatru im. Jana Kiepury oraz hotelu o wysokim standardzie. Nastąpi nakrycie stadionu lodowego i rozpoczęcie budowy wyciągu krzesełkowego na Jaworzynę Krynicką. KTH uruchomi dwa wyciągi narciarskie oraz zorganizuje zimowy parking. OST „Gromada" planuje budowę w Czarnym Potoku krytej pływalni. Budowana będzie przychodnia rejonowa z apteką oraz opracowywana dokumentacja na rozbudowę szpitala. Zrewaloryzowane zostaną zabytkowe obiekty. Zakończy się odbudowa „Witoldówki" i „Tatrzańskiej", na nowe miejsce przeniesiona będzie „Romanówka", zrewaloryzowane — „Hydropatia", „Janina", „Biały Orzeł".

● Wieś Roztoka w gminie Łabowa znana jest z pięknego położenia i uroczego krajobrazu. Ale ogromnie ją szpecą, zwłaszcza w górnej części, niechlujne obejścia, rozwalone płoty, sterty śmieci i złomu. I tak wąska droga przez wieś jest ponadto częściowo zagracona materiałami budowlanymi i klocami drewna. W wielu miejscach gnojowica ścieka do Kamienicy, która w masywie leśnym nad Roztoką rozpoczyna swój bieg. **Wygląd Roztoki źle świadczy o jej mieszkańcach.**

● Nowotarskie Przedsiębiorstwo Zagraniczne „Kegel" zbudowało w Ochotnicy Dolnej okazały obiekt produkcyjny. Jest to nowoczesna szwalnia, którą wzniesiono od podstaw w ciągu dwóch lat. Wyposażona jest w nowoczesne maszyny produkcji japońskiej i zachodnioniemieckiej. W zakładzie pracuje około 70-osobowa załoga, prawie w całości kobieca. Szyje ubrania robocze na eksport do RFN, przedsiębiorstwo specjalizuje się również w produkcji zimowych kurtek na rynek krajowy. Zarobki uzależnione są od wydajności pracy i wahają się od 18 do 60 tysięcy złotych miesięcznie. Zakład ma dobre zaplecze socjalne, a firmowym autobusem rozwozi pracownice do miejsca zamieszkania. Szef produkcji PZ „Kegel", a jednocześnie kierownik oddziału w Ochotnicy Dolnej **Andrzej Fryda** mówi: — *Dbamy o pracowników, darzymy ich pełnym zaufaniem, ale też od nich wymagamy.* — Warto dodać, że ów menager ma dopiero 25 lat, jest z wykształcenia technikiem, zaczynał pracę w firmie od funkcji szeregowego pracownika fizycznego. Kieruje oddziałem i 80-osobową załogą przy pomocy **Kazimierza Konopki,** który jest administratorem obiektu, jednej księgowej i... komputera. Sam organizuje zaopatrzenie, ocenia wyniki pracy, siada za kierownicą służbowej „Niwy". Zarabia stosunkowo dużo, ale pracuje... 16 godzin na dobę. Docelowo PZ „Kegel" zatrudniać będzie 250 pracowników, w tym około 140 w Ochotnicy Dolnej. W tej liczbie jest łącznie z dyrektorem 5 pracowników umysłowych. Przypomnę, że w Przedsiębiorstwie Robót Inżynieryjnych w Nowym Sączu, które niedawno zbankrutowało, połowę zatrudnionych stanowili pracownicy umysłowi. „Kegelowi" — przy wysoce motywacyjnym systemie wynagrodzeń i nader skromnej obsłudze administracyjnej — bankructwo nie grozi.

● Zaiangurowała pracę Komisja Przestrzegania Prawa i Porządku Publicznego WRN, której przewodniczy **Bogdan Stanny.** Za główny cel działania postawiła sobie czuwanie, by prawo było w pełni przestrzegane we wszystkich organach władzy i instytucjach oraz przez obywateli. Na jednym z najbliższych posiedzeń komisja rozpatrzy problem porządku i bezpieczeństwa na drogach województwa nowosądeckiego oraz zapozna się z działalnością stowarzyszeń.

ROMAN KOSTANECKI

Beata Dembowska

Wojna, za którą medali nie będzie

18 września br. „Dunajec" drukuje krótki artykuł Jerzego Leśniaka pt. „Arogancja", zarzucający dyrektorowi Zespołu Elektrowni Wodnych w Rożnowie, **Stefanowi Kwiatkowskiemu**, że od jesieni ubiegłego roku kategorycznie odmawia swojemu emerytowanemu pracownikowi; **Władysławowi Bednarskiemu**, prawa do zameldowania synowej w mieszkaniu zakładowym.

Red. Leśniak cytuje szereg pism, jakie krążą między stronami konfliktu a urzędami. Przypomnijmy tutaj dwa.

Władysław Bednarski do Urzędu Wojewódzkiego:

Od 15 marca 1987 roku jestem emerytem. Mieszkam z żoną i synem, zajmujemy służbowe mieszkanie, którego administratorem jest elektrownia Rożnów. We wrześniu 1987 roku syn zawarł związek małżeński. Syn i synowa jak każde młode małżeństwo chcieliby mieszkać razem. Urząd gminy twierdzi, że żona syna ma prawo mieszkać wraz z mężem, dyrekcja elektrowni odmawia na to zgody.

Urząd Wojewódzki do Władysława Bednarskiego:

Zarządca budynku (elektrownia) *nie może uchylać się od potwierdzenia uprawnienia do przebywania w danym lokalu osobie, która z mocy prawa takie uprawnienia posiada (np. osoby bliskie najemcy lokalu). Stanowisko dyrektora elektrowni nie znajduje żadnego racjonalnego uzasadnienia, rażąco narusza zasady współżycia społecznego oraz obowiązujące w tym zakresie przepisy prawne.*

Red. Leśniak odbywa rozmowę telefoniczną z dyrektorem elektrowni. Dyrektor stwierdza, że opinie administracji państwowej są błędne oraz podpiera się stanowiskiem swych zwierzchników, którzy ponoć są przeciw zameldowaniu synowej Bednarskiego. Na pytanie, dlaczego wbrew prawu odmawia zgody na zameldowanie, wyjaśnia, że działa w zgodzie z zakładowym regulaminem kolektywnie uchwalonym. Dyr. Kwiatkowski zaprasza Leśniaka do Rożnowa. Ten z zaproszenia nie skorzystał, gdyż uznał, że posiada dostateczną dokumentację sprawy.

Następnego dnia po ukazaniu się artykułu dyr. Kwiatkowski przynosi do redakcji „Dunajca" odpowiedź sygnowaną siedmioma nieczytelnymi podpisami złożonymi w imieniu dyrekcji, POP, związku zawodowego i ZSMP. Podpisu dyrektora Kwiatkowskiego na tym piśmie nie ma.

Przytaczam poniżej treść pisma w całości.

W temacie poruszonej sprawy

Uprzejmie informujemy Towarzysza Redaktora Naczelnego że artykuł podpisany przez Jerzego Leśniaka mylnie informuje opinię społeczną w temacie poruszonej sprawy, oparty został jedynie na fragmentach przytoczonych pism, co miało uzasadnić jego tytuł, **wyrządził dużą krzywdę Kierownictwu zakładu, organizacjom polityczno-społecznym w nim działającym, załodze i środowisku, któremu służymy i które odwzajemnia się nam swoją życzliwością.**

Szkoda, że przed wydrukowaniem artykułu na życzenie osób zainteresowanych, służącego załatwieniu pojedynczej, prywatnej sprawy, Redakcja nie sprawdziła jego zasadności, na podstawie pełnych dokumentów będących w dyspozycji w ZEW „Rożnów", tym bardziej, że w telefonicznej rozmowie z nami była poinformowana że sprawa jest złożona i proponowaliśmy Redaktorowi w tej rozmowie aby przyjechał i przed wydrukowaniem rozpoznał ją na miejscu. Nasza propozycja została zignorowana, społeczeństwu podano mylną informację, a my zaczynamy się zastanawiać czy interesujące artykuły ukazujące się w „Dunajcu" były zawsze wiarygodne, czy też czasem pisane na zamówienie.

Wracając do artykułu:

1. Dyrektor Elektrowni nic kategorycznie nie odmówił, bo sprawa ta, tak jak i inne sprawy dotyczące pracowników są zawsze rozpatrywane kolektywnie, z pełną odpowiedzialnością przez administrację z udziałem Organizacji Partyjnej, Związku Zawodowego, reprezentanta Zakładowego Koła ZSMP, a ważniejsze również z udziałem Zakładowego Ogniwa PRON. Tak było również w wypadku zameldowania synowej Obywatela Władysława Bednarskiego i decyzja była podjęta kolektywnie.

2. W/w decyzja podjęta była zgodnie z rozdziałem 4 Prawo Lokalowe i w oparciu o obowiązujący w ZEW „Rożnów" regulamin „Warunki oddawania w najem i zwalniania mieszkań zakładowych", zatwierdzony przez administrację, w uzgodnieniu z zakładową organizacją związkową, zmierzający do zapewnienia stabilizacji załogi i normalnej pracy Elektrowni.

3. Pomimo trudnej sytuacji mieszkaniowej na 59 mieszkań zakładowych 31 zajmują emeryci, a tylko 23 pracownicy i większość ich musimy dowozić własnym transportem, co poważnie utrudnia nam organizację prac związanych, po godzinach normalnej pracy, z likwidacją awarii i zapewnienie zasilania odbiorców. Pomimo tego, wszystkich emerytów pozostawiamy nadal w zajmowanych przez nich mieszkaniach, ale nie możemy meldować u nich osób, którym mieszkanie zakładowe nie przysługuje, bo nigdy mieszkania zakładowego byśmy nie otrzymali dla czynnych pracowników.

4. Stwierdzenie końcowe w piśmie Sekretarza UG było bezpodstawne.

5. Podany fragment pisma UW pominął wytknięcie przez ten Urząd, Urzędowi Gminy, że dokonał zameldowania na pobyt stały Małgorzaty Bednarskiej bez uzyskania zgody właściciela budynku, tj. ZEW „Rożnów", co było sprzeczne z rozporządzeniem Ministra Spraw Wewnętrznych z 28.06.1984 r. rozdz. 2 § 7a 1p. 14 oraz, że decyzję zakładu w wypadku mieszkań zakładowych może zmienić jedynie organ założycielski, ponieważ zakład jest jednostką gospodarki uspołecznionej.

Przytoczenie „naruszania zasad współżycia społecznego" aktyw nasz przy zatwierdzaniu regulaminu rozumiał, że miało by to miejsce gdybyśmy meldowali w mieszkaniach zakładowych pracowników i osoby, którzy z racji stanowiska nie mają prawa do takiego mieszkania (mąż Obywatel Małgorzaty Bednarskiej wypowiedział w międzyczasie pracę i odszedł z zakładu) a tym, którym mieszkanie należy się w pierwszej kolejności, kazalibyśmy na nie czekać latami.

6. Treść pisma ob. Czesława Grota była zasadna, ponieważ Ojciec Małgorzaty Bednarskiej w rozmowie powiedział, że buduje córce i zięciowi dom, a jednocześnie córka jest członkiem Spółdzielni Mieszkaniowej w Nowym Sączu, kolektyw przed rozpatrzeniem sprawy prosił o potwierdzenie przez syna Władysława Bednarskiego stanu faktycznego. Poza tym w czasie sporu była ona studentką Wyższej Uczelni w Krakowie i dziwiło nas, jak będąc latami w Krakowie, można być jednocześnie zameldowanym na stałe i czasowo w Rożnowie.

Na powyższe pytania nie otrzymaliśmy do tej pory żadnej odpowiedzi, a wydaje nam się, że winien je postawić również Urząd Gminy.

7. W treści pisma podpisanego przez Dyrektora Józefa kaczora pominięto podaną podstawę prawną (art. 57 ust. 3 pkt. 3 Prawo Lokalowe) i stworzono odczucie jakoby była ona wymyślona przez zakład, a tymczasem zakład ma prawo przenieść emeryta na inne mieszkanie zamienne, zgodnie z aktualnymi potrzebami rodziny i przydzielić zwolnione mieszkanie czynnemu pracownikowi. Nie jest to jednoznaczne z pozbawieniem emeryta mieszkania, bo w Polsce Ludowej nikt do tej pory żadnego pracownika na ulicę nie wyrzucił i o tym Redaktor Leśniak nie musi nikogo pouczać.

8. Wiele spraw wyjaśniliśmy Władysławowi Bednarskiemu w naszym piśmie DEE/818/88 z 5.04.1988 r. ale nic z treści tego pisma w „Dunajcu" się nie znalazło. Nie wiemy czy Redakcja go pominęła czy nie było ono przez zainteresowaną rodzinę dostarczone Redakcji.

Nie podejmujemy natomiast tematu przedstawionego w zakończeniu artykułu, bo nic wspólnego on ze sprawą nie ma i jest on zwykłym pomówieniem, robiącym krzywdę wymienionym osobom. Sprawy te były załatwiane z udziałem administracji i czynników społeczno-politycznych, wynikały z zajmowanego stanowiska i regulaminów obowiązujących w energetyce.

Decyzje były podejmowane bez udziału Dyrektora Kwiatkowskiego, a zasadność można zawsze sprawdzić na podstawie znajdujących się w ZEW „Rożnów" protokołów.

Odznaczenia i lata pracy zainteresowanej osoby w artykule podano, niżej podpisane osoby również zbliżają się do tyluż lat pracy zawodowej, posiadają odznaczenia państwowe regionalne i resortowe, poza tym działają czynnie w wielu organizacjach politycznych i społecznych na zakładzie, do których obywatel Władysław Bednarski odchodząc nie należał i **dziwi**

„Ludzie są rozwydrzeni"

W sierpniu mieszkańcy osiedla „Słoneczne" w Starym Sączu skarżyli się na złe zaopatrzenie sklepów w owoce i warzywa. Niedawno otrzymaliśmy stamtąd sygnał o złej jakości i brakach pieczywa oraz niedostatku innych podstawowych artykułów spożywczych.

25 września pojechałam zobaczyć, czy rzeczywiście jest tak źle. W sklepie w osiedlu „Słoneczne" nie było margaryny (choć w innych sklepach ją widziałam), brakowało owoców i warzyw, w gablotach znajdowało się jedynie masło w kostkach. Niezachęcająco wyglądały półki z pieczywem: oferowano tylko chleb bułkowy po 86 zł. Bochenki — o barwie popiołu pomieszanego z mąką — były popękane i o nieregularnych kształtach.

Kierowniczka sklepu, **Stanisława Grabek**, powiedziała, że chleba u niej nie brakuje, gdyż dwie dostawy w ciągu dnia w zupełności wystarczają, nierzadko nawet pieczywo zostaje i trzeba je przeceniać. Klienci mają natomiast uzasadnione pretensje do jego jakości. — *Często dzwonię w tej sprawie do piekarni* — powiedziała. — *W ostatnią sobotę usłyszałam tam, że tylko my tak grymasimy... Najmniej urozmaicony asortyment pieczywa mamy w poniedziałki, np. zamówiłam na dzisiaj 700 bułek, a dostarczono mi ich zaledwie 200. Nie dostałam również wek. Mimo codziennych zamówień otrzymujemy znikome ilości serków topionych, prawie zupełnie nie dostarczają nam jogurtu i bryndzy. Brakuje też — zwłaszcza w poniedziałki — owoców i warzyw. W tym dniu nie otrzymujemy dostaw ze Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej, gdyż w poniedziałki zmieniają ceny na owoce i warzywa oraz przyjmują zamówienia od sklepów.*

Kierowniczka Grabek nie potrafiła mi wytłumaczyć, dlaczego nie zamawia więcej towaru na sobotę, wtedy mogłoby coś zostać na poniedziałek. W magazynie znajdowało się też masło na wagę i mleko w proszku, których na półkach sklepowych nie było. Jak mnie poinformowała, towary te dostała tuż przed moim przyjściem.

W piekarni należącej do Gminnej Spółdzielni trafiłam akurat na załadunek chleba. Pachniał dość smakowicie, ale niektóre bochenki wyglądały fatalnie: popękane, miejscami wręcz spalone, z wybrzuszeniami (które na oko sprawiały wrażenie zakalca). Zwróciłam na to uwagę i pani pakująca chleb do pojemników odłożyła na półkę kilka najbardziej zdeformowanych. Kiedy przestałam ją obserwować, bochenki-buble znalazły się ponownie w pojemnikach...

Zastępujący kierownika piekarni **Marek Faron**, gdy przedstawiłam mu cel swojej wizyty, zniknął na około 10 minut. Po powrocie zaprosił mnie do kantorka. — *A więc o co właściwie chodzi?* — spytał. Ponownie przedstawiłam mu zarzuty starosądeckich klientów. Pan Faron nie udzielił mi żadnych wyjaśnień i do końca mojego pobytu milczał jak zaklęty. Honoru piekarni bronili natomiast sporządzająca faktury, **Krystyna Biernat** i kierowca Gminnej Spółdzielni, **Jan Klag**.

Krystyna Biernat: — *Co tydzień oddajemy chleb do analizy i otrzymujemy dobre wyniki. Ludzie sami nie wiedzą czego chcą, niektórzy to nawet mówią, że chleb z popołudniowej zmiany jest już na drugi dzień nieświeży... Ludzie są rozwydrzeni, chcą kupować jeszcze ciepły, chrupiący chleb. Jednemu klientowi, który do nas w tej sprawie zadzwonił, powiedziałam, żeby zerwał z łóżka o godz. 5 własną żonę, to może na śniadanie zdąży mu upiec świeży chlebuś... Nasi piekarze nie rozdwoją się, a poza tym mąka jest podłej jakości i trudno z niej upiec coś smacznego.*

Jan Klag: — *Najbardziej wybredni są ludzie z osiedla „Słoneczne". Stale o coś mają pretensje, a przecież gusty są różne. Zdarzyło mi się w Cyganowicach, że sklepowa nie chciała przyjąć 3 popękanych bochenków, a jakiś gość z kolejki kupił je, bo — jak powiedział — takie mu smakują.*

Zajrzałam jeszcze do książki kontroli. Ostatnie wpisy mają datę sierpniową i wrześniową, piekarnię odwiedzili członkowie Zarządu Spółdzielni **Janina Sułkowska** i wiceprezes **Andrzej Czerpal**. O efektach tej kontroli nic się jednak nie dowiedziałam, bo nie znalazłam zaleceń pokontrolnych.

Prezes Zarządu Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska" w Starym Sączu, **Zbigniew Dziedzina,** zapewnił mnie, że pieczywo znajduje się w ich sklepach w ciągłej sprzedaży. Każdego dnia wycofują ze sklepów czerstwe.

— *Jeżeli chodzi o jakość* — powiedział — *to rzeczywiście można mieć pretensje do niektórych partii chleba. Otrzymujemy jednak bardzo złą, prawie czarną mąkę, z której trudno upiec coś smacznego. Podjęliśmy uchwałę o zwiększeniu proporcji mąki pszennej w stosunku do żytniej. Kilkakrotnie odsyłaliśmy mąkę do przeklasyfikowania. W ubiegłym roku odeszło z naszej piekarni trzech doświadczonych fachowców, pozostali młodzi, a oni dopiero zdobywają szlify w piekarniczym fachu. Często kontrolujemy tę placówkę, za chleb wycofany ze względu na złą jakość płacą piekarze, dajemy upomnienia, nawet raz zawiesiliśmy w czynnościach kierownika piekarni, ale rezultaty nie są jeszcze takie, jakich byśmy sobie życzyli.*

Jeżeli chodzi o sklep w osiedlu „Słoneczne", to dwa lata temu wymieniliśmy tam cały personel i od tej pory nie mamy stamtąd skarg od klientów. Jego zaopatrzenie jest takie, jak naszych pozostałych sklepów. Staramy się ściągać towar, skąd możemy, np. po żółty ser jeździmy do Krakowa, w pierwszych dniach września sprzedaliśmy 6 ton margaryny, nie brakuje w naszych placówkach cukru i mąki. O wysiłkach zaopatrzeniowców najlepiej świadczą rachunki za telefon, np. w ubiegłym miesiącu zapłaciliśmy 30 tys. zł. Naprawdę robimy co możemy, żeby klienci nie mieli powodów do narzekania.

(D.B.)

nas, że tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej obniża autorytet Partii w zakładzie i środowisku i to w czasie kiedy mówimy o porozumieniu, kiedy ganić trzeba sytuacje poparte prawdziwymi faktami, a nie uderzać na ślepo nie dając szansy wyjaśnienia sprawy kolektywowi, który kieruje tak ważnym zakładem, w tak trudnym okresie jak obecny i kiedy tyle pracy wkładamy dla stworzenia właściwej atmosfery, której potwierdzeniem są wyniki naszej działalności, z których nasza załoga jest dumna.

Prosimy Towarzysza Redaktora Naczelnego aby po sprawdzeniu podanych przez nas faktów spowodował ukazanie się sprostowania przedstawionej w artykule treści.

Opinie prawników

W rozmowie z red. naczelnym „Dunajca" dyr. Kwiatkowski otrzymuje zapewnienie, że redakcja zwróci się do prawników o zaopiniowanie, kto ma rację w tym konflikcie, a następnie umożliwi dyrektorowi kontakt z opiniodawcami. Red. Leśniak zawozi opinie prawników do Rożnowa. Oto ich zasadnicze fragmenty:

Adam Malisiewicz z Wydziału Społeczno-Administracyjnego UW:

— Art. 9 Prawa Lokalowego mówi, że do osób bliskich zaliczamy m.in. żonę i synową. Małgorzata Bednarska więc — bez względu na kategorię mieszkania (kwaterunkowe, spółdzielcze, zakładowe) — ma prawo do przebywania w lokalu, w którym mieszka jej teść (jako najemca) i mąż.

Odmowa potwierdzenia uprawnienia do przebywania w tym lokalu ze strony kierownictwa elektrowni jest bezprawna. Stanowisko to kłóci się nie tylko z przepisami, ale także z zasadami współżycia społecznego.

Kazimierz Kołodziejczyk i **Czesław Klóska** z Wydziału Budownictwa, Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej UW:

— Oddanie przez najemcę mieszkania do bezpłatnego używania osobie trzeciej wymaga zgody właściciela lub zarządcy budynku — w omawianym przypadku jest nim Zespół Elektrowni Wodnych „Rożnów". Zgody takiej — w myśl wytycznych Ministra Budownictwa, Gospodarki Przestrzennej i Komunalnej z dnia 2.10.1987 — nie wymaga jednakże przyjęcie do lokalu osób bliskich najemcy. Małgorzata Bednarska jest osobą bliską, z chwilą zawarcia związku małżeńskiego nabyła uprawnienia do przebywania w lokalu zajmowanym przez teściów i męża, chociaż nie została objęta decyzją o przydziale (art. 9, ust. 1 Prawa Lokalowego).

Przepisy nie określają **jakichkolwiek przesłanek uzasadniających odmowę wyrażenia zgody elektrowni — jako właściciela budynku — na zamieszkanie Małgorzaty Bednarskiej wraz z mężem i teściami.**

Naczelnik gminy w Gródku nad Dunajcem jest uprawniony z urzędu do rozstrzygnięcia tej spornej sprawy: zameldowania Małgorzaty Bednarskiej w miejscu jej zamieszkania, nawet wobec sprzeciwu administracji elektrowni.

Andrzej Wójtowicz — radca prawny Wojewódzkiego Porozumienia Związków Zawodowych:

— Upór elektrowni jest bezprawny i bezzasadny. Urząd gminy nie może odmówić zameldowania nawet bez potwierdzenia (zgody) ze strony elektrowni.

Obawy kierownictwa elektrowni o stratę mieszkania na rzecz osób nie zatrudnionych w przedsiębiorstwie są nieuzasadnione. Po pierwsze — nie ma podstaw do odmowy zameldowania Małgorzaty Bednarskiej, skoro w tym lokalu mieszka jej mąż. Po drugie — **elektrownia popełnia błąd myląc zameldowanie z prawem do mieszkania. Zameldowanie jest jedynie potwierdzeniem faktu pobytu, zamieszkania. Małgorzata Bednarska ma więc nie tylko prawo, ale i obowiązek zameldować się w miejscu faktycznego zamieszkania, a więc u teściów.**

Zakład pracy ma prawo przenieść „swojego" emeryta do innego mieszkania. Nie jest jednak absolutnie zobowiązany do dawania dwóch czy trzech mieszkań (dla pozostałych członków rodziny najemcy). W konkretnej sytuacji Bednarskich, gdyby do takiego przeniesienia doszło, to do nowego lokalu Władysław Bednarski zabrałby ze sobą syna wraz z synową. Argumenty kierownictwa elektrowni, że musiałoby zapewnić dwa lokale, są nieuzasadnione. Zameldowanie bowiem nie daje podstawy do otrzymania osobnego locum Nie dostrzegam więc racjonalnych powodów odmawiania Małgorzacie Bednarskiej zameldowania w mieszkaniu męża i teściów.

Powoływanie się kierownictwa elektrowni na wewnętrzny, zakładowy regulamin oddawania w najem mieszkań zakładowych nie ma nic do rzeczy. Chodzi bowiem o zameldowanie, a nie o przyznanie mieszkania.

★

Dyr. Kwiatkowski po zapoznaniu się z opiniami prawników — i po uznaniu, że red. Leśniak nie jest obiektywny — ponownie składa wizytę w redakcji. Przywozi nową replikę na nasz artykuł. Tym razem sygnowaną już przez jedną osobę: *pełnomocnika dyrektora do spraw inwestycyjnych, kierownika wydziału ekonomiczno-pracowniczego, technika energetyka I stopnia,* **Czesława Grota**. Oto pełny tekst owej repliki, bez stylistycznych poprawek.

Były komisje, przeżyliśmy, a życie biegnie dalej

Ustosunkowując się do artykułu „Arogancja" — „Dunajec" Nr 38 z 18.09.1988 r. oraz do wypowiedzi redaktorów w związku z materiałem w nim opublikowanym, jak i znanymi im zarzutami rodziny Bednarskich oraz kilku innych osób „pokrzywdzonych" zgłaszających swoje pretensje po ukazaniu się artykułu, widzimy potęgę prasy, która jeszcze przed rozpatrywaniem postawionych zarzutów i wyjaśnieniem ich przez osoby, którym te zarzuty postawiono, urabia jednoznacznie opinię społeczną, pozostawiając im tylko możliwość obrony i to w przyszłości, bo zebrany materiał jest selekcjonowany, puszczany po trochu, w miarę potrzeb osób nim sterujących.

Jeden z redaktorów, który „odkrył" materiał zapoczątkowujący sprawę, a złożony do Biura Listów i Interwencji przy KW PZPR przez rodzinę Bednarskich, okazał się ich dobrym znajomym przez ich córkę oraz osobą zaprzyjaźnioną, która była na weselu we wrześniu 1987 r. ich syna Roberta. Nasuwa się pytanie prawne i zwyczajowe, czy tak wysoka gorliwość i zaangażowanie redaktora w tą sprawę było tylko chęcią dojścia prawdy, czy działaniem w interesie zaprzyjaźnionej rodziny i czy On właśnie powinien tą sprawę przejąć i prowadzić. I dziwną się

(CIĄG DALSZY NA STR. 6)

Fot. MIECZYSŁAW STASZEWSKI

KĄCIK ppłk. Glińskiego

Cena kilku butelek

Wieść o tym wydarzeniu rozeszła się za sprawą rzeszy turystów bardzo szeroko, a samo wydarzenie miało coraz to nowe wersje. Śmierć Władysława P. poczęto wiązać z różnymi mocami nadprzyrodzonymi, z działaniem specyficznej sekty — satanistów. Wedle szerzących się pogłosek — owego dnia pojawili się w Szaflarach ludzie spod znaku odwróconego krzyża i dokonali samosądu na Władysławie P. z powodu bliżej nie sprecyzowanego. Władysławowi P. miano rzekomo poderżnąć gardło, a na ciele pozostawiono tajemnicze znaki.

Władysław P. zamieszkiwał w Szaflarach od urodzenia. Prowadził stosunkowo niewielkie gospodarstwo rolne. Trochę pieniędzy czerpał również z wynajmowania części mieszkania. Od jakiegoś czasu gospodarzył sam, gdyż żona wyjechała, wzorem innych z tego rejonu, do Ameryki. Pieniądze jednak, mimo iż źródła dopływu były różne, jakoś się Władysława P. nie trzymały. Winien temu był przede wszystkim sklep, w którym handlowano artykułami monopolowymi.

Tego dnia Władysław P. krążył wokół sklepu. Odchodził, powracał, wypił raz i drugi to, co postawili inni. Jednocześnie począł kombinować, w jaki sposób na wyrobach monopolowych zarobić. Za posiadane oszczędności kupił kilka butelek wódki, w gatunkach różnych, aby goście, którzy jego progi odwiedzą, mieli szeroki wybór. W najbliższych dniach w Szaflarach odbywał się spęd owiec i Władysław P. miał nadzieję, zresztą uzasadnioną, że handlowe przetargi nie obędą się bez czegoś mocniejszego. Uznał, że jego zapasy są za małe. Udał się do sąsiada, by zaciągnąć pożyczkę na dalsze zakupy. Sąsiad pomocy nie odmówił. Jeszcze będąc na podwórku sąsiada dostrzegł Wojciecha P., który niósł wypchaną gospodarczą torbę, dziwnie jakby znajomą Władysławowi. Zaniepokoił się. — *Czyżbym został okradziony?* — powiedział do sąsiada.

Wojciech P. był osobistością znaną we wsi — znaną z negatywnych cech i zachowania. Trunkować lubił, i to mocno, a po wódce niczego i nikogo się nie bał. Gdy czyjaś fizjonomia nie spodobała się wówczas Wojtkowi, należało co szybciej zejść z pola widzenia. Ponieważ zaś natura obdarzyła go krzepą niepospolitą, przeto Wojtek w wioskowym towarzystwie brylował i schodzili mu z drogi prawie wszyscy.

Tego dnia Wojtek wstał późnym porankiem i przystąpił do gospodarskiego obrządku, niezależnie bowiem od tego, czy głowa bolała go mniej, czy więcej — swych powinności nie zaniedbywał. Potem w te pędy pobiegł do piwiarni i „z marszu" zaliczył cztery piwa. Później, już na spokojnie, wypił zawartość kilku następnych kufelków, rozglądając się po sali. Dostrzegł bratnią duszę — Stanisława W. i zaproponował mu przechadzkę pod sklep — w wiadomym oczywiście celu. Tam spotkali Władysława P., z którego uczyniono gońca do kierownika sklepu. „Umyślny" kursował dwukrotnie, po czym towarzystwo rozeszło się. Wojtek pospieszył do domowych zajęć i uporał się z nimi dość szybko, a po obiadku powędrował znów w kierunku sklepu. Tam miał szczęście spotkać znów Stanisława W. w towarzystwie Stanisława C. Zrobili ściepkę i zakupili 15 do 20 butelek (ich oceny są różne) wódki niskoprocentowej, o pojemności 0,33 litra. Z baterią tą udali się w krzaki nad płynący wartko Biały Dunajec i tam rozpoczęli świętowanie.

Świętowali ostro i wytrwale. Co jakiś czas odkapslowywali kolejną butelkę i z czupryn coraz bardziej im dymiło. Pierwszy odpadł z konkurencji Stanisław W. i to stało się hasłem do zakończenia imprezy. Wojtek P. jednak nie spasował. Znów udał się w okolice sklepu i tu w różnym przygodnym towarzystwie dokończył dzieła, likwidując pozostałe butelki. Nadal jednak było mu mało, zwłaszcza że spotkał dawno nie widzianego Józefa S., który przeniósł się do niedalekiego Krakowa. Spotkanie to postanowił Wojtek oblać i zafundował sobie wódkę już w pełni procentową, dalsze zakupy zlecając Władysławowi P. i zaznaczając rzekomo, aby część z nich zachował mu na wszelki wypadek. Kursował potem Wojtek pomiędzy obejściami Józefa S. i Władysława P., systematycznie coś sobie dolewając. W pewnej chwili z domu swego dostawcy zabrał obficie wypchaną butelkami torbę sądząc, że są to jego zapasy. Zauważył to Władysław P. Później — po zatrzymaniu Wojtka twierdził, iż była to wódka zakupiona za jego pieniądze, zdaniem zaś Władysława P. była to wódka zakupiona przez niego z przeznaczeniem na targ (jak zeznawał świadek Władysław K.). Płócienna torba gospodarcza koloru granatowego z zawartością 5 butelek wódki czystej i 2 „Prunelek" stała się przedmiotem przetargu. Wojciech P. schował torbę w zarośla w pobliżu mostu, Władysław P. ją odnalazł i zaniósł na przechowanie do sąsiada.

Epilog nastąpił wieczorem. Wojtek P. udał się do domu swego przeciwnika i obaj znów usiedli przy butelce. Zadry tkwiły jednak głęboko. U obydwu. Co jakiś czas któryś z nich wracał do tematu torby. Aż doszło do kłótni. Któryś uderzył pierwszy. Rozpoczęła się bójka, w której przewagę — co zrozumiałe — uzyskał Wojciech P., znacznie młodszy od gospodarza. Uderzył kilka razy w kuchni, potem bójka przeniosła się do obejścia gospodarczego. W pewnej chwili Władysław P. upadł, Wojtek bił nadal. Bił, aż leżący przestał reagować. Potem przyszło opamiętanie i strach. — *Co ja zrobiłem?* — Wojtek wywlókł gospodarza z drewutni i zaciągnął nad rzekę. Wrzucił ciało do wody. Potem spokojnie udał się w kierunku domu. Wyprał zbryzgane krwią spodnie i koszulę i poszedł spać. Sen jednak nie nadchodził. Wojtek P. rozmyślał, co zrobił. Rankiem wykonał jeszcze co do niego należało w gospodartwie, zaś po południu został zatrzymany przez funkcjonariuszy milicji.

Wedle orzeczenia biegłych Zakładu Medycyny Sądowej w Krakowie — zgon Władysława P. nastąpił w wyniku uduszenia przez zadławienie. Do wody został wrzucony w stanie nieprzytomnym. Mógł jednak żyć.

Wojna, za którą medali nie będzie

(CIĄG DALSZY ZE STR. 5)

wydaje Jego wypowiedź w dniu 26.09.1988 r. po przeprowadzonej rozmowie, kiedy objaśnił, że o treści naszej rozmowy powiadomi osobiście, właśnie rodzinę Bednarskich. Jeżeli jest to w porządku, to dlaczego na tych samych warunkach nie informuje nas, co mówili Bednarscy i pisały inne osoby zasłaniając się tajemnicą, która obowiązuje tu tylko jedną stronę. Nie wiemy przeto czy Bednarscy mówili redakcji, że walczą z zakładem już od dawna, jeszcze za poprzedniego Dyrektora, który wyrządził im wiele krzywdy, a później w roku 1986 zakład nie zgodził się sprzedać domu, w którym zamieszkują, nie dał mieszkania synowi, który jeszcze nie wyszedł z wojska, a po paru miesiącach jego pracy w roku 1987 odmówił mu ponownie mieszkania, pomimo że syn stwierdził, że nie widzi problemu mieszkaniowego w Elektrowni, a fakt że krótko pracuje, jego zdaniem o niczym nie świadczy. Następnie rozpoczyna Bednarski Władysław walkę z zakładem o stawkę w związku z planowanym odejściem na emeryturę. Najpierw przyjmuje warunki aby po 3-ch miesiącach 5.02.1987 r. wytoczyć działo przeciw zakładowi, ubliżyć Kierownictwu zakładu i wszystkim organizacjom w nim działającym, a tłumaczenie, że otrzymał 2 grupy wyżej maksymalnej stawki, najwyższe premie i nagrody nic Go nie obchodziło. Na koniec, w grudniu 1987 roku melduje synową w mieszkaniu zakładowym bez zgody zakładu, a obecnie jest to podstawowy zarzut pod adresem zakładu, wsparty przykładami niegospodarności i łamania prawa, które wytaczał już wcześniej w rozmowach, dla podkreślenia swojej krzywdy.

Rodzice synowej Bednarskich są dobrze sytuowani materialnie, a warunki mieszkaniowe mają lepsze niż u Bednarskich. Synowa studiuje w Krakowie i od ślubu większość czasu spędza tam. Zameldowanie jej w mieszkaniu zakładowym rodzi obowiązki ze strony zakładu, dom jest przeznaczony do rozbiórki i w razie opróżniania mieszkania, trzeba będzie zapewnić nowe dla wszystkich osób, którego zakład może nie mieć, a co zablokuje budowę nowego domu, w którym zamiast 2-ch rodzin otrzyma mieszkanie 6 rodzin.

Aby wyjść na przeciw trudnym sprawom mieszkaniowym ustawodawca określił w Prawie Lokalowym Art. 56 ust. 4 że warunki dysponowania mieszkaniami zakładowymi ustala kierownik zakładu, w uzgodnieniu z organizacją związkową, zmierzając do zapewnienia stabilizacji załogi.

Na odwołanie się w tej sprawie Bednarskiego do Urzędu Wojewódzkiego, ten w obszernym piśmie, z przytoczeniem wielu przepisów, ostatecznie informuje, że może najemca odwołać się do organu założycielskiego PdOEn Katowice, skąd otrzymuje On odpowiedź dla siebie negatywną.

Sprawa ta jest jasna, bo chcąc zapewnić stabilizację załogi, właściwe funkcjonowanie zakładu, szanując prawo emerytów do spokojnego zamieszkania, **prawo pozwala zablokować meldowaniu u nich innych osób**, aby w przyszłości mogli zamieszkać w nich czynni pracownicy, niezbędni zakładowi, od wielu lat oczekujący wraz z rodzinami na mieszkanie, często znajdujący się w trudnych warunkach mieszkaniowych. **Takie postępowanie wraz z naszym aktywem uważamy za jedynie słuszne** i zgodne z zasadami współżycia społecznego oraz że prywata jednej rodziny Bednarskich nie powinna przesłonić interesu społecznego całej załogi.

Nie znamy kto w pismach szkalował zakład, bo nie mamy prawa tego wiedzieć, ale wiemy że przestał się zgadzać naraz z nami C.M. — referent techniczny, należący do rodziny Bednarskich poprzez ich synową, od czasu kiedy komisja nie przyznała mu zaraz po złożeniu przez niego podania talonu na samochód. Należy On teraz do grupy niezadowolonych i może być przykładem jak potrafią zmienić się ludzie kiedy coś się im odmówi. Nie ważne jest, że po dojściu do wysokiego stanowiska kierownika zmiany w roku 1984 zapragnął, w trudnej dla zakładu sytuacji kadrowej żądać urlopu bezpłatnego dla wykonywania innej pracy, później pracy na 1/2 etatu, następnie szarżował w dół kariery na podstawie zaświadczenia lekarskiego, przyjął stanowisko mistrza, aby za 5 miesięcy napisać że nie odpowiada Mu ta praca bo jest zbyt odpowiedzialna i wymagająca dużego obciążenia i chce zostać zwykłym monterem. Spełniliśmy jego życzenie, w sposób bardzo szybki inny pracownik przeszedł przeszkolenie, przejął obowiązki które były dla M. za wyczerpujące, a kiedy przyszło do „premii" chciałby być On traktowany na równi, jakby nic nie zaszło. Od wielu lat stosujemy zasadę, że liczy się praca zawodowa, jej złożoność i odpowiedzialność, dopiero później uwzględniane jest zaangażowanie polityczno-społeczne. Obywatel M. twierdzi, że wystarczy sama przynależność partyjna i praca w związkach zawodowych, z takim stanowiskiem nie możemy się zgodzić, bez względu na to co powie czy napisze jeszcze kilka innych osób jego pokroju.

Załoga ZEW „Rożnów" eksploatująca specyficzny zakład w naszym województwie jakim jest elektrownia, stanowi zwartą grupę dobrze wypełniającą swoje obowiązki, uzyskującą dobre wyniki w produkcji energii elektrycznej, przy stałym obniżaniu kosztów produkcji. Cieszy się dużymi sukcesami w pracy na rzecz środowiska, pracuje w zakładzie wiele organizacji działających na zewnątrz. W czasie obchodów 45 lecia w tym roku otrzymaliśmy sztandar, udekorowano go odznaczeniem regionalnym i resortowym, nadano imię Elektrowni. Gościliśmy wiele znakomitych gości, którzy wysoko ocenili znaczenie Eletrowni i wyniki jej pracy. Uważamy, że podane przez pewne osoby zarzuty, po zbadaniu wyjaśnią się i nie będą służyły przeciw zakładowi, załodze i poszczególnym osobom.

W minionym okresie również kilkakrotnie miało miejsce atakowanie zakładu przez „niezadowolonych" były komisje, nieraz wielomiesięczne, przeżyliśmy, wszystko się wyjaśniło, a życie biegnie dalej.

Przedstawiając powyższe żądamy, aby Redakcja wydrukowała w całości nasze stanowisko, aby opinia społeczna zapoznała się z całością sprawy, a nie pokazanej tylko z jednej strony. Uważamy jednak, że dopóki sprawa nie zostanie przez odpowiednie komórki i instytucje rozpatrzona i wyjaśniona, nie powinien się ukazać poza niniejszym żaden artykuł, aby nie spowodować ciągłej polemiki nic nie wnoszącej do tej sprawy.

★

Podzielam pogląd, że dalsza polemika sensu nie ma. Potrzebne są decyzje. Ktoś je musi podjąć. Mamy do czynienia nie tylko z jednoznacznie kwestionowaną przez prawników decyzją dyrektora. Mamy też do czynienia z wkomponowaniem organizacji partyjnej, związkowej i młodzieżowej w obronę działań co najmniej wątpliwych. Z obu pism, jakie dyr. Kwiatkowski złożył w redakcji, dowiadujemy się więcej o poziomie osób kierujących przedsiębiorstwem i o stosunkach międzyludzkich, niż z artykułu Jerzego Leśniaka.

Autor artykułu istotnie powinien był ujawnić, że zna prywatnie Bednarskich. Poniesie konsekwencje zatajenia tego faktu. Ale w niczym nie zmienia to naszej oceny postępowania dyr. Kwiatkowskiego.

Z radością powitalibyśmy wiadomość, że dyrektor uznał swój błąd. Wydaje się to jednak mało prawdopodobne.

BEATA DEMBOWSKA

Jest taka szkoła...

Kobylanka — malownicza wieś nad rzeką Ropą, od północnego zachodu graniczy bezpośrednio z Gorlicami. Za datę założenia miejscowości uważa się rok 1279, w którym książę krakowski i sandomierski Bolesław Wstydliwy oddaje rycerzowi Dominikowi Odrowąż-Pieniążkowi w posiadanie wieś nazwaną od jego imienia Dominikowicami. Zamiast nazwy Dominikowice zaczęto używać na określenie całej posiadłości słowa — Kobyła. W 1363 roku wiadomo już, że istnieje *nova villa dicta cobilanca*. Po różnych jeszcze zmianach kształtuje się ostatecznie granica dwóch wsi: bliżej Gorlic są Dominikowice, dwa kilometry dalej — Kobylanka.

Murowane domy, nierzadko z garażami, ponad pięćset numerów. Przed szkołą zatrzymuje się dziennie kilkanaście autobusów PKS. Dzieciaki zadbane, w porządnych ciuchach. Żeby rodzic nawet i nie miał dla siebie, na dziecko nie pożałuje.

Szkołę w Kobylance odwiedzam w przededniu organizowanego tutaj zlotu szkół noszących imię Ignacego Łukasiewicza. Jest ich w Polsce kilkanaście, włącznie z Politechniką w Rzeszowie.

— To dla nas wielkie święto — mówi uczennica klasy VIII, **Joanna Więcek**. — *Przygotowaliśmy m.in. sesję naukową, wycieczkę po Beskidzie Niskim, zwiedzanie Biecza i ognisko w Bednarce, zabawy towarzyskie i dyskotekę.*

— Nasz patron to człowiek stąd — dodaje **Anna Opiekun**. — *Jestem dumna, że chodzę do takiej szkoły. W tych murach jakby łatwiej mówić o ojczyźnie i patriotyzmie. Łukasiewicz to nie tylko wynalazca lampy naftowej, ale także wzór pracowitego, godnego człowieka. W swoim zakładzie wprowadził ubezpieczenia, opiekę lekarską dla pracowników. Łożył na budowę dróg, szpitali. Wiele mu zawdzięczamy.*

— Uczy nas szacunku do pracy. Bo cóż to za życie, gdy człowiek nie ma satysfakcji z tego co robi — powiada **Ania Belczyk**. — *Przed wakacjami pożegnaliśmy odchodzącą na emeryturę naszą wychowawczynię, panią Ludwikę Tokarską. 1 września dowiedzieliśmy się, że nie żyje. Przed śmiercią zdążyła powiedzieć, że najbardziej brakuje jej pracy, szkoły...*

Trochę historii

Dziejami szkoły w Kobylance w dawnych wiekach interesował się krakowski historyk dr **Józef Pietrusza**, rodem właśnie z tej wsi. Plonem jego badań jest praca zamieszczona w kwartalniku Związku Nauczycielstwa Polskiego — „Przegląd Historyczno-Oświatowym" z kwietnia 1969 roku. Dr Pietrusza wyszperał sprawozdania z wizytacji dekanatu bieckiego przez biskupów krakowskich i ich wysłanników w XVI i XVII wieku. Jeden z wpisów pochodzi z 1595: *„Kobylanka, dwie wsie. Dom szkolny dość dobry: kierownik Jan z Dębowca utrzymuje się z klerykatury, szkoła należycie pokryta"*. Duży wpływ na szkolnictwo w Kobylance wywierał pobliski Biecz, gdzie kwitło życie umysłowe (w XVI wieku w Akademii Krakowskiej studiowało 112 bieczan, wśród nich znany później humanista Marcin Kromer).

Wojna ze Szwedami i najazd Rakoczego doprowadziły do upadku szkoły. Zawieruchy wojenne nie sprzyjały szkolnictwu, a Kobylankę ciężko doświadczała historia. Naoczny świadek tych czasów, poseł cesarski wyprawiony do Chmielnickiego, stwierdza: *„widzieliśmy w czasie tej srogiej zimy nieszczęśliwy lud w ucieczce, domy zburzone, biedne kobiety szukające schronienia z dziećmi i bydłem w niedostępnych górach i najdzikszych lasach, a na przestrzeni 40 mil od Biecza do Sokala wszystkie wsie z ziemią zrównane, ludzkie głowy na tykach i cuchnące zwłoki po obu stronach drogi — wszędzie jedno westchnienie: Boże, gdzie jesteś? Zmiłuj się nad nami"*.

Szkołę w Kobylance reaktywowano dopiero w połowie XIX wieku. Uczęszczało do niej wtedy 200 dzieci. W aktach parafialnych określano ją jako *„lokal obszerny, widny, zupełnie w porządku, któremu gromada dostarcza opieki, ze zdolnym, pilnym nauczycielem i dziatwą dobrze obchodzącą się"*. Biblioteka liczyła wtedy 8 książek (dziś 8 tysięcy). W 1891 roku zakupiono w pobliskim Krygu starą karczmę, z której po rozbiórce uzyskano materiał na budowę nowej, murowanej szkoły. Stanęła na pograniczu Kobylanki i Dominikowic. Obecnie w zmodernizowanym budynku znajduje się specjalny ośrodek szkolno-wychowawczy. Do budowy tej szkoły przyczynili się ówczesny wójt Kobylanki **Józef Gąsiorek** i proboszcz **Hipolit Ryznerski**. Na przełomie XIX i XX wieku długoletnim kierownikiem szkoły był wytrawny pedagog **Stanisław Kochański**. Wielką nowością w tym czasie było wprowadzenie przez Kochańskiego zajęć stolarskich dla uczniów i robótek kobiecych dla dziewcząt. Wszyscy zaś pielęgnowali szkółkę drzewek owocowych.

Z kroniki szkolnej: *„W maju 1942 roku budynek szkolny zajęli żołnierze niemieccy, fanatyczni hitlerowcy, szukający okazji, żeby mścić się na Polakach. Gdy odeszli, przyszli kolejni — jak ciemne zmory, z nową złością, z nowym okrucieństwem. Okradali ludność, dewastowali szkołę. W styczniu 1945 uciekając przed armią sowiecką w ostatniej chwili wysadzili znajdujący się obok szkoły most żelbetowy. Detonacja była tak silna, że wyleciały szyby, a mury i sufity zostały poważnie uszkodzone (...) Podczas okupacji mimo ostrych zarządzeń władz niemieckich prowadzone było tajne nauczycielstwo. Z rąk najeźdźcy zginął* ***Jakub Zimowski****, który szedł przez wieś wieczorem nie mając przy sobie dowodu osobistego. 18-letni* ***Bolesław Dudek*** *został zastrzelony za pracę konspiracyjną. W Oświęcimiu zakatowano robotnika kopalnianego* ***Ludwika Pietruszę. Franciszka Firsta*** *wywieziono na roboty do Niemiec, gdzie zginął od bomby.* ***Jana Grądalskiego*** *i* ***Mieczysława Firsta*** *zamordowano poza Kobylanką. Rozstrzelano również kilka rodzin cygańskich"*.

„Tysiąclatka"

Budynek szkolny, po wojnie odbudowany, z biegiem lat okazał się zbyt ciasny. Dlatego część zajęć odbywała się w pobliskim lokalu gromadzkim. Prowadzenie zajęć w dwóch lokalach i na dwóch zmianach przysparzało wiele trudności nauczycielom i uczniom.

Z kroniki szkolnej:

„W 1959 roku powołano Komitet Budowy Szkoły, którego przewodniczącym został ***Karol Musiał****. Na zebraniu wiejskim, na które przybyło 500 osób, podjęto następującą uchwałę: Każdy rolnik wpłaci na rzecz budowy szkoły 200 zł z jednego hektara gruntów. Mieszkańcy Kobylanki pracujący w różnych zakładach — po 500 zł. Dorośli zobowiązują się przepracować 3000 dniówek. Gromada zakupi z własnych funduszy parcelę budowlaną za 60 tys. zł. Pieniądze uzyskane z cegły pozostałej z rozbiórki „rentówki" będą przeznaczone na szkołę. Gromada obiecała także odpracować 200 dniówek konnych (...) Parcelę pod budowę wykupiono z majątku kościelnego, do jej uzyskania w dużej mierze przyczynił się miejscowy proboszcz, ks.* ***Stanisław Łach****. Z pomocą finansową pospieszyły przedsiębiorstwa naftowe. Budowę rozpoczęto w kwietniu 1960 roku. Członkowie komitetu nie szczędząc czasu i sił chodzili od domu do domu i przypominali mieszkańcom o podjętych zobowiązaniach"*

1 września uroczystego otwarcia nowej szkoły dokonał ówczesny wicepremier **Piotr Jaroszewicz**.

Oto i budynek szkolny: 13 sal lekcyjnych, hala sportowa, piękna świetlica ozdobiona kolorowymi smurfami, boisko. Świeżo odnowiony, rodzice zadbali o farby i materiały budowlane.

— Na co dzień — zwraca uwagę dyrektorka szkoły mgr **Maria Przepióra** — *doświadczamy troskliwej opieki ze strony zakładu patronackiego — Rafinerii Nafty „Glimar" w Gorlicach, która np. ostatnio wprawiła nam 34 nowe okna. Szanujemy i cenimy sobie tę opiekę. Korzystamy z rad i pomocy byłego dyrektora Mieczysława Kumkowskiego i nauczyciela Mieczysława Hycnara. Blisko ze szkołą związani są przewodniczący rady sołeckiej, emerytowany lotnik Wojska Polskiego — płk Wilhelm Buliński, naftowiec i „wiecznie młody" harcerz — Jan Harmata. Nie mogę pominąć małżeństwa Bugnów: Romualda jest sołtysem, jej mąż Franciszek, żołnierz Armii Krajowej — przewodniczącym Komitetu Rodzicielskiego. Do czynów społecznych na rzecz szkoły, całej wsi zachęca ksiądz Władysław Pasiut, miejscowy proboszcz. Sam łapie za łopatę, aby dać przykład innym. W szkole i wokół niej zawsze jest coś do zrobienia, odnowienia,*

NOWOTARSKIE SPRAWY

Są problemy wracające jak bumerang. Po wakacyjnych miesiącach przeżytych bez większej klęski niedoboru wody, nowotarżanie znów coraz głośniej artykułują swoje żale i obawy:

— woda, której do czerwca jakoś wystarczało, stała się później na wyższych piętrach bloków przy ul. Szaflarskiej i bloków na osiedlu Zawadzkiego dobrem trudno osiągalnym: przez większą część dnia (i niekiedy nocy) krany syczą, nie da się korzystać z pralek automatycznych; osoby starsze, chore, niedołężne zdane są na łaskawość sąsiadów, ci zaś wiadrami noszą wodę do swoich mieszkań

— godzin planowych wyłączeń RPWiK nie przestrzega, woda pojawia się na wyższych piętrach nieraz późno w nocy, a to dezorganizuje domowe życie wielu rodzin, zmusza do gromadzenia jej w wannach, miskach, butelkach po mleku — spora część zmagazynowanej wody jest potem oczywiście wylewana, spuszczana

— częste awarie wodociągowej sieci, nie dość szybko wykrywane i likwidowane — powodują, że znaczne ilości wody „uciekają" w grunt

— zbiorników wyrównawczych na Kowańcu, zbiorników budowanych wielkim nakładem środków, w sytuacji niedoboru wody przez okrągłą dobę — po prostu nie da się napełnić

— zasilenie miejskiej sieci wodą z kolejnych studni głębinowych, choć odsunęło katastrofę, wciąż nie przyniosło oczekiwanej poprawy, dłuży się rozbudowa Stacji Uzdatniania Wody w Szaflarach

— studnie publiczne, rezerwuar wody nie zaprawionej chlorem („zdrowszej" w przekonaniu wielu mieszkańców) — choć w miarę możliwości RPWiK naprawiane i pogłębiane — pozbawione są ostrzegawczych i informacyjnych tablic.

Pod obstrzałem zdradzających irytację i zniecierpliwienie pytań zanalazł się na sesji MRN dyrektor RPWiK w Nowym Targu, **Lesław Fudalewicz**, zaproszony wraz z powstałym w przedsiębiorstwie programem uzdrowienia bolączek i zaniedbań nawarstwionych przez lata.

Kiedy będzie lepiej? Skąd weźmie wodę 60-tysięczny kiedyś Nowy Targ z kolosem-szpitalem i czynnym hotelem? Jak już teraz zgrać potrzeby budownictwa mieszkaniowego z możliwością dostarczenia wody? Nie wszystkie te kwestie udało się ku zadowoleniu pytających rozwikłać, ale sytuację dzisiejszą — jak ją widzi RPWiK — i „sanacyjny" program przedsiębiorstwa warto poznać choćby w kilku ważniejszych punktach.

Otóż powodem dostatku wody w sieci do czerwca br. było przepuszczenie jej częściowo poza systemem koagulacji na SUW w Szaflarach. Dziś Stacja daje tyle uzdatnionej wody, ile wynosi jej wydolność — ok. 6000 m^3 na dobę, ilość tę zwiększa woda pozyskana ze studni głębinowych, jednak nie wszystkie one okazały się tak wydajne, jak przewidywano. Jest to podaż o wiele za mała w stosunku do potrzeb miasta, zwłaszcza w godzinach szczytu (od 10 do 18) — wtedy też powstają niedobory. Wypełnianie sieci odbywa się zatem nocą. Co gorsza, 2 — 2,5 tys. m^3 wody tracimy codziennie przez daleki od idealnego stan techniczny miejskiej sieci, wychodzą wcześniejsze „oszczędności" poczynione przy budowaniu wodociągów, hydranty nadziemne wciąż są używane do mycia samochodów i prac porządkowych, na 400 państwowych i prywatnych budów pobierających wodę — bodajże kilka miało stosowne zezwolenia. Ograniczenie ilości wody dla mieszkańców osiedli jest smutną koniecznością, bowiem maksymalny pobór groziłby zapowietrzeniem całego systemu — likwidacja skutków trwałaby tydzień.

By odciążyć miejską sieć, obcięto najbardziej „wodochłonnym" przedsiębiorstwom limity dostaw, zmuszając je w ten sposób do drążenia własnych studni. Pomysł wybudowania ujęcia na potoku Kowaniec wrócił do łask, ale potrzebne będą tej wodzie koagulacja i chlorownia — RPWiK przymierza się do rozpoczęcia inwestycji w przyszłym roku, na styczeń gotowe będą wstępne założenia techniczne. Zainstalowanie zbiorników wyrównawczych na Grelu (w rejonie najbardziej wydajnych studni głębinowych) pozwoliłoby zwiększyć podaż do sieci, ale to przedsięwzięcie rozbija się o brak funduszy. Doświadczenia ze studniami w okolicy lotniska wskazują, że zlewnia Białego Dunajca nie jest bogata w wody głębinowe i trzeba ich raczej szukać w zlewni potoku Czarny Dunajec. Kwestią „być albo nie być" dla 60-tysięcznego (docelowo) Nowego Targu jawi się teraz szabkie i mądre rozstrzygnięcie, czy drugie ujęcie wody ma powstać właśnie na Czarnym Dunajcu, czy będziemy doprowadzać wodę z Białki.

Rozbudowa SUW w Szaflarach „pośliznęła" się znacznie, gdyż zdezaktualizowaną dokumentację techniczną na „lustrzane odbicie" istniejącej Stacji trzeba było opracowywać od nowa, ale skończenie tzw. II etapu pozwoli podwoić ilość uzdatnianej w Szaflarach wody. Generalny wykonawca obiecuje wziąć się do rozbudowy SUW w drugiej połowie przyszłego roku. Na efekt przyjdzie jednak poczekać kilka lat — dyrektor RPWiK nie ukrywa, że mimo włączenia kolejnych studni głębinowych, niedobór wody odczuwać będzie miasto równie długo.

★

Społeczny Komitet Gazyfikacji zaczynać musiał od przełamania sceptycyzmu i nieufności sporej części mieszkańców stolicy Podhala wobec tego dzieła, ale poczynania owe przyniosły konkretny efekt: po długich i ciężkich targach ustalono rozsądne kwoty i terminy wpłat dla zainteresowanych wprowadzeniem gazu przewodowego do swoich mieszkań, od strony technicznej przedsięwzięcie rysowało się coraz wyraziściej. „Przedwstępna" umowa z mieszkańcami była taka: kto wpłaci pieniądze w terminie (tzn. I ratę do końca września, resztę — do końca roku), tego nie dotkną skutki podwyżek cen. Miejscowy oddział NBP otwarł „gazyfikacyjne" konto. Nowotarżanie mieli wkrótce dostać formularze indywidualnych umów.

Jest koniec września, mija termin płatności I planowanej raty — umów wciąż nie ma. Sceptycy zacierają ręce. Nikt już nie gwarantuje aktualności skalkulowanych w maju kwot.

Naczelnik miasta powiada, że koszt całego przedsięwzięcia trzeba obliczać na 1,5 miliarda złotych. Miejski budżet wystartował z 10 milionami, co pozwoli zaledwie na sfinansowanie dokumentacji i przygotowanie zadaszonego magazynu na materiały. O wsparcie przy budowie magistrali doprowadzającej gaz z Ludźmierza do Nowego Targu trzeba prosić Wojewódzką Radę Narodową. Umowy od początku czerwca leżą w drukarni NZPS — wszystko rozbija się o kilkadziesiąt paczek papieru, ale jeszcze w październiku powinny wyjść spod prasy. Gorszym wyjściem byłoby zebrać wcześniej pieniądze od ludzi, a teraz je zwracać lub żądać dopłat. Kwoty można ustalić, mając już w ręku materiały (głównie rury), bo ich cena najbardziej waży na kosztach przedsięwzięcia. Strajki w hucie spowodowały, że Nowy Targ nie dostał rur.

Społeczny Komitet Gazyfikacji nie zebrał się od dłuższego czasu.

Kierownik drukarni NZPS stawia sprawę jasno: na wydrukowanie informacji i umów trzeba 60 paczek papieru formatu A4. Będzie papier — będą umowy. Obowiązek dostarczenia papieru spoczywa na zleceniodawcy.

Zleceniodawcą był tutaj Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej UM, który załatwia gros spraw organizacyjnych. Starania o papier spełzły na niczym, gdyż artykuł ów niedostępny był już na poziomie hurtowni — wyjaśniono, że został zużyty dla potrzeb kampanii wyborczej do Rad Narodowych. Szef Wydziału, inż. **Andrzej Stopka**, wskazuje na doświadczenia Mszany — tam zebrane wcześniej od ludzi pieniądze ulokowano w banku na bardzo korzystnych warunkach i nie dotknęła ich inflacja.

Mieszkańcy, którym kwota kilkudziesięciu tysięcy nie jest obojętna, a chcą mieć gaz — prawdopodobnie nie do końca zrozumieją, czemu będą musieli zapłacić za tę przyjemność coś 40% więcej niż opiewały wcześniejsze ustalenia.

ANNA SZOPIŃSKA

---

reperacji. Ksiądz Pasiut nieodpłatnie użycza nam cegieł, desek.

W kobylańskiej „tysiąclatce" uczy się 386 uczniów. Wśród 22 nauczycieli (połowa ma wyższe wykształcenie) są pedagodzy z długim , często 30-letnim stażem pracy: m.in. **Krystyna Walczyk** — matematyk, **Małgorzata Więcek** — geograf, opiekunka najlepszego w województwie szkolnego koła turystycznego „Tramp", **Irena Bolek** — biolog, jej podopieczni wyróżnili się niedawno w ogólnopolskim konkursie „Mój las", **Jan Wojna** — magister wychowania fizycznego, organizator imprez sportowych we wsi i gminie.

Na pobliskim cmentarzu uczniowie pielęgnują grób dawnego, z przełomu XIX i XX wieku dyrektora szkoły, Stanisława Kochańskiego. Utrzymują też kontakt z jego wnukiem, 77-letnim dziś **Witoldem Kochańskim**, autorem wielu prac z dziedziny kultury języka i slawistyki, bojownikiem ruchu oporu. Kochańscy to ród zasłużony dla oświaty polskiej — m.in. córka Stanisława, a matka Witolda ustanowiła swojego rodzaju rekord: pracowała jako profesorka w gimnazjach ponad 60 lat!

Na przystanku PKS spotykam proboszcza Pasiuta, który chwali tutejszą młodzież za pracowitość i chłopską ambicję. Pytam księdza o współpracę ze środowiskiem.

— *Nie ma kapłaństwa bez społecznikostwa. Ja ten bakcyl złapałem w rodzinnym domu, w Brzeznej. Ojciec był partyzantem i działaczem ludowym. Przykazywał mi, żebym nigdy nie stał z boku. Pomagam więc przy remontach szkół, budowie dróg. Młodym zaś wpajam szacunek do ojczystej ziemi, do trudu ojców, do pracy. Wiem, że to samo robią nauczyciele w łukasiewiczowskiej szkole. Wychować młodych na światłych obywateli, patriotów — to wspólny obowiązek i komunistów, i duchownych. Wszyscy jesteśmy Polakami, żyjemy pod jednym niebem.*

JERZY LEŚNIAK

Z pracy sądów

Sprawa, której początek miał miejsce trzy lata temu, a zakończyła się niedawno uprawomocnionym wyrokiem Sądu Wojewódzkiego, dowodzi opłacalności eksportu rodzimych koni. Wpadli na to trzej mieszkańcy pewnej nadgranicznej miejscowości, a że interes mógł być intratny — potwierdził... czechosłowacki wymiar sprawiedliwości, szacując dwa przemycone konie na 71 tys. koron (wg ówczesnych cen), kiedy ich wartość w Polsce wynosiła 140 tys. złotych. Przedsięwzięcie skończyło się niestety dla organizatorów odsiadką, bo impreza odbyła się bez wiedzy służby granicznej i celników.

Operacja „przerzut" odbywała się pewnej majowej nocy opodal Kacwina, w sąsiedztwie granicy z południowymi sąsiadąmi. W oznaczonym czasie spotkali się tam Stanisław S., Andrzej Sz. i Józef W., na co dzień rolnicy-gospodarze. Chyba nie brak pieniędzy, lecz przemytnicza żyłka odegrała rolę główną, gdyż procederem wodzenia koni przez „zieloną" zajmowano się w tych okolicach od lat. Nasi bohaterowie razem ruszyli na słowacką stronę. Czy to brak szczęścia, czy też czujność czechosłowackiej straży granicznej sprawiły, że eskapada zakończyła się niefortunnie: Józefa W. ucapił pies, Andrzeja Sz. pogranicznik, tylko Stanisławowi S. udało się umknąć. Konie beznamiętnie potraktowały przykrość jaka spotkała ich właścicieli.

W trakcie przesłuchań przemytnicy trzymali się wersji, iż zabłądzili. Konie nie należą do nich, a ten trzeci , który uciekł, to nieznajomy, mówił, że na imię ma Staszek. Oczywiście te dość naiwne zeznania nie wytrzymały dociekliwości dochodzenia. Poinformowani o naruszeniu granicy WOP-iści potwierdzili istnienie śladów końskich kopyt, przecinających granicę. Jedno ze zwierząt było im nawet znane, a należało do Stanisława S., który zdążył już dotrzeć do domu i dzielnie opierał się zarzutom.

Tymczasem Józef W. i Andrzej Sz. stanęli przed sądem czechosłowackim, który pierwszemu wymierzył dwa lata więzienia, drugiemu rok. Karę tę odbyli wspólnie i razem też wyszli na wolność, gdyż Józefowi W. drugi rok odsiadki darowano. Obaj zostali przekazani polskim władzom granicznym. Czekała ich teraz sprawa przed polskim sądem. Ponieważ byli już wśród swoich, uznali, że można ujawnić Staszka, którego bliższe dane tak usilnie skrywali przed Czechosłowakami.

Sąd Rejonowy w Nowym Targu umorzył im karę za nielegalne przekroczenie granicy, jako że swoje już odsiedzieli, zaś za przemyt wymierzył każdemu po 300 tys. zł grzywny, z zamianą na 10 miesięcy aresztu, gdyby nie zapłacili. Z wyrokiem pogodził się Andrzej Sz., zaś Stanisław S. i Józef W. grzywny płacić nie chcieli. Sąd Wojewódzki, do którego się odwołali, stanął na stanowisku, iż Józefowi W. można grzywnę darować, jako, że odsiedział ją w całości po tamtej stronie granicy, ale Stanisław S. któremu udało się ujść sąsiedzkiej sprawiedliwości, grzywnę musiał zapłacić.

JERZY LIPOWSKI

Zaprosili nas

Komitet Organizacyjny na uroczystość z okazji XV-lecia Orkiestry Reprezentacyjnej Wojsk Ochrony Pogranicza:

● Komisja Historii Ruchu Młodzieżowego przy Zarządzie Wojewódzkim ZSMP do Gorlic, na spotkanie pokoleń w związku z 30. rocznicą powstania Związku Młodzieży Polskiej;

● Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Sączu na II zwyczajną sesję;

● Zarząd Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Nowym Sączu na posiedzenie plenarne;

● Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Czechów i Słowaków w Polsce do Niedzicy na wystawę pt. „Ján Hollý — klasyk literatury słowackiej";

● Koło Terenowe Polskiego Związku Głuchych w Zakopanem na akademię z okazji XXXI Międzynarodowego Dnia Głuchego oraz XXXlecia działalności koła zakopiańskiego;

● Wojewódzkie Zrzeszenie oraz Gorlickie Koło Pszczelarzy na Nowosądecki Dzień Pszczelarza;

● Zarząd Wojewódzki Związku Młodzieży Wiejskiej na podsumowanie Rajdu Gwieździstego Młodzieży Szkolnej z okazji 60-lecia ZMW RP „Wici" oraz Tygodnia Turystyki Młodzieży;

● Komitet Organizacyjny na 30--lecie działalności MKS „Nawojka" przy II Liceum Ogólnokształcącym w Nowym Sączu;

● Wydział Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Miasta i Gminy w Limanowej na uroczystości Światowego Dnia Turystyki i Tygodnia Turystyki Młodzieży;

● Dyrekcja WPHW w Nowym Sączu do Zakopanego na V Wojewódzką Spartakiadę pracowników przedsiębiorstwa;

● Koło Sportowe przy Szkole Podstawowej nr 9 im. Tadeusza Kościuszki w Nowym Sączu na Międzyszkolny Turniej piłki nożnej organizowany w ramach „Dnia Piłkarza — '88";

● Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu na Wieczór Sto Dwudziesty;

● Sądecki Park Etnograficzny na imprezę folklorystyczną pt. „Od kłosa do chleba"; w programie pokaz wypieku chleba i degustacja, występ zespołu „Dolina Popradu" (sobota, 15 października w godz. 11 — 14).

Wieś Ludźmierz, w chwili pertraktowania przez Adolfa Tetmajera o nabycie tutejszych dóbr ziemskich, liczyła 75 dymów czyli domów drewnianych, zamieszkałych przez 307 mężczyzn i 329 kobiet, użytkujących 176 mórg ziemi ornej, 22 morgi łąk i ogrodów oraz 20 mórg pastwisk. Natomiast dobra ludźmierskie obejmowały: ziemi ornej 104 morgii 257 sążni (1 sążeń mierzył ok. 190 cm), łąk 17 mórg 1129 sążni, ogrodów 637 sążni, pastwisk 10 mórg 496 sążni, lasów 154 morgi 1272 sążni, parceli budowlanych 1 morgę 88 sążni, nieużytków 2 morgi 1150 sążni, a także dwa folwarki — Krauszów i Rogoźnik, młyn, tartak, gorzelnię, dwie karczmy, zabudowania mieszkalne i gospodarskie.

Dobra te według umowy kupna i sprzedaży wyszacowane zostały na sumę 18 900 złotych reńskich. Adolf Tetmajer zakupił je 1 sierpnia 1859 roku, wpłacając sprzedającej, Klementynie ze Sławińskich Homolacsowej, połowę sumy, pozostałą kwotę, powiększoną o odsetki zobowiązał się uiścić w ciągu kilkunastu miesięcy. Spłacał je niezwykle opornie przez przeszło dwadzieścia lat i w końcu nie wypłacił w całości.

Tetmajerowie (16)

Ludźmierz uchodził za majętność wysoko procentującą, intratną, jak to go potocznie określano. Tym bardziej dziwi niczym właściwie nie wytłumaczony upór, z jakim Tetmajer wzbraniał się przed uregulowaniem należności. Uchodził przecież za *kryształowo uczciwego człowieka; jedni dodatkowo określali go „niezwykle prawy", inni „nadzwyczaj szlachetny, prostolinijny, wyjątkowo czuły na najdrobniejszą krzywdę".*

W stosunkach Klementyna Homolacsowa — Adolf Tetmajer zasadniczy wpływ powinny odegrać pokrewne zainteresowania. Tetmajer był zapalonym myśliwym, Edward i Stanisław Homolacsowie, synowie Klementyny z drugiego małżeństwa — także. Tetmajer podejmował amatorskie wycieczki w Tatry, Homolacsowie turystyczne. Najistotniejsze — aktualny mąż wierzycielki, Edmund Homolacs, brał czynny udział w zrywie listopadowym roku 1830/31, Adolf Tetmajer każdego współtowarzysza broni miał za brata. Wiele więc przemawiało za tym, że wierzycielka z dłużnikiem rozstaną się jeśli nie w komitywie, to poprawnie.

Początkowo istotnie prolongatę zobowiązań załatwiano polubownie. Jednak po dwu bez mała latach bezustannego przesuwania terminów płatności Homolacsowa wystąpiła na drogę sądową. Wnioskowała o obciążenie hipoteki Ludźmierza *na rzecz proszącej różnych obowiązków Adolfa Przerwy Tetmajera z daty 1.8.1859, a nadto o unieważnienie umowy, na podstawie której Tetmajer został właścicielem dóbr w Ludźmierzu.*

Uprzedzony o tym dłużnik czym prędzej przystąpił do działania. Majętność notarialnie przekazał żonie, Leonii z Krobickich (7 stycznia 1861 roku). Następnego dnia Sąd Obwodowy w Nowym Sączu odrzucił, wniesiony przed paru tygodniami przez Klementynę Homolacsową, wniosek o anulowanie umowy o sprzedaży majętności Adolfowi Tetmajerowi.

10 stycznia 1861 roku, a więc w dwa dni po odrzuceniu prośby Homolacsowej, Leonia Tetmajerowa notarialnie scedowała Ludźmierz na rzecz przyszłego potomstwa Adolfa Przerwy Tetmajera, czyniąc jednocześnie męża pełnomocnikiem i współużytkownikiem dóbr do czasu osiągnięcia przez przyszłe potomstwo pełnoletności. Gdyby jednak mąż jej pozostał bezdzietny, faktycznym dziedzicem uczynionego zapisu mógł zostać dopiero po upływie lat dwudziestu od daty przekazania mu majętności przez żonę. Klauzula ta wypływała z chęci skutecznego pozbawienia Homolacsowej możliwości wyegzekwowania należnej jej sumy.

31 grudnia 1861 roku przyszedł na świat pierworodny Tetmajera, Włodzimierz, wkrótce osierocony przez matkę. Pogrążony w najcięższej żałobie wdowiec natychmiast przystąpił do starań o zatwierdzenie spadku. Dopełnienie formalności wyjątkowo przeciągało się. Dopiero 30 grudnia 1863 Sąd Obwodowy w Nowym Sączu zatwierdził prawo własności Włodzimierza do ludźmierskiej majętności. W aktach wieczystych odnotowano: *Na mocy dekretu dziedzictwa po Leonii z Krobickich Tetmajer z dnia 10 I 1861 r. Włodzimierz Leon 2-ga imion Tetmajer za właściciela dóbr Ludźmierz z przyległymi: Krauszów i Rogoźnik się intabuluje z zastrzeżeniem czwartej części dożywocia dla Adolfa Tetmajera.*

Wiadomość o ponownym w roku 1864, bogatym ożenku dłużnika, z pewnym opóźnieniem, dotarła jednak do wierzycielki. Homolacsowa zrezygnowała już wprawdzie ze starań o unieważnienie umowy o sprzedaży Ludźmierza, wystąpiła jednak o uzyskanie nakazu egzekucji zaległej należności wraz z odsetkami za cały okres zadłużenia i uzyskała sądową akceptację swych żądań.

Przeszło rok trwały gorączkowe zabiegi obu stron — Tetmajera o anulowanie postanowienia, Homolacsowej o uzyskanie nakazu egzekucji. Trudno decydować, która ze stron tym razem odniosła zwycięstwo. Tetmajer asekurując się przed egzekucją uzyskał potwierdzenie, że *Włodzimierz Leon — 2-ga imion Tetmajer za właściciela dóbr Ludźmierz z przyległymi Krauszów i Rogoźnik się intabuluje.* Homolacsowej udało się uzyskać nakaz egzekucji, znowu jednak brakło podstaw do jej wykonania.

W roku 1869 Homolacsowie sprzedali dobra zakopiańskie i opuścili Podhale. Nabyli Kapelankę, podkrakowską majętność, w której na jakiś czas osiedli, później przenieśli się w okolice Kielc, gdzie zadomowili się na dłużej.

Dopiero w drugiej połowie roku 1876 Klementyna Homolacsowa nieoczekiwanie przypomniała Tetmajerowi o długu. Dłużnik i tym razem uciekł się do fortelu: w imieniu nieletniego Włodzimierza odsprzedał notarialnie dobra żonie.

Wybieg okazał się bezskuteczny. Klementyna Homolacsowa już od dziesięciu lat posiadała nakaz egzekucji. Potwierdzony teraz dodatkowo przez sąd, upoważniał wierzycielkę do natychmiastowego egzekwowania długu zaciągniętego przed osiemnastu laty. W ludźmierskim dworze spełnił swe powinności sekwestrator. Zagrożeni licytacją Tetmajerowie przystąpili do rozsprzedaży ludźmierskiej ziemi.

Pierwsze uszczuplenie majętności nastąpiło 15 sierpnia 1877 r. 19 z 378 części gruntu dworskiego nabył wówczas Jan Trutty, miejscowy wieśniak, który przy kupowaniu ziemi nie uzyskał od Tetmajerów żadnych przywilejów związanych z gruntami dworskimi; nie udzielili mu ani prawa do prowadzenia karczmy, ani do polowania, ani tym bardziej do patronatu nad probostwem i kościołem. Ponowna rozsprzedaż dworskiej ziemi odbyła się w niecały miesiąc później, po niej następne. W ciągu roku Tetmajerowie wyzbyli się jednej trzeciej majętności.

W dwa lata później, 10 grudnia 1880 roku pozbyli się połowy dóbr, jakie pozostały im po poprzedniej rozsprzedaży. I tym razem nabywcami ziemi byli miejscowi wieśniacy. Kupili ją wraz z prawem polowania, rybołóstwa na rzekach: Czarny Dunajec, Lepietnica, Mały Rogoźnik i Wielki Rogoźnik, z prawem patronatu kościelnego, względnie probostwa, z wyłączeniem jednak prawa propinacji.

W parę dni później, 18 grudnia, pokątny bankier z Nowego Targu, Aron Mendel nabył od Tetmajerów folwark Rogoźnik oraz część folwarku Krauszów. Wkrótce wszedł w posiadanie większej części majętności dworskiej, co zagwarantowało mu tytuł właściciela tabularnego dóbr ludźmierskich. Był jedynym nabywcą, który uzyskał od Tetmajerów wszelkie poza — ze względu na wyznanie — patronatem kościelnym, przywileje związane z posiadaniem dworskiej ziemi.

W posiadaniu Tetmajerów pozostało już niecałe 200 mórg ziemi oraz ludźmierskie zabudowania dworskie. Utrzymali wprawdzie także część gruntów ornych folwarku Krauszów, tamtejsze zabudowania jednak stanowiły własność nowego właściciela.

Przypuszczać należy, że znaczna część sumy uzyskanej z rozsprzedaży majętności wpłynęła do rąk wieloletniej wierzycielki, mimo iż w ostatnich dniach grudnia 1880 roku Adolf Tetmajer nabył na swoje imię Wilkowisko, wyjątkowo intratnie zapowiadający się majątek w pobliżu Limanowej.

Następnej parcelacji dóbr Tetmajerowie dokonali w pierwszych dniach kwietnia 1882 roku. W kilka miesięcy później zadecydowali o definitywnym rozstaniu się z Ludźmierzem. Sprzedali zabudowania dworskie i wszystkie już niemal grunta, pozostawiając sobie tylko symboliczną cząstkę majętności; w kwietniu 1883 roku odkupił ją Aron Mendel.

Tak to Adolf Tetmajer *przefujarzył Ludźmierz* — jak to nader celnie określił Tadeusz Boy Żeleński, siostrzeniec Julii Tetmajerowej, przez swych najbliższych wyjątkowo dokładnie wprowadzony w historię tej majętności.

(ciąg dalszy nastąpi)

KRYSTYNA JABŁOŃSKA

Andrzej B. Krupiński **Naddunajeckie grody, stróże i zamki (27)**

Zamek nowosądecki — rezydencją

Jan Januszowski, archidiakon sądecki, w diariuszu swym pod rokiem 1611 zanotował: *Przed św. Janem* (19 czerwca) *zgorzało całe miasto z 3 kościołami w środku murów. Ksiądz jeden, imieniem Stanisław wikary sądecki zgorzał.* Więcej na ten temat dowiadujemy się z „Relatio ministerialis combustionis civitatis Novae Sandecz anno 1611": *W sobotę 19 czerwca zgorzało całe miasto z nieostrożności piekarki Zofii Gołdkowej i jej córki Magdaleny. Po wysadzeniu bowiem pieczywa z pieca omieszkały zaglądnąć do niego, czy przypadkiem w popiele nie ukrywa się ogień. Wskutek wadliwej budowy pieca i przyległej doń ściany powstał pożar około 4 godziny w nocy* (dokładnie o północy — przyp. ABK), *który w przeciągu czterech godzin obrócił w perzynę całe miasto razem z trzema kościołami, ich dzwonami i organami kosztownymi. Spłonęła nawet wielkim kosztem wzniesiona i miedzią pokryta wieża kolegiaty, dachy na murach fortecznych wokoło miasta, strażnice, baszty kryte dachówką z wszelką armatą, ratusz i wielka część królewskiego zamku. Po domach zgorzały wszystkie prawie ruchomości mieszkańców. W płomieniach zginęło trzech mieszczan i ksiądz jeden imieniem Stanisław, wikary sądecki, mąż słynny z pobożności i świątobliwości życia.* Z pożaru tego ocalała jedynie ozdobna baszta kuśnierska. Zachowało się też dwadzieści domów przy młyńskiej ulicy, ale i one spłonęły podczas kolejnego pożaru, który wybuchł w Nowym Sączu siedem lat później, dokładnie 12 stycznia 1618 roku.

Dla nowosądeczan pożar z 1611 roku był z pewnością wielkim wstrząsem, a jego skutki mieli odczuwać przez kilkanaście następnych lat, jako że pochłonął niemal cały ich dobytek, a nawet kilku ludzi. W dziejach zaś miasta i zamku stanowił niewątpliwie cezurę pomiędzy dawno przecież minionym średniowieczem a czasami nowożytnymi. Wszak niemal wszystko, co wzniesiono tu na przestrzeni XIV i XV wieku strawił ogień, a w miejsce obiektów, które zgorzały, stanęły nowe, w tym również w obrębie murów zamkowych.

Do odbudowy zamku nowosądeckiego już niemal nazajutrz po pożarze przystąpił ówczesny starosta sądecki, Stanisław Lubomirski, pan na Wiśniczu, jeden z największych magnatów ówczesnej Rzeczypospolitej, pełniący urząd w latach 1597-1613. Gdy obejmował starostwo, w którego skład wchodził Nowy Sącz, Piwniczna i osiemnaście wsi, zastał swą oficjalną rezydencję jako niewielki zespół wzniesionych z kamienia obiektów powstałych jeszcze w epoce gotyku, nieznacznie tylko przekształconych w wieku XVI. Główny zarys zamku był prawdopodobnie ten sam, jaki nadali mu jego założyciele, Kazimierz Wielki (?), Władysław Jagiełło i Kazimierz Jagiellończyk. Niewielkie to założenie obronne składało się z jednopiętrowego gmachu wzmocnionego od strony Kamienicy czworoboczną wieżą, budynku północno-zachodniego i trzech baszt (Kowalskiej, Szlacheckiej i Grodzkiej). Środek jego zajmował obszerny dziedziniec otoczony wysokimi kamiennymi murami obronnymi, na który od strony miasta prowadziła warowna brama „grodzka" z basztą. Dzięki tym dziełom obronnym zamek stanowił najsilniejszy element całego zespołu fortyfikacji miejskich Nowego Sącza, zabezpieczając jego północno-zachodni narożnik, ryglując przy tym brody na Dunajcu i Kamienicy, za którymi biegły gościńce w kierunku Krakowa i Czchowa. Rzecz jednak w tym, że już w końcu XVI wieku zarówno gmachy zamkowe, jak i umocnienia obronne, a więc mur i baszty, znajdowały się w nie najlepszym stanie. Tak więc pożar z 1611 roku dokończył tylko dzieła ich zniszczenia.

Przypuszczam przeto, że Stanisław Lubomirski, podejmując dzieło rozbudowy i modernizacji zamku, rozpoczął realizację wcześniej już zamierzonych prac budowlanych. Chodziło mu zapewne o to, aby mało wygodny i chyba dość ponury średniowieczny zamek przekształcić w bardziej odpowiadającą jego pozycji rezydencję, ukształtowaną przy tym zgodnie z duchem czasu i smakiem estetycznym przełomu XVI i XVII wieku. O tym co zdziałał dowiadujemy się z lustracji starostwa sądeckiego przeprowadzonej przez urzędników królewskich w 1616 roku. Odnotowali między innymi: *Ten zamek leży nad Dunajcem i Kamienicą rzekami, przy bramie miejskiej krakowskiej, który za Jego Mci pana starosty sendomierskiego teraźniejszego* (Stanisław Lubomirski najpierw był starostą sądeckim, a od 1613 sandomierskim — ABK), *murem w koło jest obwiedziony. Do tego to miasta wchodząc jest brama w murze. Wrota do niej drzewiane z furtką na zawiasach. Wchodząc na zamek po lewej stronie jest izdebka z komnatą, piec prosty, okien 2. Idąc dalej w zamek, schód na górne gmachy, gdzie wyszedłszy jest sionka, z niej ganeczek. Z tej sionki*

Powroty w przeszłość

nie stój w cieniu
wejdź mi głęboko w oczy
idź
wzdłuż drogi
Tam w lewo—
Matka spędza gęsi z gwiazd
idź wprost
Tam
na skraju lasu tokują
cietrzewie...

pod samą Górą
spotkasz Chrystusa
na wieczornicy
i Krzyż
wsparty o słomianą strzechę—świata

Ten wiersz pochodzi z najnowszego tomiku Leona Nowickiego „Stworzenia świata", wydanego niedawno przez Sądecką Oficynę Wydawniczą. Tym razem oficyna, bezlitośnie wykpiwana przez Jana Marxa w „Kulturze" za dobór autorów i tekstów, nie popełniła omyłki. Leon Nowicki, choć od swojego późnego debiutu przez kilku laty pisze coraz więcej i wydaje tomik za tomikiem, nie popada w manierę ani też nie szuka łatwych rozwiązań. Jego wiersze wydają się coraz bardziej przemyślane, metafory—głębsze, mimo pozornej prostoty.

Sądeczyzna, do której przywiązał się urodzony na Podolu i przybyły znad Bałtyku poeta, nieczęsto bezpośrednio pojawia się w wierszach. Jest jednak koloryt malowanych w strofach pejzaży, który łączy daleką ziemię dzieciństwa z naszym regionem: to zapach łąk, wody, motywy przywodzące obrazy dawno nieistniejących wiosek z krytymi strzechą dachami, to ten sam szacunek dla zwykłego bochna chleba, odwiecznych tradycji.

Leon Nowicki uparcie wraca w przeszłość, do ostatniego lata poprzedzającego wojnę, gdy:

...żniwiarze krok po kroku
kładli pokosy słońca
Ojczysty chleb urósł
jak w pełni
księżyc w oknie...

Ten sielski spokój przed wielką burzą często powraca w nowych wierszach. Po raz pierwszy autor nie wspomina o swoim losie żołnierza, dyskretnie jedynie wkrada się wspomnienie pierwszego spotkania z Wisłą z tamtych czasów. Wojna przedstawiona została jako „wiatr", po przejściu którego pozostała bolesna pamięć. Nie można jednak wciąż wspominać:

...zegar nie cofnie
sekundnika
ni żalu który noszę w sobie...

„Stworzenie świata" to próba przyjrzenia się sobie i otoczeniu, wyzwolenia z więzów wspomnień sprawiających ból. Często pojawia się ton liryczny, zwłaszcza gdy autor mówi o miłości, codziennych sprawach, przelotnych wzruszeniach. Jak w każdym z tomików Nowickiego, powraca motyw śmierci i uciekającego czasu. Obawy łatwo uciszyć żartobliwym tonem, pozorną obojętnością, docenianiem radości, o które nietrudno, bowiem:

...ludziom do szczęścia
wiele nie trzeba
starczy im kostka cukru
na szklankę wrzątku—
o tym można się przekonać
uciekając
od prześladowstwa do pocałunku.

W starannie wydanym tomiku znalazło się ponad sześćdziesiąt utworów wybranych przez Adama Ziemianina.

LUCYNA KASZUBA

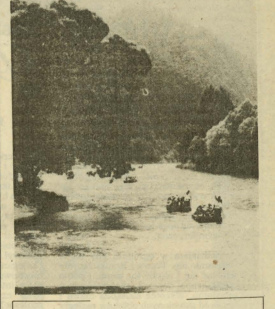

Leon Nowicki

Stworzyłem!

Dunajec
Tu
doczekał się
pogodnej Niedzieli
i odzyskał wiarę
w siebie—

Biczem
leszczyny pędzi
z góry w dół
kamienie i fale

Wreszcie
na styku
Oceanu Spokojnego
wymienił kwartę
piachu
za śpiewającą—Muszlę

Łąka

po niebie odbywają się regaty
na łące
konie chrapami wietrzą maki

ja mały pastuszek
Trzmiel
obleciałem wkoło Glob
krowy stały zadami do wiatru

małe podwórko świata
ogrodzono palikami
za które nie wolno wyściubić
Nosa—
a Wojna
wisiała tuż tuż na włosku

Wok informuje

● W dniach 10—18 października plastycy i fotograficy amatorzy z Nowego Sącza, Gorlic i okolicy spotkają się w Ropie na trzecim już **Plenerze Malarskim i Fotograficznym im. Edmunda Cieczkiewicza**. Celem tej imprezy—organizowanej przez Wojewódzki Ośrodek Kultury przy współpracy Gminnego Ośrodka Kultury w Dominikowicach—jest ukazanie piękna pejzażu, architektury i dawnego budownictwa, a także dokumentowanie przemian w nich zachodzących. Pracy twórczej uczestników Pleneru towarzyszyć będą konsultacje prowadzone przez nowosądeckiego artystę—**Stanisława Szafrana**.

● Rozpoczyna się nowy **cykl spektakli teatralnych dla dzieci**—na rok szkolny 1988/89. W dniach **11—13 października** aktorzy Teatru KTO z Krakowa przedstawią bajkę według Hansa Christiana Andersena „Przygody Myszki Zuzi". Spektakle rozpoczynają się **o godz. 10 i 12, w Domu Kultury Kolejarza** (Nowy Sącz, al. Wolności). Bilety w cenie 150 zł można nabywać w Dziale Organizacji Imprez WOK (ul. Jagiellońska 28, tel.: 224-90 lub 236-55 wewn. 3 lub 9).

● Tylko **do 15 października w Sądeckiej Galerii Fotografii** można oglądać fotogramy **Aleksandra Jasłośnińskiego** (fotoreportera „Rzeczypospolitej") pod wspólnym tytułem „Och! Kalkuta!".

W drugiej połowie października w tej samej Galerii wystawia cykl swoich prac zatytułowany „Pieniny" **Bogusław Rawiński**.

Przypominamy, że Galeria znajduje się w piwnicach Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej (Nowy Sącz, ul. Franciszkańska 11) i czynna jest **w poniedziałki, wtorki, czwartki, piątki i soboty w godzinach 12—18.**

● XIII Wojewódzki Przegląd Zespołów Muzycznych trwać będzie **od 21 do 23 października**, ale **zgłoszenia przyjmowane są przez Wojewódzki Ośrodek Kultury (tylko do 10 października**, więc radzimy nie zwlekać.

Przesłuchania odbywać się będą w Domu Kultury Kolejarza. Przegląd to impreza otwarta dla wszystkich amatorów—zespołów i solistów, uprawiających muzykę rozrywkową. Organizatorzy postawili sobie za cel aktywizowanie działalności amatorskiej w dziedzinie muzyki, umożliwienie prezentacji i skonfrontowania osiągnięć oraz wymiany doświadczeń, wreszcie—popularyzację najlepszych w województwie zespołów i solistów

na południe izba, okien 2, piec polewany (z kafli glazurowanych—ABK), komnata narożnaty. Nad izbą wyżej opisaną jest bania, w której jest zegar drewniany (chodzi zapewne o wieżę zegarową nakrytą baniastym hełmem—ABK). *Podle tego budownia jest dom o jednym wierzchu, za pana starosty sendomierskiego zbudowany. (...) Od tego domu idąc podwórzem, jest stajnia przez teraźniejszego pana starostę* (Sebastiana Lubomirskiego—ABK), *dobudowana, do której wrota dwoje na zawiasach z skoblami, wrzeciądzami. Nad tą stajnią izba wielka na filarach murowanych, przez Jegomości pana starostę sendomierskiego zbudowana, do której wchód z dołu okrągły* (zapewne klatka schodowa z kręconymi schodami—ABK), *z niego sionka mała przed izbą. W izbie okien 11 po trzech stronach, piec polewany, drzwi dwoje, z jednych wyjście gankiem do izby górnej murowanej, w której okno, piec i komin. Z niej komnata, z niej izba stołowa, okna, piec malowany. I druga komnata na północy, okno 1. Z tejże komnata ciemna drewniana, a przy niej izdebka, okien 3, piec, sień, w której okien 2. Z niej sala, potem izba, okien 6, piec polewany (...) Dołu zaś budowany jest sklep, który przeszły starosta wywiódł, a teraźniejszy dał go potynkować, drzwi żelazne obkowane. Izba murowana, w której okna szklane 2, piec, drzwi malowane. Z niej komnata zamczysta. Pod tym murowaniem piwnice dwie zamczyste (...) W bok górnej komnaty jest wieża szlachecka w murze, w której siedzenie wierzchnie i zimne więzienie górne i dolne*—ABK), *drzwi na zawiasach, piekarnia, w której piec czarny (...) Z niej kuchnia przy murze. Z jednej strony izba, z drugiej komora, przed nią studnia.*

W oparciu o ten—zdawałoby się dość dokładny, lecz niezbyt jednak czytelny—opis trudno wyrobić sobie dzisiaj pojęcie o wyglądzie zamku nowosądeckiego drugiego dziesiątka lat siedemnastego wieku. Uzyskaliśmy wprawdzie jakąś wiedzę o tym, co wybudował Stanisław Lubomirski, a co jego syn Sebastian, aliści więcej wiadomości na temat wyglądu wnętrz zamkowych szukać nam przyjdzie w dokumencie o blisku półtora wieku późniejszym, w rewizji dzieł inwentarzyzacji zamku wykonanej bezpośrednio po kolejnym jego pożarze, który miał miejsce w 1768 roku. Otóż właśnie z owego dokumentu niemal wbrew logice, bo cóż mogło zostać z zamku, którego wnętrza zostały niemal zupełnie wypalone—dowiadujemy się, że zamek był, a właściwie główny jego gmach, przekształcony albo wzniesiony od podstaw przez Lubomirskich, nie tylko urzędową siedzibę starostów sądeckich, ale też wspaniałą rezydencją o blisku czterdziestu komnatach, salonach i salach ozdobionych kamiennymi portalami i obramieniami okiennymi, piecami o kolorowych kaflach, kominkach, wzorzystymi posadzkami i drewnianymi stropami o misternie profilowanych belkach. Między wieloma był w nim „pokój marmurowy" z marmurowymi portalami i tamże kominkiem i posadzką. Obok niego zaś znajdowała się sala, w której *figury były drewniane różnięte i na marach portrety malowane Jaśnie Oświeconych Książąt Lubomirskich, starostów przeszłych sądeckich i inne ozdoby.* Niewykluczone, iż pomieszczeń o podobnym, a może równie bogatym wystroju było więcej. Pewne zaś, że we wszystkich oprócz detali architektonicznych znajdowały się snycerskiej roboty meble, osadzone w złocone ramy obrazy, wzorzyste tkaniny oraz rycerski rynsztunek i trofea myśliwskie. Stać wszak było na to wszystko Lubomirskich, należących do najbogatszych ludzi swoich czasów, dla których pracowali najwybitniejsi architekci i artyści, między innymi słynny Maciej Trapola, autor przebudowy zamku w Wiśniczu Nowym, wielkiej barokowej rezydencji typu *palazzo in fortezza*. Nie wykluczam, że miał on swój udział również w przebudowie zamku nowosądeckiego. Ale na to nie mamy, niestety, żadnych dowodów.

Zdjęcia—PAWEŁ JAROSZEWSKI, JULIUSZ JARONCZYK

GABRIELA R. DANIELEWICZ

(74)

Pamiętnik sądeczanki

3 maja 1891

Rano, idąc do miasta, spotkałam na moście Olimpię. Chciała się czegoś ode mnie dowiedzieć o wydarzeniach w warsztatach. Julek Nyfton cały dzień miał służbę, jeździł parowozem i nic nie słyszał. Nie chciałam sąsiadce powierzać sekretu syna i zbyłam ją, radząc zapytać Uryżny, u której są kolejarze na stancji. Olimpia chyba wyczuła mój wybieg i pokazała fochy. Trudno, przeżyję to. Niedługo przyjedzie siostra p. Damazego, to będę miała towarzystwo. Polubiłyśmy się z panią Eleonorą, bo jest układna, miła i dobrze wychowana. Pani Pulcheria — druga siostra — bardziej egzaltowana i żywa, nie dopuszczała nikogo do słowa. Lubię obie siostry naszego nowego sąsiada, o wiele bardziej niż nienaturalną Nyftonową. Jest jeszcze rozsądna, poważna Zagrodkowa, z którą zawsze możemy się dogadać, i Hela Blankowa, też sympatyczna.

4 maja

Siedziałam w ogródku, gdy nagle ściemniło się. Trawa i krzaki zaczęły chwiać się i chylić ku ziemi. Spadło kilka kropel deszczu, więc pobiegłam do domu. Wkrótce nastąpiła ulewa i spośród skłębionych obłoków rozległy się groźne pomruki. Dobrze, że wczoraj podczas obchodów 3-majowych utrzymała się piękna, słoneczna pogoda. Uroczyście świętowano ten dzień. Urządzono nabożeństwo u fary, w zborze ewangelickim i w bożnicy. Domy w mieście i na przedmieściach ozdobiono zielenią i chorągwiami. Wieczorem nastąpiła iluminacja podkreślająca świąteczny nastrój. Pamiątka doniosłego aktu konstytucyjnego jest naszą chlubą i mocą w trudnym okresie zaborów. Rada Miejska dla uczczenia rocznicy uchwaliła nazwać plac przy ulicy Krakowskiej naprzeciwko gimnazjum placem 3 Maja. Ludzie chodzili w kontuszach i nucili patriotyczne pieśni.

Przed ratuszem utworzył się korowód młodzieży i przeszedł ulicami miasta, oklaskiwany przez starszych. W czołówce pochodu niesiono wypisany dużymi literami tekst konstytucji w obramowaniu białych i czerwonych róż. Długo w noc rozlegały się wesołe okrzyki i wiwaty.

W gimnazjum uczczono rocznicę porankiem, na który złożyły się deklamacje, występy chóru i odczyt jednego z profesorów. Dyrekcja zaprosiła kilka dni wcześniej do udziału w nim uczniów i byłych wychowanków. Kazia powiadomili o tym koledzy. Poprosił Dominikę, żeby wyprała mu i wyprasowała białą koszulę, ubrał się w świąteczne ubranie, zapiął muszkę przy kołnierzyku i poszedł do gimnazjum. Wrócił w podniosłym nastroju i opowiedział nam przy spóźnionym tego dnia obiedzie przebieg uroczystości. Ucieszył się ze spotkania z profesorami i kolegami. Pan profesor Marcin Drzymuchowski, którzy darzył syna sympatią, interesował się jego zdrowiem i pytał, czy wróci do gimnazjum. Pan profesor Karol Gutkowski uścisnął go i stwierdził, że dobrze wygląda, a profesor Jan Dworzański prosił, żeby go kiedyś odwiedził w domu. Nawet profesor Józef Czerny-Schwarzenberg, uchodzący za surowego i nieprzystępnego, wzbudzający w młodzieży wielki respekt i nawet bojaźń, na widok syna wyraził zadowolenie. Nie ma już w gimnazjum katechety, księdza Franciszka Foxa, bardzo lubianego przez młodzież, zawsze pogodnego i życzliwego dla otoczenia. Ksiądz Fox bardzo dużo okazał serca Antosiowi i zostawił miłe po sobie wspomnienie. Należał do księży o dużym poczuciu humoru. Przed dwoma laty ksiądz Fox przeszedł w stan spoczynku i następcą jego został ksiądz Michał Nowicki. Ciekawe, czy też zaskarbi sobie sympatię młodzieży?

Studenci powoli przyzwyczajają się do rządów silnej ręki pana dyrektora Manuela Kiszakiewicza. Chodzą słuchy, że dyrektor pisze kronikę gimnazjum zaczętą jeszcze na początku istnienia szkoły i później zaniedbaną. Joachim twierdzi, że karność i rygor nikomu nie zaszkodziły i tylko dodatnio wpłyną na poczucie obowiązku u młodych. Nie wiem, czemu mąż hołduje tej zasadzie, skoro do własnych dzieci nie stosował wcale silnej ręki.

Na poranku był oczywiście obecny profesor Ludwik Małecki, bardzo lubiany przez Antosia. Profesor uzupełnił odczyt ciekawostkami i na koniec recytował łaciński poemat o patriotyzmie. Kaziowi utkwił on mocno w pamięci.

11 maja

W seledynowym domku Urygów znowu pojawiła się panna. Drobna, o zgrabnej kibici, ujmującym uśmiechu, z czarnymi włosami upiętymi w gruby kok. Nie dostrzegłam w niej specjalnej urody, ale promieniuje wdziękiem i jest naturalna. Ma dwadzieścia lat. Honorata Uryżanka pochodzi z Kongresówki i jest całkowitą sierotą, córką szwagra Uryżyny. Po zgonie rodziców na jakąś epidemię przez trzy lata zajmowała się chorą staruszką. Obecnie po jej śmierci przyjęła zaproszenie stryjenki i przyjechała do Nowego Sącza z zamiarem szukania jakiegoś zajęcia. Staruszka zapisała jej czterysta rubli, które dziewczyna chowa na „czarną godzinę". Muszę zapytać Joachima, ile to wynosi w przeliczeniu na korony. Honorata ma zacięcie towarzyskie i zaraz zawarła znajomość z sąsiadami. Bardzo podoba się naszej Femci, gdyż umie szyć i pokazała córce nowe, ciekawe wykroje.

20 maja

Ludomir przyjechał niespodziewanie na sobotę i niedzielę. Ucieszyłam się, tylko prawie z nim nie rozmawiałam, bo cały czas był poza domem. W sobotę poszedł do państwa Kisielewskich, gdyż tym razem przyjechał jako łącznik tarnowskich nauczycieli z sądeckim patronem. Przywiózł artykuł do „Szkolnictwa Ludowego" i miał wyjaśnić kilka spornych spraw grupy tarnowskiej. Zasiedział się u pp. Kisielewskich i wrócił po dziesiątej. U nich podobno przez cały dzień przewijają się goście czy interesanci, sama nie wiem, jak to określić. „Dom otwarty" wyraził się Ludomir. Służąca bez przerwy nosiła napoje i placki. Dobrze mieć taki dom, w którym zawsze przyjmą życzliwie, wysłuchają i poradzą. *Dom to nie miejsce, w którym mieszkamy, ale w którym nas rozumieją* — to zdanie usłyszałam kiedyś od Anielci i nieraz rozważam jego mądrą treść. Takim domem dla nauczycieli ludowych jest niewątpliwie mieszkanie pana Kisielewskiego. Syn opowiadał, że w sobotę zeszło się tam kilkanaście osób. Ludomir poznał kilku nowych nauczycieli i odnowił znajomość z dawnymi. U pp. Kisielewskich byli kierownik szkoły wydziałowej, Jan Kosman, Władysław Misiewicz, Antoni Romowicz, Kazimierz Tarsiński. Gdyby przybył jeszcze pan Walerian Kraszewski i Ludwik Pawłowski, byłby cały komplet nauczycieli szkoły męskiej. Oczywiście nie brakło prawej ręki wydawcy „Szkolnictwa Ludowego", pana Józefa Gutowskiego. Wywnioskowałam, że Ludomir spodobał się starszym nauczycielom. Syn niewątpliwie posiada dar zjednywania sobie ludzi, jest układny, grzeczny i cechuje go trafność sądów. Ludomir przyniósł z tego spotkania ciekawą wiadomość. Otóż prawdopodobnie w przyszłym roku na naszym kochanym Załubińczu gmina zorganizuje jednoklasową szkołę mieszaną. Sprawa jest w toku załatwiania. Wyraziłam radość, że w takim razie syn wróci do domu i otrzyma posadę w tej nowej szkole. Ludomir jednak nie podzielił mojego entuzjazmu: za bardzo zżył się z Tarnowem i nie chce go porzucić. W każdym razie szkoła na Załubińczu to nie byle co. Niech sąsiedzi szybko się o tym dowiedzą, takiej nowiny nie można wstrzymywać.

W niedzielę Kaziu zaciągnął Ludomira do pana Damazego i po partyjce wista udali się do Falkowej. Wrócili pod wieczór z naręczami kwiatów i ziół. Pan Damazy podarował Ludomirowi dwa zielniki z roślinami wsi podtarnowskich, co bardzo uradowało syna, gdyż okazy te wykorzysta na lekcjach historii naturalnej.

(ciąg dalszy za tydzień)

M. J. Krzeptowscy-Jasinek

(1)

Ród Marusarzów

Pierwszym osadnikiem noszącym nazwisko Marusarz w Kościelisku był Jan Marusarz ze Skrzypnego. Urodził się około 1690 roku. Ożeniony był z Anną Budzonką alias Skubiszką rodem z Czerwiennego. Jest rzeczą prawdopodobną, że żona wniosła do wspólnego gospodarstwa część polany zwanej Budzówką, która w 16 stuleciu należała do Budzów z Międzyczerwiennego, pozostałą zaś część dokupił, jak to bywało w tych stronach, kiedy to bracia pozostający na ojcowskim placu spłacali udających się w inne strony.

W drugiej połowie 18 stulecia czterech synów Jana miało gazdówkę w dolnej części polany zwaną Niżną Szopą. Żonaty był z Anną z Bąków z Międzyczerwiennego. Pozostawił syna Jana i córkę Mariannę. Jan żenił się powtórnie 25 lipca 1790 rokiu (jako wdowiec po Annie Szelidze) z Marianną Gąsienicą Krzeptowską z Krzeptówek 118. Jak już wspomniano przy omawianiu Gąsieniców z przydomkiem Niżniak, po Janie została jedyna córka Katarzyna, która wydała się za Wojciecha Gąsienicę zwanego Niżniakiem, który objął gazdówkę zwaną Niżnią Szopą. Drugi syn Jana — Wawrzyniec Marusarz swą gazdówkę na Budzówce miał zapisaną pod numerem 125, kiedy to polana była w granicach administracyjnych Zakopanego. Kiedy powstała granica katastralna w Kościelisku, nadano temu domostwu numer porządkowy 62, zaś Niżniakowe gospodarstwo oznaczono numerem 9. Wawrzyniec żonę Katarzynę miał z Królów, gospodarzy z Zakopanego — Zwijaczówki. Od nazwiska matki pozostali po niej Marusarze będą zwani Królikami lub Królcokami. Wawrzyniec i Katarzyna pozostawili siedmiu synów, z których pięciu wyemigrowało na stronę węgierską. Pozostałych dwóch gazdowało na polanie Budzówka. Starszy, Maciej odbudował się, żonę miał z Kierniów osiadłych na polanie Rysulówce w Kościelisku. Młodszy, Jakub pozostał na placu pod numerem 62. Jakub żenił się 11 lutego 1810 roku z Agnieszką Karpiel, córką Sebastiana. Małżeństwo to dochowało się dwanaściorga pociech, z których sześcioro zmarło we wczesnym dzieciństwie. Z akt sądowych w sprawie Maćka Marusarza podejrzanego o kłusownictwo w roku 1847 wiemy, że jego ojciec, Jakub Marusarz, nazywał się po matce Królcokiem. Jakub zeznawał jako świadek i stwierdził, że miał wtedy 58 lat, sześcioro żyjących dzieci — w tym czterech synów (Jana, Franka, Maćka i Wojtka) oraz dwie córki. Utrzymywał się po części z gruntu, a po części z pracy przy tutejszych hamrach.

Z dzieci Jakuba na Budzówce osiadł tylko Franek Marusarz zwany Królcokiem. Urodził się w 1819 roku. Ożeniony był u Pitoniów w Kościelisku. Jego starszy brat, Jan ożeniony był u Mulicöw w Ratułowie, zaś młodszy, Maciej, prowadził hulaszczy i awanturniczy żywot. Jego to Jan Krzeptowski Sabała ścigał za kłusownictwo (akta sądowe). Podobnie jak ojciec Jakub, tak i syn Franek Marusarz miał dużo dzieci (ośmioro). Najstarszy jego syn, Stanisław, urodzony 28 stycznia 1841 roku; ożenił się 23 stycznia 1874 roku z Katarzyną Jarząbek, córką Jana i Reginy Karpiel, do Zakopanego na Żywczańskie. Było to pamiętne wesele. Uroczystości trwały kilka dni. Polaniorze (tak zwano Kościeliszczan) nie dali się odstraszyć, adorując uroczym Jarząbkulom. *Piykne i zywe to były dziywki* — wspominał mój dziadek. W Jarząbkulach zakochany był jeden ze współczesnych, znanych pisarzy podhalańskich. *Mnie też jedna z Jarząbkul wpadła do oka* — mawiał nieraz ojciec, gdy się pokłócił z matką. Coś było w Jarząbkulach. Chłopcy szli za nimi jak niedźwiedzie do miodu. *Dziś takich bob nima* — gadał Jasinek Gąsienica Giewont. — *Na kwile z wiecora legnon ku jedej na wyrku, to się obudził jak słonko było nad Jarząbcą. Kie by sie ty roki wróciły.*

Stanisław z Jarząbkulą dochował się sporej gromadki pociech. Znany i zasłużony dla sportu Stanisław Marusarz jest wnukiem Stanisława, a synem Jana i Heleny Tatar. Jego ciotka, Katarzyna Marusarz, urodzona 3 grudnia 1888 roku, była wydana za Józefa Gąsienicę zwanego popularnie Józkowym.

Młodszy brat Stanisława — Jędrzej, urodzony 23 października 1843 roku w Kościelisku-Budzówce 62, ożeniony był z Marią Łowisz. Dochował się jednego syna Jana, dwukrotnie żenionego, i dwóch córek. Jedna wydana była u Karpielów zwanych Pokuscorzami w Kościelisku.

Zachowała się umowa spisana 1 września 1873 roku między dziadkiem Stanisława Marusarza — mistrza w skokach narciarskich — również Stanisławem, a JWP Antonim hrabią Potockim, o przyjazd do Sielca na Wołyniu Stanisława Marusarza — „majstra góralskiego" wraz z dziesięcioma kosiarzami i dziesięcioma odbieraczkami na koszenie traw i zbóż. Precyzuje szczegółowo sposób dojazdu, warunki zakwaterowania i wyżywienia, a także zakres prac i wynagrodzenie. Kończy się słowami: *Umowa ta sama ważną zostaje na rok 1875 jeżeli górale sami bez furmanek dworskich przyjdą do Sielca i odejdą, tedy za to doda im Hr Potocki po rublu na osobę każdą za drogę do granicy.*

(ciąg dalszy nastąpi)

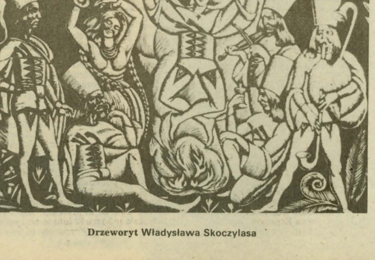

Drzeworyt Władysława Skoczylasa

SPORT

Spartakiada LZS

W Gorlicach rozegrano finały X Wojewódzkiej Spartakiady Ludowych Zespołów Sportowych. Sklasyfikowano 41 reprezentacji gminnych, w punktacji generalnej zwyciężyła ekipa gospodarzy — 445 pkt., przed Bobową — 317, Limanową — 266, Łużną — 216, Czorsztynem — 188 i Sękową — 180. Oto wyniki:

Kobiety

Lekkoatletyka

100 m — 1. Urszula Kędzior (Łużna), 2. Dorota Galas (Sękowa), Izabela Michałek (Raba Wyżna); 200 m — 1. Dorota Pisula (Limanowa), 2. Janina Marek (Czorsztyn), 3. Joanna Wresiło (Łużna); 400 m — 1. Małgorzata Nowak (Gorlice), 2. Barbara Wójcik (Limanowa), 3. Iwona Ćwikła (Bobowa); 800 m — 1. Iwona Rusin (Limanowa), 2. Janina Marek (Czorsztyn), 3. Marzena Jasińska (Kamionka Wielka); 1500 m — 1. Anna Miś (Limanowa), 2. Ewa Kruczek (Bobowa), 3. Jolanta Wlazło (Kamionka Wielka); sztafeta 4 razy 100 m — 1. Limanowa, 2. Gorlice, 3. Łużna; skok wzwyż — 1. Beata Gut (Bobowa), 2. Beata Bobola (Gorlice), 3. Ewa Rusnak (Limanowa); skok w dal — 1. Beata Bobola (Gorlice), 2. Beata Gut (Bobowa), 3. Urszula Kędzior (Łużna); pchnięcie kulą — 1. Marzena Jasińska (Kamionka Wielka), 2. Agata Jandura (Łapsze Niżne), 3. Grażyna Krzystoń (Czorsztyn); rzut oszczepem — 1. Beata Lach (Bobowa), 2. Ewa Grzesiak (Łużna), Maria Masztafiak (Gorlice).

Piłka siatkowa

1. Bobowa, 2. „Poprad" Muszyna, 3. Szymbark, 4. Męcina.

Piłka ręczna

1. Ropa, 2. Nawojowa, 3. Korzenna, 4. Bobowa.

Mężczyźni

Lekkoatletyka

100 m — 1. Józef Kurnyta (Ochotnica Dolna), 2. Tomasz Socha (Łużna), 3. Aleksander Nagoda (Gorlice); 200 m — 1. Józef Kurnyta (Ochotnica Dolna), 2. Leszek Jasiński (Kamionka Wielka), 3. Jerzy Plata (Muszyna); 400 m — 1. Janusz Duran (Bobowa), 2. Piotr Rusyn (Sękowa), 3. Stanisław Gawlik (Łużna); 800 m — 1. Piotr Rusyn (Sękowa), 2. Lucjan Habieda (Nowy Targ), 3. Andrzej Gacek (Muszyna); 1500 m — 1. Robert Jasiński (Muszyna), 2. Jacek Ciuła (Piątkowa), 3. Kazimierz Piszczek (Ochotnica Dolna); 4 razy 100 m — 1. Bobowa, 2. Ochotnica Dolna, 3. Czorsztyn; skok wzwyż — 1. Jacenty Galik (Jabłonka Orawska), 2. Paweł Popardowski (Bobowa), 3. Krzysztof Bogdał (Raba Wyżna); skok w dal — 1. Aleksander Nagoda (Gorlice), 2. Tomasz Socha (Łużna), 3. Jacenty Galik (Jabłonka Orawska); pchnięcie kulą — 1. Jan Kubatek (Limanowa), 2. Benedykt Drozdek (Czorsztyn), 3. Jacek Olszanecki (Bobowa); rzut oszczepem — 1. Ryszard Wojtarowicz (Bobowa), Jan Kubatek (Limanowa), 3. Benedykt Drozdek (Czorsztyn); trójskok — 1. Wojciech Niedźwiedź (Limanowa), 2. Tomasz Socha (Łużna), 3. Grzegorz Olejarz (Czorsztyn); przeciąganie liny — 1. Limanowa, 2. Gorlice, 3. Czorsztyn) podnoszenie odważnika — 1. Andrzej Szymański (Gorlice) — podniósł aż 121 razy, 2. Jan Kołaciak (Ochotnica Dolna, 3. Antoni Pazdan (Jodłownik).

Piłka nożna

1. „Luboń" Maniowy, 2. Zawada, 3. „Płomień" Łososina Górna, 4. „Orliki" Śnietnica.

Piłka siatkowa

1. Kobylanka, 2. „Poprad" Muszyna, 3. Jabłonka Orawska, 4. Limanowa.

Piłka ręczna

1. Raba Wyżna, 2. Korzenna, 3. Szymbark, 4. Biesna

Poziom sportowy, jak na amatorów, wysoki. Nagoda z Gorlic i Socha z Łużnej skoczyli w dal po 6,37 m, w skoku wzwyż najlepsi zaliczyli 175 cm. Tych wyników nie trzeba się wstydzić. Zacięta była rywalizacja w grach zespołowych, o zwycięstwie rozstrzygała często jedna bramka. Spartakiada udowodniła, że w nowosądeckich wsiach nie brakuje uzdolnionej sportowo młodzieży.

Pod koniec września oddano do użytku nowy hotel z restauracją „Jaworz" w Limanowej
Fot. Jan Uryga

Naturamica Clubo

W zakopiańskim Domu Turysty spotkałem grupę ludzi w różnym wieku (najmłodszy — Anglik miał 14 lat, najstarszy — Holender 84 lata). Łączyło ich esperanto. Uczestniczyli w zorganizowanym po raz drugi przez sądecki Klub Przyjaciół Natury (Naturamica Clubo) Rajdzie Esperantystów. Najwięcej było Polaków i Litwinów, zjawił się także Kanadyjczyk. Codziennie wędrowali po górach, wieczorami zaś odbywały się zajęcia kulturalne w języku wymyślonym przez Ludwika Zamenhofa.

Mówi **Halina Komar**, kierowniczka biura turystyki „Esperantotur", członkini zarządu Oddziału Wojewódzkiego Polskiego Towarzystwa Esperantystów:

— *W dzieciństwie bawiłem się w harcerstwo. Esperanto i turystyka — to takie harcerstwo na starość. Nauka esperanta pozwala na przebywanie w kręgu przyjaciół. U nas 20-latek jest na ty z 60-latkiem, tworzymy jakby jedną rodzinę. A jakaż to frajda porozumiewać się z ludźmi z kilku kontynentów. Kursy esperanto odbywają się w sądeckim Domu Kultury Kolejarza. Zajęcia prowadzą m.in. pediatra Danuta Kowalska i Krystyna Zając z WOK. Czynią to społecznie, podobnie jak nie biorą pieniędzy za obsługę rajdów i imprez turystycznych oddani nam przewodnicy PTTK — Anna Totoń z Nowego Sącza i Kazimierz Czemerda z Zakopanego. Mało kto wie, że organizacja esperancka powstała w Sączu 82 lata temu z inicjatywy pracowników Warsztatów Kolejowych.*

Piłka nożna

Klasa „B" gr. I

„Jedność" Piątkowa — „Biegoniczanka" 2:0, „Zyndram" Łącko — „Gorce" Kamienica 2:2, „Przełęcz" Muszynka — „Orkan" Szczyrzyc 3:0, Korzenna — „Olimpia" Pisarzowa 1:1, „Jutrzenka" Ropica Dolna — Laskowa 6:1, „Barciczanka" — Zawada II (mecz przełożony), „Płomień" Łososina Górna — pauzował.

1. „Jedność"	5	10	15:1
2. „Jutrzenka"	6	7	18:10
3. „Płomień"	5	7	10: 7
4. „Barciczanka"	5	7	12:10
5. „Zyndram"	6	6	18:12
6. „Przełęcz"	6	6	14:11
7. „Olimpia"	5	5	8:10
8. Zawada II	5	5	7: 9
9. „Biegoniczanka"	4	4	10: 8
10. „Orkan"	6	4	15:18
11. „Gorce"	4	3	6: 9
12. Korzenna	5	3	6:19
13. Laskowa	6	1	7:22

Klasa „C" gr. I

„Gród" Podegrodzie — Brzezna 3:0, „Victoria" Witowice Dolne II — „Nawoj" Nawojowa 1:4, Stadła — „Zamczysko" Marcinkowice 3:3, „Słomka" Naszacowice — Chochorowice 4:2, „Budowlani" Jazowsko — „Skalnik" Kamionka Wielka (mecz przełożony), „Łosoś" Łososina Dolna — pauzował.

1. „Nawoj"	4	7	14: 6
2. „Skalnik"	3	6	9: 4
3. „Budowlani"	3	5	9: 6
4. „Zamczysko"	4	5	9: 8
5. „Gród"	3	4	9: 4
6. „Słomka"	4	4	10:11
7. „Brzezna"	4	2	6: 9
8. „Victoria" II	3	2	5:12
9. Chochorowice	3	1	6: 9
10. „Łosoś"	3	1	4: 7
11. Stadła	4	1	4:12

Aikido — droga do zdrowia

Marian Górka uczy w sądeckiej szkole budowlanej chemii, działa w Klubie Ochrony Środowiska i Makrobiotyki NOT, ale największą jego pasją jest aikido.

— Aikido — co to jest?

— Dyscyplina kultury fizycznej związana z japońską historią i kulturą. Aikido nie jest sztuką walki z nieprzyjacielem i pokonania go. Nie ma nic wspólnego z karate, kendo czy ju-jitsu, nie służy zaspokojeniu najniższych instynktów ulicznej agresji. Niektórzy uważają amatorów aikido za dziwaków uprawiających średniowieczne hobby. Aikido to droga do zdrowia poprzez ruch, ćwiczenia fizyczne w gronie przyjaciół, harmonia ciała i ducha. Zbawienny wpływ na zdrowie psychiczne i fizyczne mają ćwiczenia relaksująco-koncentrujące, bieganie po lesie.

— *Co Pan rozumie przez harmonię ducha i ciała?*

— Posłużę się znanym mi wydarzeniem. W jednym z domów wybuchł pożar. Przerażona starsza kobieta wybiegła przed dom trzymając w rękach ciężki kufer z odzieżą i pamiątkami rodzinnymi. Po ugaszeniu pożaru dwóch dorosłych mężczyzn z trudem podniosło ów kufer. Staruszka dokonała więc nadzwyczajnego czynu, podświadomie w szoku stopiła swój umysł i ciało w jedną całość.

— *Jaka jest droga do tej jedności?*

— Trzeba po prostu podjąć regularny trening. Uczymy ludzi nie tylko padów, dźwigni, chwytów, zasłon, rzutów, ale także metod koncentracji i medytacji, relaksu i masażu. Serdeczna atmosfera podczas ćwiczeń eliminuje napięcie umysłowe, przywraca pogodę ducha. Ćwiczącym łatwiej poradzić sobie z problemami codziennego życia.

— *Gdzie w Nowym Sączu można ćwiczyć aikido?*

— W ognisku TKKF „Aikido", którym opiekuje się sądecki oddział Spółdzielni Usługowo-Wytwórczej „Różdżkarz" w Poznaniu. Zrzeszamy 168 osób, nasza siedziba znajduje się przy ulicy Kunegundy 46. Korzystamy z sal gimnastycznych Szkoły Podstawowej na 13, Karpackiej Brygady WOP i Zespołu Szkół Ekonomicznych. W gronie ćwiczących są lekarze, sędziowie, spora grupa nauczycieli. Jedną trzecią stanowią kobiety, najstarsza ma 60 lat. Starsi ludzie poprzez aikido znajdują sposób na wyzwolenie nowych sił życiowych. Dochowaliśmy się własnych instruktorów, zajęcia prowadzą m.in. **Wiesław Paszewski** — pracownik SZEW, **Paweł Bulanda** — zatrudniony w Rejonowym Przedsiębiorstwie Wodociągów i Kanalizacji, **Dariusz Łęczycki** i **Dariusz Lis** — kolejarze, **Beata Bielic** — nauczycielka w Rdziostowie. Latem organizujemy obozy szkoleniowo-wypoczynkowe, dbamy o najmłodszych (opiekuje się nimi **Antoni Chełkowski** — prezes ogniska), jedną z najradośniejszych imprez jest tzw. pasowanie na samuraja.

— *Jakich rad udzieliłby Pan przyszłym mistrzom aikido?*

— Bądź zrównoważony, nie czuj urazy do siebie i innych, nie zazdrość nikomu, nie bądź chciwy, nie szukaj przyjemności cielesnych i wygody.

— *Aikido wywodzi się z Japonii, posiada bogatą literaturę. Jest Pan autorem kilku broszur na ten temat, proszę o podzielenie się ciekawostkami.*

— Aikido powstało w IX wieku jako szkoła walki, która uczyła błyskawicznych reakcji wobec uzbrojonego po zęby przeciwnika. „Klasykiem" tych ćwiczeń jest Yoshimitsu, który wiele technik obmyślił obserwując zręczność... pająka. Przez wieki metody treningowe utrzymywane były w głębokiej tajemnicy. Współcześnie rozpropagował je mistrz Uyeshiba, który jako dziecko miał wątłą budowę ciała i był pośmiewiskiem kolegów. Dzięki ćwiczeniom jego słabe ciało zamieniło się w żelazo. Stał się najsprawniejszym w sztukach walki człowiekiem w Japonii, przez wiele lat niepokonanym.

— *Słyszy się często o dziwnej sile wewnętrznej, dzięki której można dokonać rzeczy wydawałoby się niemożliwych.*

— Zapewniam, że to nie bajka. każdy człowiek posiada wewnętrzną energię, nieliczni potrafią z niej korzystać. Zdarzają się „cudowne" ozdrowienia, nawet gdy lekarze tracą nadzieję.

— *Plany na przyszłość?*

— W połowie października ruszamy w ognisku z tzw. akcją „Serce", aby poprzez ćwiczenia zapobiegać schorzeniom układu krążenia. Zajęcia poprzedzimy badaniami lekarskimi, testami wydolności fizycznej, prelekcjami m.in. o racjonalnym odżywianiu, radiestezji. Wszystko to zmierzać będzie do podporządkowania ciała umysłowi, sprawienia, aby człowiek stał się lepszy i sprawniejszy. Zapraszamy!

Krótko

Mieszkancy osiedla XXX-lecia PRL w Gorlicach chwalą działające przy spółdzielni mieszkaniowej ognisko TKKF „Beskid". Działacze ogniska organizują festyny i zawody sportowe dla dzieci, mecze piłkarskie pomiędzy kawalerami i żonatymi, kiermasze sprzętu sportowego i przyborów szkolnych.

● Wieści z Preszowa (Słowacja): w międzynarodowych zawodach w trójboju siłowym z udziałem zawodników Austrii, NRD, RFN, Jugosławii, Belgii, Czechosłowacji i Polski drugie miejsce wywalczyła ekipa Zakopanego, którą tworzyli siłacze z ogniska TKKF „Atletic — Club". Zakopiańczycy ustanowili sześć rekordów Polski. Najwartościowsze rezultaty: 300 kg w przysiadzie **Piotra Pawlika** w kategorii wagowej powyżej 110 kg i 230 kg w przysiadzie **Jana Wegiery** w kategorii do 75 kg. Startujący w wadze do 90 kg **Edward Rożnowski** (trener, zawodnik i wiceprezes ogniska) pobił rekord Polski w tzw. martwym ciągu wynikiem 281 kg. Oprócz wymienionych zawodników — barw Polski i Zakopanego bronili **Jan Wilczyński** i **Piotr Kozioł**.

Kolumnę sportową redaguje JERZY LEŚNIAK

Elektro GRAFIT

Na własnym garnuszku

Młodzi w SZEW zbuntowali się: dlaczego zakład ma płacić wielkie sumy za zlecone innym firmom, skoro oni sami mogą je wykonać szybciej i o wiele taniej? Dyrektor przychylnie odniósł się do tej inicjatywy i dzisiaj przewodniczący Zarządu Zakładowego ZSMP, **Edward Furtak**, może z dumą powiedzieć: – *Nie mieliśmy u nikogo na garnuszku. Pieniądze uzyskane za prace wykonane w ramach Funduszu Akcji Socjalnej Młodzieży pozwalają wprawdzie na budżety naszych członków oraz przysparzają zysku organizacji. W bieżącym roku wykonywamy w SZEW remont za 14 mln zł, z czego na potrzeby Związku będzie 3 mln zł. To bardzo dużo, bo ze składek mamy zaledwie 1 mln zł, a dzięki nas więc na zmianę dofinansowanie masowych imprez, wycieczek, a także indywidualną pomoc naszym członkom – np. przeznaczyliśmy 220 tys. zł na umorzenie kredytów dla młodych małżeństw.*

Także **Włodzimierz Nowak** z działu elektryczności chwali sobie możliwość dodatkowego zarobku w ramach FASM. – *Lepiej wymy i pokrywamy papą dach wydziału, naprawiamy kable, robimy pomiary lub w ramach urlopu. Szkoda tylko, że deszczowa pogoda opóźnia prace. Dobrze, że w SZEW stworzono młodym ludziom dorobienia sobie kombinowania. To jedna z dobrych stron pracy w tym przedsiębiorstwie, bo są też ze, np. starzejącym się parkiem samochodowym, wciąż czasnoto, dużo zapylenie. Kiedy czternaście lat temu rozpoczynałem pracę w tym wydziale elektryczny, już wtedy czas mówił: się, że będzie budowany nowy. W ciągu minionych lat przybyło tylko pracowników, a warunki pracy nie poprawiły się. Niedawno – dzięki staraniom naszego kierownika,* **Dominika Wróblewskiego** *– wyremontowano część sanitarną warsztatu, ale ciasno jest nadal.*

Pracuję w brygadzie modernizacyjnej, ostatnio wymieniamy od podstaw instalację w kalcynowni. Prace ogranicza brak osprzętu, bezpieczników. Zaopatrzenie robią co mogą: prawie przy gwoździ wyprzedzają potrzebne elementy, ale jest to tylko łatanie dziur.

Do ZSMP należą 272 osoby, tzn. około 70 procent najmłodszej części załogi. Obecny przewodniczący, Edward Furtak, przeszedł do pracy w Zarządzie Związku ze Straży Pożarnej, gdzie był dowódcą plutonu oraz zastępcą komendanta do spraw politycznych. Teraz cała organizacja przygotowuje się do kampanii sprawozdawczo-wyborczej. Członkowie ZSMP z SZEW są ambitni, pragną, żeby ich przedstawiciele weszli w skład zarządu wojewódzkiego i miejskiego. Mają nadzieję, że wówczas zyskają większą siłę przebicia.

Wśród młodzieży do spraw socjalnych. Członek Zarządu Związku, a zarazem pracownik działu socjalnego, **Jan Pabis**, twierdzi, że pracownicy SZEW są na moją narzekać na brak pomocy socjalnej. Prawie jedna czwarta załogi mieszka w bloku zakładowym, a na wymianę roku mają być oddane kolejne dwa budynki stawiane w ramach Zakładowej Spółdzielni Mieszkaniowej „Tatrzańska". Przedsiębiorstwo udziela różnych pożyczek, umarza kredyty, finansuje wczasy, kolonie, wycieczki. Choć te ostatnie nie zawsze mają powodzenie, np. na wyjazd do Wrocławia w celu obejrzenia „Panoramy Racławickiej" zdecydowało się zaledwie kilka osób, natomiast nie brakuje chętnych na wycieczki do ZSRR, NRD czy Czechosłowacji.

Wśród młodzieży częściej załogi są nie tylko kibice, ale i sportowcy-amatorzy. W zorganizowanej przez ZSMP Letniej Spartakiadzie Pracowników SZEW wzięło udział 200 osób. Większość uczestniczyli rozegrano na stadionie LKS „Biegoniczanka" oraz na kortach tenisowych w Parku Strzeleckim. Wielkie zainteresowanie dyspisują się już od lat **Andrzej i Zbigniew Chowańcowie, Michał Obrzut i Aleksander Weibert**, a w tenisie stołowym – **Edward Furtak** i **Adam Pająk**. Kadrowy roku Zarząd ZSMP organizuje także Turniej Międzyzakładowy w Piłce Siatkowej o Puchar Dyrektora SZEW. Do udziału w zawodach zapraszani są pracownicy zaprzyjaźnionego słowackiego PGR z Kamienki.

Z planów na przyszłość Edward Furtak wymienia przygotowanie drużyny do udziału w przyszłorocznej Olimpiadzie Wiedzy o Polsce Współczesnej. W bieżącym roku 7 pracowników SZEW zdobyło pierwsze miejsce w Nowym Sączu, stając się wzorem Olimpiady na temat „Polska międzywojenna".

Radzimy czytać

Wśród załogi naszej fabryki nie zdobył sobie jeszcze popularności – wydawany starannie Instytutu Wydawniczego Związków Zawodowych — tygodnik „Magazyn Hutniczy". Tymczasem jest to ciekawie redagowane pismo, w którym każdy znajdzie dla siebie coś interesującego. Porusza się w nim problemy dotyczące pracujących hutnicze środowisko. W jednym z ostatnich numerów natrafiłam na artykuł poświęcony problemom rehabilitacji. Oto jego fragmenty:

W Polsce ponad 5 mln ludzi cierpi na choroby układu krążenia, które są przyczyną przeszło 50 procent zgonów i ponad przypadków inwalidztwa. Rocznie notuje się 80—90 tys. zawałów. Są one przyczyną inwalidztwa —40 proc. Zarząd po zawałach są uszkodzenia narządu ruchu i na trzecim miejscu plasują się choroby psychiczne. W sumie na około 13 mln zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej przypadnie 1 mln z nich wymaga rehabilitacji zdrowotnej, plus zawodowej lub społecznej. Problem jest tym poważniejszy, że granica wieku tych osób systematycznie spada.

Resort zdrowia i opieki społecznej ma program rehabilitacji leczniczej zawodowej i społecznej do 1990 r. Wszystkie ogniwa procesu rehabilitacji i zatrudnienia inwalidzkiego są w tym układzie ochujcne, tylko że nasza szara polska rzeczywistość w zadzen sposób nie chce dostosować się do schematów. Brakuje stanowisk pracy chronionej— pokrycie około jednej trzeciej potrzeb. Ważny element resortowego schematu rehabilitacji, jakim jest spółdzielczość inwalidów, też przeżywa swoje kłopoty, które nasilają się wraz z wdrażaniem II etapu reformy. Rządowy „program ochrony zdrowia załóg robotniczych na lata 1986 — 1990" nie napawa optymizmem. Przewiduje on zwiększenie liczby stanowisk rehabilitacji zawodowej jedynie o 3 procent, a stanowisk pracy chronionej o 18 procent. Nawet przy pełnej jego realizacji potrzeby zostaną zaspokojone dopiero w ciągu 50 lat, pod warunkiem niezwiększania się liczby pracowników wymagających rehabilitacji. O tym, że jest to nierealne, nikogo nie trzeba przekonywać. Tak więc, powoli stajemy się społeczeństwem inwalidów o osób niepełnosprawnych, tyle że coraz młodszych. Doceniając wagę problemu rehabilitacji zawodowej, ruch związkowy od I Kongresu OPZZ czyni intensywne starania, by wyprowadzić ją ze stanu przedzawałowego.

Problem rehabilitacji zawodowej w zakładach pracy przeżywa swoisty kryzys. Wiąże się on z jednej strony z niechęcią do podwyższania nakładu na rehabilitację, a z drugiej z niechęcią samych zainteresowanych. Pracownicy z obawy przed utratą podwyżek — w branżach gdzie stosowane są one w miarę często, jak np. w górnictwie czy hutnictwie, oraz z obawy o swoje „miejsce" pracy zwykle nie chcą poddawać się procesom rehabilitacyjnym trwającym wiele miesięcy. Nowym zjawiskiem jest przechodzenie coraz młodszych ludzi na renty z jednoczesnym podejmowaniem pracy w niepełnym wymiarze godzin. To się im po prostu opłaca.

Tylko w kuzie im, Lenina, gdy na początku lat 80 procesowi rehabilitacji poddawało się blisko 100 proc. wymagających tego, dzisiaj czyni to 5 razy mniej. Zjawisko to można oceniać poprzez przymiat ekonomii i rodzinnych budżetów, ale nie mniej ważny jest stan świadomości załóg, które w dużej swojej części nie posiadają nawyku dbania o swoje zdrowie.

Zachęcam wszystkich do lektury "Magazynu Hutniczego". Tygodnik ten można dostać w lokalu Związku Zawodowego Pracowników SZEW.

To się opłacało

Mówi kierownik działu sprzedaży i eksportu, **Jan Wasko**: – *Szacujemy, że w bieżącym roku eksport będzie większy od roku ubiegłym o około 15 procent i przyniesie nam 7 mln dolarów. Sprzedajemy za granicę przede wszystkim elektrody grafitowe (wyroby wielkopiecowe, wyroby i elektrody węglowe), nawęglacze i wyroby drobne. Wszystkie elektrody wysyłamy do drugiego obszaru płatniczego, dobnie jak 70 procent eksportowanych wykładzin, nawęglaczy i wyrobów drobnych. W drugim rzędzie roku eksport stanowi około 35 procent ogólnej produkcji.*

Głównymi odbiorcami naszych wyrobów są Hiszpania, RFN, Szwecja, Norwegia, USA, Wielka Brytania, Austria, Francja i Jugosławia. W tym roku doszły jeszcze Chiny, Tajlandia, Brazylia, Ghana, Wenezuela. Z krajów socjalistycznych głównymi odbiorcami są Węgry i Czechosłowacja. Mamy takie bardzo korzystną dla naszego zakładu umowę z przedsiębiorstwem elektrodowym w Nowoczerkasku w ZSRR: my im wysyłamy półfabrykaty do produkcji złącz do elektrod, a oni nam w zamian złom grafitowy, który wykorzystujemy jako wtórny surowiec do produkcji elektrod. W ubiegłym roku, gdy brakowało surowca, radzieckie dostawy ratowały nam produkcję.

Wypada jednak zaznaczyć, że SZEW w sprawach kolporażu zależnego potrzeb krajowych odbiorców (wraz z Zakładami Elektrod w Raciborzu jesteśmy monopolistami w kraju na tego rodzaju wyroby), a eksportujemy z nadwyżki. Oczywiście, gdybyśmy nie mieli skrupułów, moglibyśmy sprzedawać całą naszą produkcję za granicę, bo zbyt mamy gwarantowany.

Eksport jest dla naszego przedsiębiorstwa bardzo opłacalny, gdyż daje nam znaczny zysk, dewizy konieczne na zakup surowca (czystego koksu) oraz — niestety, z roku na rok coraz mniejsze nagrody z tytułu zysku.

Pakowanie elektrod

Kolumnę „Elektrografit", Sądeckich Zakładów Elektro-Węglowych, redaguje DANUTA BINEK

Głos Glinika

Made in Poland

Przewodniczący Rady Oddziału Polskiej Izby Handlu Zagranicznego w Krakowie, **Bolesław Szkutnik**, w towarzystwie wojewody nowosądeckiego **Antoniego Rączki** i kierownika Wydziału Ekonomicznego KW PZPR, **Tomasza Papaja**, uroczyście wręczył dyrektorowi naczelnemu Fabryki, **Czesławowi Chmurze** dyplom za zajęcie przez „Glinik" pierwszego miejsca w województwie w konkursie „Made in Poland". List gratulacyjny z tej okazji nadesłał Minister Współpracy Gospodarczej z Zagranicą.

— Konkurs „Made in Poland" — wyjaśnia kierownik działu eksportu inż. Roman Sroka — organizują wspólnie: Polska Izba Handlu Zagranicznego, Zarząd Główny ZSMP i redakcja „Sztandaru Młodych" pod patronatem resortu. Chodzi o popularyzację działalności eksportowej przedsiębiorstw.

— *Jakie są kryteria oceny uczestników konkursu?*

— Przede wszystkim wielkość i dynamika eksportu, podnoszenie jakości sprzedawanych za granicą towarów, wdrożenie nowych technologii, inicjatywy młodzieży w zakresie produkcji eksportowej, uczestnictwo i wyróżnienia w międzynarodowych imprezach wystawowych i targach. To nie przypadek, że „Glinik" znalazł się w gronie laureatów konkursu. Od lat jesteśmy w czołówce eksporterów krajowych, w województwie zajmujemy pierwsze miejsce. Wyróżnienie w konkursie „Made in Poland" stanowi dowód uznania dla naszej załogi. Z otrzymanych 900 tys. zł nagrody — 70 proc. trafi do kieszeni pracowników zaangażowanych w produkcję eksportową, resztę — 30 proc. przeznaczymy na cele socjalne załogi.

MINISTER WSPÓŁPRACY GOSPODARCZEJ Z ZAGRANICĄ
POLSKA IZBA HANDLU ZAGRANICZNEGO
ZWIĄZEK SOCJALISTYCZNEJ MŁODZIEŻY POLSKIEJ
SZTANDAR MŁODYCH

NADAJĄ

DYPLOM

DLA

ZA ZAJĘCIE ... MIEJSCA

W KONKURSIE

MADE IN POLAND — 1987

Repr. Edward Wresiło

Kontrakt z Rosjanami

Dobre wieści przywieźli ze Związku Radzieckiego dyrektor naczelny, **Czesław Chmura** i kierownik Pracowni Maszyn Górniczych, **Anzelm Gościmiński**. Wizyta w Moskwie była poprzedzona szczegółowymi uzgodnieniami techniczno-konstrukcyjnymi. Rosjanie są wymagającymi i solidnymi partnerami. Główną treścią rozmów była dostawa obudów górniczych z „Glinika" w 1989 roku.

Dyrektor Chmura, od lat mocno zaangażowany w eksport gorlickich wyrobów do Kraju Rad, podpisał kontrakt na dostawę w roku przyszłym do ZSRR 12 kompleksów ścianowych z obudowami typu „Glinik". Łączna wartość tego eksportu wynosi 72 mln rubli, z tego Fabryce przypadnie około 50 mln rubli. Jest to jeden z największych kontraktów handlowych „Glinika w ostatnich latach.

Rosjanie zamówili w „Gliniku" 542 sekcje obudowy „Glinik 08"/26-Ozk ze stropnicą wysięgnikową i osłoną czoła ściany ze stropem oraz 1220 sekcji obudowy „Glinik" 08/22-Ozk ze stropnicą wysięgnikową. Maszyny te dostosowane są do pracy przy stałym kontakcie ze stropem.

Podczas owocnych — jak widać — negocjacji — dyskutowano również o możliwości dodatkowych dostaw dla radzieckich kopalń obudowy „Glinik" 066/16. Parametry tej obudowy, a zwłaszcza stosunkowa łatwość przystosowania jej do struga produkcji radzieckiej, spotkały się z dużym zainteresowaniem Rosjan. Ciąg dalszy tych rozmów kontynuował będzie w październiku w ZSRR inż. **Karol Myśliwiec** — kierownik sekcji opracowań produkcji górniczej.

Sukcesy brydżystów

Jest ich w Fabryce kilkudziesięciu. Amatorzy brydża sportowego rekrutują się niemal ze wszystkich grup pracowniczych. Licytują szlemiki inżynierowie i tokarze, ekonomiści i spawacze. Ostatnio drużyna zakładowa uczestniczyła w Mistrzostwach Polski Górników rozegranych w Wieleniu koło Wolsztyna. Indywidualnie **Kszysztof Lewandowski** z Wydziału Głównego Energetyka zajął 5 miejsce, a **Aleksander Piecuch** z BHP — 6. Para Lewandowski — Piecuch wywalczyła brązowe medale, w rywalizacji teamów (oprócz wymienionych grali **Jerzy Dusza** — dyspozytor zmianowy i **Leszek Kopacz** — kierownik działu płac) „Glinik" wywalczył 5 pozycję. Druga drużyna (**Ignacy Kozień** z BHP, **Ryszard Kosiba** z Wydziału Głównego Energetyka, **Jan Prajsner** z Hartowni i **Jan Leśnikowski** z Wydziału Głównego Energetyka) wygrała finał „B". Do czołowych brydżystów w Fabryce należą ponadto **Jerzv Grabowski** — wychowawca w przyzakładowym internacie i **Ryszard Woliński** z pracującej od lat w „Gliniku" firmy „Dekar".

— *Chcielibyśmy utworzyć w klubie sportowym „Glinik" sekcję brydżową* — mówi Krzysztof Lewandowski. — *Koszty są minimalne, nie żądamy etatów, trenera, wszystkie sprawy organizacyjne załatwiamy sami. Przypisanie do klubu pozwoliłoby nam na udział w rozgrywkach ligowych, dostęp do materiałów szkoleniowych. Liczymy więc na przychylność kierownictwa klubu. O tym, że nasi brydżyści robią duże postępy niech poświadczy choćby II miejsce w eliminacjach strefowych Pucharu Polski. Przegraliśmy jedynie 14:16 z ekipą krakowskiej „Wisły", a grają w niej przecież znani nie tylko w kraju brydżyści — Wilkosz, Blat, Bizon.*

Górą Kuźnia!

Trwa zakładowa spartakiada. Jak co roku, od kilkunastu lat, jej organizatorem jest Zarząd Zakładowy ZSMP. Igrzyska w telewizji nie przeszkodziły wysokiej frekwencji kibiców na turnieju piłkarskim, w którym wystartowało 16 drużyn. W finale ekipa Kuźni pokonała zespół Wydziału Obudów 1:0, a „złotą" bramkę zdobył **Leszek Kornacki**. W meczu o III miejsce Główny Mechanik TM wygrał z Gospodarką Narzędziową 3:1. Trzon drużyny Kuźni stanowili: **Stefan Madura** (kapitan), **Andrzej Krzyszakowski, Marek Dyszyński, Marek Głowacz, Wiesław Skiba, Janusz Niepsuj, Zdzisław Kosiek, Zenon Żarnowski, Stanisław Piecuch, Zbigniew Bajerski** oraz **Tadeusz Kubala, Wacław Janek, Wiesław Tumidajewicz, Tadeusz Kaleta, Edward Stokłosa, Krzysztof Białoń**. Opiekunem zespołu był inż. **Marian Januś**.

W strzelaniu z kbks najcelniejszym okiem wykazali się junacy z Oddziału Obrony Cywilnej — **Jacek Halerz, Janusz Kryca, Tadeusz Pogoda, Dariusz Kurzępa**. II miejsce zajęła ekipa Głównego Energetyka (**Kazimierz Szpyrka, Ryszard Rosa, Zygmunt Król** i **Zygmunt Sawicki**), III — Wydziału Mechanicznego (**Zuzanna Brach, Marian Kijek, Zygmunt Gryga** i **Mieczysław Januś**). Indywidualnie sporą niespodziankę sprawiła Zuzanna Brach, uzyskując 68 pkt. i ustępując jedynie Januszowi Krycy (OOC) — 78 pkt.

W drużynowym turnieju szachowym zwyciężyła reprezentacja Wydziału Głównego Mechanika I (**Janusz Lisowski, Roman Schindler** i **Marian Ludwin**), przed Wydziałem Głównego Mechanika II (**Adam Wędrychowicz, Władysław Jamro** i **Władysław Biel**) i Administracją (**Bronisław Nowicki, Michał Krzysztoń, Tadeusz Wszołek** i **Adam Kozień**).

Niezłe rezultaty padły w konkurencjach lekkoatletycznych. Oto najlepsi: 100 m — 1. **Aleksander Nagoda** (mimo 38 lat imponuje świetną formą) — 11,8 sek., 2. **Bogdan Muzyka** — 12,8, 3. **Andrzej Raczoń — 12,8**; 400 m — 1. **Adam Orłowski** i **Adam Zieliński** — po 1.01.2, 3. **Janusz Kusiak** — 1.01.4; 1500 m — 1. **Janusz Wiśniewski** — 4.50.1, 2. **Marek Walter** — 5.02.1, 3. **Leopold Jamro** (44 lata!) — 5.03.2; sztafeta 4 razy 100 m — 1. **Główny Mechanik TM, 2. Główny Energetyk, 3. Główny Mechanik TC; skok w dal** — 1. **Aleksander Nagoda** — 6,22 m, 2. **Stefan Madura** — 5,35, 3. **Bogdan Muzyka** — 5,27; pchnięcie kulą — 1. **Stanisław Przybylski** — 11,20, 2. **Wiesław Tumidajewicz** — 11,06, 3, **Waldemar Moskal** — 10,89; rzut oszczepem — 1. **Janusz Grądalski** — 34,18, 2. **Eugeniusz Brzeziański** — 31,80, 3. **Kazimierz Pietrusza** — 30,58.

Do rozegrania w ramach spartakiady ZSMP pozostały: kometka, ringo, koszykówka, tenis stołowy, siatkówka, brydż. Na razie w punktacji drużynowej prowadzi Wydział Głównego Mechanika TM, przed Wydziałem Głównego Energetyka i Remontowo-Budowalanym.

Zwycięska drużyna Kuźni Fot. Edward Wresiło

Brygadzista

Ślusarz **Aleksander Cygan** urodził się w Krygu, ożenił w Zagórzanach, mieszka zaś w Gorlicach. W Fabryce pracuje od 18 lat, obecnie kieruje 10-osobową brygadą montażu obudów w ruchu trzyzmianowym.

Przyglądam się tej robocie i dziwię się, jak chłopaki dają sobie radę ze składaniem części konstrukcyjnych przy tak dużej ciasnocie. Tu podnośniki o udźwigu pół tony i malarnia, tu stanowiska hydrauliczne i agregaty ciśnieniowe, a wokół uwijają się ludzie w roboczych kombinezonach. Sporo manipulacji wykonuje się na klęczkach, tuż nad ziemią, nie dziwota więc że po paru latach coś łupie w kręgosłupie.

— *Myśleliśmy o większym zmechanizowaniu montażu* — mówi Aleksander Cygan. — *Przygotowane przez sekcję oprzyrządowania projekty okazały się, niestety, zbyt skomplikowane. A nam chodzi po prostu o ruchome leżnie, takie metalowe stoły, aby pracować w wyprostowanej pozycji.*

Ludzie z brygady Cygana muszą mieć czujne oczy. Na montażu wychodzą bowiem na jaw wszystkie wcześniejsze niedoróbki, tu nie da się nikogo oszukać.

— *Wystarczy małe skrzywienie i odsyłamy element do poprawki. Niedawno dostaliśmy spągnice od kooperanta. Sfuszerowane, że krew zalewa. Zajęliśmy się nimi sami, bo nie opłacało się odsyłać. A tak powinniśmy zrobić! Ale wtedy uderzyłoby to nas po kieszeni, bo robimy w akordzie. Denerwuje nas również różna długość dostarczanych sworzni. Każdy sworzeń musi być idealnie dopasowany i zabezpieczony, żeby obudowa nie rozleciała się w kawałki.*

Brygadzista Cygan z niejednego pieca już chleb jadał. Kilka lat temu wydelegowano go do firmy „Heimschiedt" w miejscowości Wuppertal w zachodnioniemieckim Zagłębiu Ruhry, 50 km od Kolonii.

— *Pracowałem tam również przy obudowach, napatrzyłem się nieco na komputerowe sterowanie i inne cuda. Twierdzę jednak, że różnice między poziomem technicznym „Heimschiedt" i „Glinika" nie jest zbyt wielka. Niemcy nas biją bardzo prostymi rozwiązaniami organizacyjnymi, które u nas też można zastosować, i to niewielkim nakładem środków. My rzucamy się na produkcję obudów różnego typu w jednym dosłownie ciągu technologicznym, oni każdą obudowę robią przy osobnej ścianie.*

Tematem stale powracającym na zebraniach wydziałowych są niskie zarobki. — *Niech pan policzy: 160 zł za godzinę, 20 proc. premii (jak się nie choruje) i ewentuanie 4 tys. zł premii motywacyjnej. Razem z dodatkami wychodzi czterdzieści parę tysięcy. Czy to dużo? W stosunku do naszego wysiłku naprawdę za mało. A w dodatku hałas, zapylenie. Zimą sytuacja jest taka: albo marzniemy i mamy w miarę czyste powietrze w hali, albo też jest nam ciepło i wtedy gwałtownie wzrasta zapylenie, bo wentylatory pracują na zwolnionych obrotach.*

850 pracowników Wydziału Obudów z nadzieją czeka na powiększenie o jedną trzecią hektarowej hali, w której pracują. Przeprowadzka, która nastąpi za parę miesięcy, złagodzi na pewno ciasnotę i poprawi warunki pracy.

Kolumnę „Głos Glinika" redaguje JERZY LEŚNIAK

PRZETARGI

Wojewódzki Zakład Transportu Mleczarskiego w Nowym Sączu, ul. Rybacka 1 sprzeda w drodze przetargu publicznego:
—**samochód Tarpan 233,** nr rej. NSA 143G, nr silnika 521386, nr podwozia 58138, rok produkcji 1978, stopień zużycia 75%, cena wywoławcza 507.500 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 1988.10.14 o godz. 9 w WZTM w Nowym Sączu, ul. Rybacka 1.
W przypadku nie dojścia do skutku I przetargu — II przetarg odbędzie się w tym samym dniu i miejscu o godz. 10.
Pojazd przeznaczony do przetargu można oglądać w dni robocze w godz. 8—14 w bazie Placówki Terenowej WZTM w Gorlicach, ul. Węgierska 6.
Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wys. 10% ceny wywoławczej, najpóźniej w przeddzień przetargu w kasie WZTM w Nowym Sączu, ul. Rybacka 3.
Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez obowiązku podania przyczyny, względnie dowolnego oferanta.

Pieniński Park Narodowy

zatrudni

SPECJALISTĘ D/S UDOSTĘPNIANIA PARKU DO ZWIEDZANIA.

Wymagane posiadanie uprawnień przewodnika beskidzkiego lub tatrzańskiego.
Informacji w sprawie warunków pracy i płacy udziela Dyrekcja Pienińskiego Parku Narodowego, Krościenko n/Dunajcem, ul. Jagiellońska 107, tel. 30-06 oraz 34-83.

K-9876

Okręgowe Przedsiębiorstwo Surowców Wtórnych w Krakowie

ZATRUDNI

z własnym samochodem dostawczym:
- **kierownika Agencyjnego Oddziału Skupu w Zakopanem, ul. Kasprowicza 21**
- **kierownika Agencyjnego Oddziału Skupu w Nowym Targu, ul. Nawodnia**
- **kierownika Agencyjnego Oddziału Skupu w Gorlicach, ul. Gwardii Ludowej**

Wynagrodzenie prowizyjne powyżej 100 tys. zł.
Informacji udziela Dział Obrotu Towarowego — Kraków, ul. Westerplatte 12, tel. 22-46-69.

OBWIESZCZENIA

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium d/s Wykroczeń przy Wojewodzie Nowosądeckim, nr rej. SA. II-6120/520/88 z dnia 20 lipca 1988 r. Ob. **Andrzej Słaby,** syn Stanisława, ur. 21.X.1945 r. zam. Nowy Sącz, ul. Królowej Jadwigi 53/1 obwiniony o to, że w dniu 5 kwietnia 1988 r. w Nowym Sączu na ul. E. Plater kierował pojazdem marki Nissan nr rej. NOA-2929 w stanie po użyciu alkoholu. W tym samym miejscu i czasie nie posiadał uprawnień do kierowania i używał słów wulgarnych — został uznany winnym popełnienia zarzucanych mu czynów, co stanowi wykroczenie z art. 87 § 1 k.w., 94 § 1 k.w. 141 k.w. na podstawie art. 87 § 1 i 3 k.w. w zw. z art. 29 § 2 k.w. 31 § 2 k.w. — wymierzono mu karę zasadniczą grzywny w wysokości 50.000 zł oraz karę dodatkową — zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych i innych w strefie lądowej na okres 36 miesięcy, licząc od daty uprawomocnienia się orzeczenia, podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości przez ogłoszenie w tygodniku „Dunajec" na koszt ukaranego, kosztami chemicznego badania krwi w kwocie 1.000 zł, kosztami postępowania w kwocie 1.500 zł i orzeka utrzymać w mocy zaskarżone orzeczenie Kolegium I instancji. Ponadto orzeka się koszty postępowania w drugiej instancji w wysokości 2.250 zł, które ponosi obwiniony

K-9107

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d/s Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Nowego Sącza, nr rej. SA. II 1230/88 z dnia 20 lipca 1988 r. Ob. **Piotr Lipiński** , syn Tomasza i Ludwiki, ur. 23.V.1954 r. zam. Stańkowa 84 obwiniony o to, że w dniu 3.IV.1988 r. o godz. 16 w Łososinie Dolnej kierował motocyklem marki WSK nr rej. NSR-0381 po drodze publicznej będąc w stanie po spożyciu alkoholu. W tym samym miejscu i czasie kierując się po drodze publicznej nie zachował należytej ostrożności w wyniku czego najechał na będący w ruchu samochód marki Jelcz — został uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu, co stanowi wykroczenie z art. 87 § 1 KW, 86 §2 KW, na podstawie art. 87 § 1, 86 § 2 KW w zw. z art. 29 § 3 KW i art. 28 § 1 pkt. 4 KW, wymierzono mu karę zasadniczą grzywny w kwocie 45.000 zł, zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych i innych w strefie lądowej na okres 36 miesięcy licząc od daty zatrzymania prawa jazdy 5.IV.1988 r. podaniem orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w „Dunajcu" na koszt obwinionego, kosztami chemicznego badania krwi w kwocie 1.000 zł, kosztami postępowania w kwocię 1.500 zł

K-9103

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium d.s Wykroczeń przy Wojewodzie Nowosądeckim, nr rej. SA. II-6120/1328/87 z dnia 25 czerwca 1988 r. Ob. **Stanisława Błoniarz,** córka Stanisława, ur. 28.III.1928 r. zam. Klikuszowa nr. 12 obwiniona o to, że jako właścicielka zabudowań mieszkalno-gospodarczych nie zachowała należytych przepisów p.poż. w wyniku przeprowadzonej kontroli przez funkcjonariuszy pożarnictwa stwierdzono następujące usterki: 1. uszkodzony przewód kominowy, posiadający nieszczelne drzwiczki wyciorowe, 2. składowanie w części strychowej budynku mieszkalnego materiałów łatwopalnych, używanie bezpieczników instalacji elektrycznej prowizorycznie naprawianych, eksploatowanie punktów świetlnych w budynku gospodarczym bez zabezpieczenia kloszami ochronnymi — została uznana winną zarzucanego jej czynu, co stanowi wykroczenie z art. 82 § 1 pkt 3 i 82 § 1 pkt 4 k.w. i na podstawie art. 82 § 1 pkt 3 i 4 — wymierzono karę zasadniczą grzywny w wysokości 30.000 zł, podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt obwinionej, kosztami postępowania w kwocie 1.000 zł i orzeka utrzymać w mocy zaskarżone orzeczenie Kolegium I instancji. Ponadto orzeka się koszty postępowania w drugiej instancji w kwocie 2.250 zł, które ponosi obwiniona niezależnie od kosztów postępowania Kolegium I instancji

K-9102

Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Muszynie z dnia 23.05. 1988 sygn. akt II K 80/88 **Michał Górka** urodzony 2.12.1957 r. w Krynicy syn Michała i Józefy został skazany na karę 2 lat pozbawienia wolności z orzeczeniem zakazu prowadzenia pojazdów mechanicznych na 5 lat — za przestępstwo z art. 145§2 i 3kk polegające na tym, że w dniu 11 lutego 1988 r. w Tyliczu, kierując samochodem Fiat w stanie nietrzeźwości, umyślnie naruszył zasady bezpieczeństwa jadąc z nadmierną prędkością, wpadł w poślizg, doprowadzając do zjechania z drogi i wywrócenia się pojazdu w wyniku czego pasażerka samochodu Małgorzata Z. doznała ciężkich obrażeń ciała zagrażających życiu.

K-9991

Prawomocnym wyrokim Sądu Rejonowego w Limanowej z dnia 1 marca 1988 r. sygn. akt II K 38/88 oskarżeni:
1. **Tadeusz Niedźwiecki,** syn Jana i Julii zd. Woźniak, ur. 17 kwietnia 1970 r. zam. Konina 188,
2. **Roberta Jaskółka,** syn Ryszarda i Anny zd. Przemysławska, ur. 30 sierpnia 1970 r. zam. Kraków, ul. Swobody 11/75, za przestępstwo z art. 208 kk polegające na tym, że w dniu 11 listopada 1987 r. w Mszanie Dolnej rejonu limanowskiego działając z dwoma innymi osobami włamali się do mieszkania, skąd zabrali magnetofony, dolary, pieniądze o łącznej wartości przeszło 360 tys. złotych — skazani zostali na kary po 1 roku i 2 miesiące pozbawienia wolności oraz 375.000 zł grzywny.
Nadto orzeczono kary dodatkowe konfiskatę mienia w całości oraz podanie wyroku do publicznej wiadomości.

K-9992

„SUBIT" — klej do parkietów — sprzedam. Nowy Sącz tel: 260-38.
D-39085

OFERTY matrymonialne krajów europejskich wysyła Biuro „Mazury", Olsztyn, skrytka 336.

„ZIEMOWIT"
NAJWIĘKSZA — NAJNOWOCZEŚNIEJSZA — BEZPIECZNA
Kopalnia Węgla Kamiennego w Tychach-Lędzinach
ul. Pokoju 4, tel. 277-042 wewn. 56-53-54

CZEKA NA CIEBIE PRZYJMUJE STALE

mężczyzn w wieku od 18 do 40 lat pracy pod ziemią

Przyjmowanym gwarantuje:
— atrakcyjne wynagrodzenie
— specjalne wynagrodzenie z Karty Górnika
— dodatek stabilizacyjny dla podejmujących po raz pierwszy pracę pod ziemią
— dodatek rozłąkowy
— deputat węglowy w wymiarze 8 ton rocznie dla pracowników utrzymujących rodzinę i samotnych prowadzących własne gospodarstwo domowe
— nagrody roczne tzw. 13 i 14 pensja oraz nagrodę z zysku
— nagrodę barbórkową w wysokości miesięcznego wynagrodzenia
— nagrody jubileuszowe za 15, 20, 25, 30, 35, 40, 45 i 50 lat pracy
— jednorazową pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości — 100.000 zł dla pracowników, którzy zawarli związek po 1 LUTY 1982 roku.
Pożyczka umarzana jest po pięciu latach nienagannej pracy.
— pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 100.000 zł dla pracowników podejmujących pracę pod ziemią na stanowiskach robotniczych z wykształceniem ponadpodstawowym w wieku do 35 lat.
Pożyczka umarzana jest po 3-ch latach nienagannej pracy.
— możliwość podnoszenia kwalifikacji na kursach wewnątrzzakładowych oraz w technikum dla pracujących
— możliwość przejścia na emeryturę już po 25 latach pracy pod ziemią bez względu na wiek
— pracownikom zamiejscowym zapewniamy zakwaterowanie w Domu Górnika z całodziennym wyżywieniem ze znaczną dopłatą przez zakład
— możliwość wypoczynku w ośrodku wczasowym i kolonijnym nad morzem w górach i na Mazurach.

Przy Kopalni funkcjonuje Górnicza Spółdzielnia Mieszkaniowa, która w krótkim czasie zapewnia uzyskanie mieszkania. Ponadto działa Młodzieżowe zrzeszenie Budowy Domków Jednorodzinnych, które udziela pomocy organizacyjnej i materiałowo-sprzętowej budującym się na terenie Tych młodym górnikom kopalni.

CZŁONEK ZRZESZENIA OTRZYMUJE:
— bezpłatnie działkę budowlaną
— kredyt w wysokości 600 tysięcy złotych z zakładowego funduszu mieszkaniowego.
— **kredyt bankowy umarzany w 60% dla pracowników dołowych**
— spłatę odsetek z tytułu zaciągniętego kredytu bankowego.

Przy Kopalni istnieje także Zasadnicza Szkoła Górnicza, która przyjmuje młodzież w wieku od 15 do 18 lat do nauki w zawodzie górniczym.

Uczniom zapewnia się:
— wyżywienie, zakwaterowanie, umundurowanie
— pomoc materialną np. w zawodzie górnika

w klasie I	w granicach	— 15.000 zł
w klasie II	w granicach	— 17.000 zł
w klasie III	w granicach	— 18.000 zł

— absolwenci po ukończeniu nauki w ZSG otrzymują jednorazową pożyczkę na zagospodarowanie w wysokości 150.000 zł
Pożyczka umarzana jest po 3-ch latach nienagannej pracy.
— wyróżniających się uczniów ZSG daje możliwość kontynuowania nauki w Technikum

Wymagane dokumenty:
— dowód osobisty
— książeczka wojskowa
— legitymacja ubezpieczeniowa
— świadectwa pracy
— świadectwo szkolne

Nie przyjmuje się pracowników, którzy porzucili pracę lub zostali zwolnieni przez zakład bez wypowiedzenia.

SZCZEGÓŁOWYCH INFORMACJI UDZIELA DZIAŁ ZATRUDNIENIA KOPALNI.

Dojazd do Kopalni — od dworca PKP Katowice autobusami nr. 31, 95, 137

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka, (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 49, Telefony: 238-36, 238-90, Teleks: 0322748. Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wewn. 161, teleks: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków al. Pokoju 3.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch", na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.
Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.

M-9

PIĄTEK — 7 X

PROGRAM I

8.35 „Domator"
8.50 „Domowe przedszkole"
9.15 DT — wiadomości
9.25 DT — reforma gospodarcza
9.40 „Claire Berolina" — film fab. prod. NRD
16.00 Program dnia i DT
16.05 Za kierownicą
16.25 „Rambit"
16.50 Okienko Pankracego
17.15 Teleexpress
17.30 Tajemnica amerykańskiego dolara
18.00 „70" — progr. dok.
18.50 Monitor rządowy
19.10 „10 minut"
19.20 Dobranoc
19.30 Dziennik
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień
20.05 Ilia Ilf i Eugeniusz Pietrow — „Dwanaście krzeseł"
21.15 „Czas"
21.50 „Super — wizja"
22.45 DT — komentarze

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 Magazyn reporterów
19.00 Wzrockowa lista przebojów
19.30 Chrzest równikowy
20.00 Magazyn „Piątek"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Pole niczyje" (5) — serial TP
22.40 Wieczorne wiadomości
22.50 Telewizyjny przegląd sportowy
23.10 DT — wiadomości
23.25 Kino sensacji „Spadek" — film prod. ang.
0.50 Zakończenie programu

SOBOTA — 8 X

PROGRAM I

8.00 Tydzień na działce
8.20 Studio sport
8.55 Program dnia
9.00 „Drops"
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze"
11.20 „Na zielonym poligonie"
11.50 Telewizyjny koncert życzeń
12.20 Wędrówki dalekie i bliskie
13.00 „Flesz" magazyn muzyczny
13.30 „Tak się robi komedie"
14.30 Jurij Trifonow — „Kilka scen z życia Glebowa"
17.05 Losowanie Dużego Lotka
17.15 Teleexpress
17.30 „Portrety" — Zbigniew Safjan
18.30 „Butik"
19.00 Z kamerą wśród zwierząt"
19.20 Dobranoc
19.30 Dziennik
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień
20.05 „Rodeo" — film fab. prod. USA
22.00 „Kanał 5" magazyn satyryczno-rozrywkowy

PROGRAM II

14.55 Program dnia
15.00 Małe kino: „Skarby"
15.30 „5-10-15"
17.00 „Zbliżenia, czyli to i owo o filmie"
17.50 Polska Kronika Filmowa
18.00 Kronika
18.30 „Wielka gra"
19.30 „Alfa i omega"
21.30 Panorama dnia
21.50 Zmienne losy kapitana Lancastera i Chubbie Miller" — ostatni odcinek
22.35 Wieczorne wiadomości

NIEDZIELA — 9 X

PROGRAM I

7.15 Program dnia
7.20 Wszechnica rodziny wiejskiej
7.45 Po gospodarsku
8.15 Tydzień
9.00 „Teleranek"
10.30 DT — wiadomości
10.35 „W królestwie owadów" (8)
11.05 „Polagra '88 — reportaż z Poznania
12.00 Poranek symfoniczny WOSPRiT w Katowicach
13.05 Teatr dla dzieci: „Alineczka i żołnierz"
13.50 Telewizyjny koncert życzeń
14.40 „Marek Sierocki zaprasza"
15.10 „W kamiennym kręgu" (28 i 29)
17.15 Teleexpress
17.30 „Gdzie są taśmy z tamtych lat"
18.10 „Od Picadora do Zaleszczyk" (2)
18.40 „Antena"
19.00 Wieczorynka
19.30 Dziennik
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień
20.05 „Śmieciarz" (1) — serial TP
21.35 „7 dni na świecie"
21.45 Studio sport
22.30 Telewizyjny film dok. „Knapp"
23.00 DT — wiadomości

PROGRAM II

7.50 „Przegląd tygodnia" (dla niesłyszących)
8.25 Film dla niesłyszących: „Śmieciarz" (1)
9.55 „Pierwsza Warszawska Kościuszki"
11.30 Lokalny koncert życzeń
11.55 „Jutro poniedziałek"
12.15 Powitanie
12.20 Kino familijne: „Lęk wysokości"
13.05 „100 pytań do..."
13.35 „Klejnoty kultury"
14.20 Podróże w czasie i przestrzeni"
15.10 „Sztuka ogrodowa w Polsce"
15.40 Recital Urszuli Trawińskiej-Moroz
16.10 Gawęda prof. Wiktora Zina
16.20 „Kino-Oko"
17.15 Jubileusz 30-lecia Szkoły Chóralnej Jerzego Kurczewskiego
17.30 „Bliżej świata"
19.00 Program publicystyczny
19.30 Jubileusz teatru „Ateneum"
20.00 Studio sport
21.00 „Tryptyk brodnicki — blues"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Z biegiem lat, z biegiem dni" (5) — „Kraków 1902" — serial TP
22.50 Wieczorne wiadomości

PONIEDZIAŁEK — 10 X

PROGRAM I

16.20 Program dnia i DT
16.25 „Luz" program nastolatków
17.15 Teleexpress
17.30 „Prosty rachunek"
17.40 Studio sport
18.30 „Laboratorium"
18.50 „Telereporter"
19.10 „10 minut" program publ.
19.20 Dobranoc „Kotek Hau"
19.30 Dziennik
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień
20.05 Teatr Telewizji — James Joyce — „Wygnańcy"
22.25 Program publicystyczny
23.05 DT — komentarze

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 Antena „2"
18.50 „Ojczyzna — polszczyzna"
19.05 Galerie świata
19.30 22 Festiwal Pianistyki Polskiej w Słupsku
20.00 Puchar Ameryki — reportaż
20.30 Polagra '88
20.50 „Uwaga, dokument"
21.30 Panorama dnia
21.45 Koncert bluesa
22.10 „Zamyślenia"
22.25 Biografie: „William Golding"
23.20 Wieczorne wiadomości

WTOREK — 11 X

PROGRAM I

9.15 DT — wiadomości
9.25 „Złote obrączki" (11) — serial
10.25 „Domator"
16.00 Program dnia i DT
16.05 „Gazeta rolnicza"
16.25 „Adres Polska — zdolny do służby wojskowej"
17.15 Teleexpress
17.30 „Polonia Restituta" (6) — serial TP
18.15 „Szaleństwa Maxa"
18.30 „Klinika zdrowego człowieka"
18.50 „Kram"
19.10 „10 minut"
19.20 Dobranoc
19.30 Dziennik
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień
20.05 „Złote obrączki" (11) — serial
21.05 Konferencja prasowa rzecznika rządu
21.30 Recital Karela Gotta
22.00 „Zawsze po 21-ej"
22.40 Rozmyślania prof. Mariana Stępnia
22.50 DT — komentarze

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 „Wiek niepewności" (2)
19.30 Studio sport
20.00 „Pamięć i legenda"
21.30 Panorama dnia
21.45 Non stop kolor — „Amerikan graffiti" film obycz.
23.35 Wieczorne wiadomości

ŚRODA — 12 X

PROGRAM II

9.15 DT — wiadomości
9.25 „Cziora" film prod. ZSRR
10.50 „Domator"
11.20 „Najlepszym"
11.50 Uroczysta odprawa wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza w Warszawie z okazji 45. rocznicy Ludowego Wojska Polskiego
15.50 Program dnia i DT
15.55 Losowanie Express i Super Lotka
16.05 „W świecie ciszy"
16.25 „Tika-Tak"
16.50 Kino „Tik-Taka
17.15 Teleexpress
17.30 „Spojrzenia"
18.00 Telewizyjny Informator Wydawniczy
18.20 „Dawniej niż wczoraj"
18.50 „Gra o milion"
19.10 „10 minut"
19.20 Dobranoc
19.30 Dziennik
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień
20.05 „Wsi moja sielska, anielska" — film fab. prod. CSRS
21.45 „General Berlin — kartki z pamiętnika"
23.20 DT — Komentarze

PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 „ABC" — teleturniej językowy
19.00 A'propos
19.30 „Za Odrą"
20.00 „Klucz do nowej muzyki"
21.00 „Polak w przyrodzie"
21.30 Panorama dnia
21.45 „Telewizja nocą"
22.30 Wieczorne wiadomości

CZWARTEK — 13 X

PROGRAM I

9.15 DT-wiadomości
9.25 „Bergerac" (6)
10.25 „Domator"
16.20 Program dnia i DT
16.25 „Kwant"
17.15 Teleexpress
17.30 „Żołnierze — Warszawie"
17.50 „Chronić czy nie chronić"
18.20 „Sonda"
18.50 „Teraz"
19.10 „10 minut"
19.20 Dobranoc
19.30 Dziennik
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień
20.05 „Bergerac" (6)
21.05 „Pegaz"
21.55 Polityka, politycy
22.25 „Piknik Country — Mrągowo '88"
22.45 DT — Komentarze

PROGRAM II

17.25 Program dnia
17.30 „Rodzice i szkoła"
18.00 Kronika
18.30 „Muppet show, czyli rewia gwiazd"
19.00 Prezentacja, prowokacja, pytania
19.30 „Puls"
20.00 Międzynarodowy Festiwal Cyrkowy — Monte Carlo
21.00 „Ekspres reporterów"
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio teatralne „Dwójki" — Gyorgy Schwajda — „Hymn"
23.00 Wieczorne wiadomości

(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)

się zastanawiać, jak ustawi swoje przybory toaletowe. Kiedy wrócił do pokoju zauważył, że słuchawka telefoniczna wciąż leży obok aparatu. Spojrzał na zegarek: była siódma pięć. Wsunął się z powrotem do łóżka. Teraz wstała Elizabeth.

— Za chwilę wrócę.

W filmach wygląda to całkiem inaczej, pomyślał Mark.

Elizabeth wróciła i położyła się koło niego.

— Twój zarost drapie mnie. Nie jesteś tak dobrze ogolony jak za pierwszym razem — powiedziała po chwili.

— Pierwszego wieczoru ogoliłem się szczególnie starannie. Zabawne, ale nigdy jeszcze nie byłem tak pewny swego jak wtedy. Ale nie poszło nam tak łatwo, jak się spodziewałem.

— A czego się spodziewałeś?

Mark powiedział jej.

— W filmach to rzeczywiście wygląda inaczej. Czy wiesz, co pewien Francuz powiedział, kiedy oskarżono go o zgwałcenie martwej kobiety?

— Nie mam pojęcia.

— Nie wiedziałem, że jest martwa. Myślałem, że to Angielka.

— Nic się nie bój, Mark. Jestem pełnokrwistą Amerykanką.

— Wierzę ci.

Nieco później zapytała go, co by zjadł na śniadanie.

— Czy w tym hotelu są płatki owsiane?

— Są nawet jajka i bekon. Ale pożałujesz, jak dostaniesz rachunek. W tym lokalu nie wystarczy karta kredytowa American Express.

Mark puścił prysznic i uregulował temperaturę wody.

— Myślałam, że będziemy się mogli razem wykąpać.

— Nigdy nie kąpię się ze służbą domową. Proszę mnie zawiadomić, kiedy śniadanie będzie gotowe — odpowiedział Mark spod prysznica i zaczął gwizdać w siedmiu różnych tonacjach: „... nareszcie wielka miłość".

Smukłe ramię sięgnęło do kranu, strumień gorącej wody zatrzymał się. Gwizdanie umilkło. Elizabeth zniknęła. Mark ubrał się szybko i położył słuchawkę na widełki. Telefon zadzwonił natychmiast. Elizabeth podbiegła. Była tylko w krótkiej koszulce.

Markowi zachciało się wrócić do łóżka.

Elizabeth podniosła słuchawkę.

— Dzień dobry. Owszem, jest tutaj. To do ciebie. Pewnie zazdrosna kochanka.

Naciągnęła szybko suknię i zniknęła w kuchni.

— Mark Andrews.

— Dzień dobry, Mark.

— Ooo, dzień dobry, dyrektorze.

— Szukam pana od wczoraj od ósmej.

— Doprawdy, panie dyrektorze? Myślałem, że jestem na urlopie. Gdyby pan zajrzał do rejestrów wydziału waszyngtońskiego, to mógłby pan to stwierdzić.

— Wiem, ale będzie pan musiał przerwać na chwilę wakacje. Prezydent chce pana widzieć.

— Prezydent?

— Tak, prezydent Stanów Zjednoczonych.

— Po co?

— Wczoraj pana zamordowałem, ale dziś promowałem pana na bohatera. Prezydent chce panu osobiście podziękować za próbę uratowania życia senatora Duncana.

— Co?

— Niech pan przeczyta poranne gazety, zanim pan coś powie. Wytłumaczę panu później, dlaczego tak zrobiłem.

— Gdzie mam być i o której godzinie?

— Powiedzą panu. — Koniec rozmowy.

Mark odłożył słuchawkę, ale nie przestał myśleć o tej rozmowie. Już miał zawołać Elizabeth i poprosić ją o poranną gazetę, kiedy telefon zadzwonił po raz drugi.

— Podnieś słuchawkę, kochanie. To na pewno do ciebie. Twoje kochanki już wiedzą, gdzie jesteś.

Mark podniósł słuchawkę.

— Czy to pan Andrews?

— Tak.

— Proszę chwilę zaczekać. Będzie mówił prezydent.

— Dzień dobry. Tu Ted Kennedy. Chciałbym pana zapytać, czy mógłby pan wpaść do Białego Domu około dziesiątej godziny. Chciałbym pana poznać i zamienić kilka słów.

— Będzie to dla mnie zaszczyt, panie prezydencie.

— A więc czekam na pana. Cieszę się, że będę mógł panu osobiście pogratulować. Proszę przyjść pod zachodnią bramę. Pan Roth będzie tam na pana czekał.

— Bardzo dziękuję, sir.

(ciąg dalszy za tydzień)

Zapobieganie starości

Zdrowie jest najpierwszym dobrem, uroda drugim, bogactwo trzecim" — pisał Platon. Wielokrotnie słyszałem powyższe stwierdzenie podczas ostatniej wizyty w Instytucie Gerontologicznym pod Bukaresztem. Jego wieloletnim dyrektorem była prof. Anna Aslan (zmarła niedawno przeżywszy 92 lata), twórca i założycielem prof. Constantin Parhoń. Obecnie jest to wspaniale zorganizowana i doskonale funkcjonująca placówka medycyny współczesnej, przyciągająca pacjentów prawie z całego świata.

Głównym celem gerontologii jest utrzymanie sprawności psychofizycznej człowieka i przedłużanie jego życia. Im wcześniej przystąpi się do hamowania procesu starzenia, tym skuteczniejsze będą działania. Do zapobiegania starzeniu się powinniśmy przystąpić już koło czterdziestki.

Przede wszystim powinniśmy zrezygnować z palenia tytoniu i unikać przebywania w zadymionej atmosferze. Powinniśmy również zrezygnować z wysokoprocentowych napojów alkoholowych. Ważne jest prowadzenie aktywnego życia, uprawianie gimnastyki i sportu, a także racjonalne odżywianie się, pozbawione nadmiernych ilości tłuszczu, soli, cukru, a bogate w warzywa, jarzyny, owoce i razowe pieczywo.

Nie wolno zapominać o wypoczynku po wyczerpującym dniu, zmianie otoczenia, udziale w koncertach, przedstawieniach i innych imprezach. Bardzo cenna dla relaksu psychicznego bywa lekka praca w ogródku działkowym lub gospodarstwie domowym. Pozytywną rolę w zapobieganiu starzeniu się odgrywa także właściwe wykorzystanie urlopu. W wieku emerytalnym korzystne są zabiegi hydroterapii, fizykoterapii i inne oraz pobyt w sanatorium lub domu wypoczynkowym. Godne polecenia są także: czytanie książek, oglądanie wybranych programów telewizyjnych, słuchanie ciekawych audycji radiowych. Nie mniej cenną funkcję mają do spełnienia kontakty z miłymi ludźmi, śledzenie biegu różnych wydarzeń społecznych, ekonomicznych, politycznych.

Następcy prof. A. Aslan dużo uwagi przywiązują też do wychowania zdrowotnego swoich podopiecznych. Zdawałoby się, że wychowanie zdrowotne osób w zaawansowanym wieku to działanie spóźnione. Okazuje się jednak, że nigdy nie jest za późno na poznanie reguł i zdobycie wiedzy umożliwiającej właściwą dbałość o własne zdrowie i swoich najbliższych.

Dr EMIL BARDYSZ

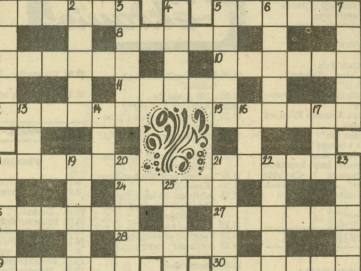

KRZYŻÓWKA NR 38

POZIOMO: 1) zasłona w oknie umocowana na wałku, 5) meldunek, relacja, 8) daje mleko, 9) niebezpieczna w górach, 10) reguluje zanurzenie statku, 11) olej skalny, 12) eliminuje zawodnika z dalszej walki, 15) rodzina sąsków nieparzystokopytnych, 18) dawna złota moneta hiszpańska, 21) komórka rozrodcza, 24) rodzaj zamszu, 26) list bez podpisu, 27) z niego kauczuk, 28) oklaski, okrzyki wyrażające uznanie, 29) kojarzy się ze złotem, 30) chwyt zapaśniczy,

PIONOWO: 1) zwój papieru, 2) jeden z rodzajów literatury, 3) motyw dekoracyjny w kształcie liścia, 4) rodzaj swetra, 5) bonifikata, 6) osiadły jamochłon, 7) pasmo górskie w Karpatach, 13) japoński pas przepasujący kimono, 14) część nogi, 16) stopień wojskowy w sułtańskiej Turcji, 17) sposób wykonywania kultu, 18) klęska, nieszczęście, 19) gra sportowa, 20) gatunek sosny, 21) naszywka z lamy na mundurze, 22) hotel przy szosie, 23) komórka nerwowa, 25) powab, urok.

Rozwiązania prosimy przysyłać do dnia 14 października br.

Rozwiązanie krzyżówki nr 36

POZIOMO: 1) borsuk, 5) arenda, 8) ruten, 9) Batory, 10) taryfa, 11) palmy, 12) lokata, 15) kapela, 18) zapora, 21) niecka, 24) gazda, 26) melasa, 27) nizina, 28) wrzód, 29) zębla, 30) ukleja,

PIONOWO: 1) bubel, 2) stopa, 3) krypa, 4) stal, 5) antyk, 6) europ, 7) Agata, 13) oda, 14) tur, 16) ami, 17) luk, 18) zamsz, 19) okapi, 20) agawa, 21) nandu, 22) egzul, 23) Akaba, 25) zęza.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 36, w wyniku losowania nagrody otrzymują: **Zuzanna Basta** i **Tadeusz Nowak** z Nowego Sącza.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

HOROSKOP

BARAN: po trudnym tygodniu teraz będziesz mógł spokojnie wypocząć — jeśli będziesz umiejętnie działał, ktoś bliski sprawi ci wiele przyjemności.

BYK: to, co dziś wydaje się istotne, i przysparza ci trosk, jutro nie będzie warte wspomnienia — poddaj się biegowi wydarzeń i tylko je uważnie obserwuj.

BLIŹNIĘTA: rzeczy okażą się bardziej skomplikowane niż przypuszczasz, znajdziesz się więc w niecekawej sytuacji — musisz być niezmiernie taktowny i ostrożny.

RAK: zmiany w kręgu spraw, które cię najbardziej interesują — nie rób sobie zbyt wielkich nadziei, może to tylko chwilowa odmiana.

LEW: możesz być spokojny, teraz nadchodzi dla ciebie dobry okres — skończą się kłopoty, będziesz mógł odetchnąć i zacząć spokojnie, sprawnie działać.

PANNA: zbytnia nieśmiałość była już powodem twoich kłopotów, niepowodzenia się skończą, jeśli potrafisz się przełamać — wysłuchaj czyichś życzliwych rad, pomoga ci uniknąć błędnego wyboru.

WAGA: zbliżają się jakieś komplikacje, ale na pewno nie będziesz narzekał na nudę i monotonię — spokojnie patrz w przyszłość, wszystko jest na dobrej drodze.

SKORPION: to będą ważne dni, mogą decydować o przyszłości, wybór musi dotyczyć spraw dla ciebie najistotniejszych — nie obawiaj się postępować wbrew opiniom autorytetów.

STRZELEC: teraz powinieneś dać sobie radę ze wszystkimi kłopotami, bądź więc optymistą — zyskasz nowe doświadczenia, które w przyszłości bardzo ci się przydadzą.

KOZIOROŻEC: dobrze się zastanów, nim zrobisz pierwszy krok, od niego będzie wiele zależać — unikaj sytuacji, które wymagają od ciebie szybkiego działania, to nie jest twoja najmocniejsza strona.

WODNIK: teraz powinieneś zapewnić sobie spokój, trochę odpoczynku, możliwość oderwania się od trudnych problemów — wszystko jeszcze przed tobą, nie przyspieszaj biegu wydarzeń.

RYBY: teraz możesz rozwinąć skrzydła, nic ci nie przeszkodzi w realizacji planów, które już dawno odkładałeś — weź się w garść i do dzieła, sukces jest w zasięgu ręki.

JEFFREY ARCHER (55)

CZY POWIEMY PREZYDENTOWI?

(tłum. Stefan Wilkosz)

Elizabeth wciąż nic nie rozumiała.

Kiedy weszli do restauracji Rive Gauche, kierownik sali przywitał ich z otwartymi ramionami:

— Dobry wieczór, panie Andrews, cieszę się, że widzę pana znowu u nas. Ale nie przyminiam sobie, żeby pan zamawiał stolik.

— Stolik zamówiony jest na moje nazwisko. Doktor Dexter.

— Ależ oczywiście, pani doktor. Proszę za mną.

Zamówili pieczone małże i befsztyk i wypili dwie butelki wina.

Przez całą drogę do domu Mark podśpiewywał. Kiedy weszli do mieszkania Elizabeth, chwycił ją mocno za rękę i zaprowadził do tonącej w półmroku bawialni.

— Zamierzam cię uwieść. Bez żadnej tam kawy, koniaku czy muzyki. Po prostu cię uwiodę.

Runęli na kanapę.

— Jesteś zbyt pijany.

— Poczekaj, a zobaczysz.

Długo ją całował, a potem zaczął jej rozpinać bluzkę. — Czy jesteś pewny, że nie chcesz kawy? zapytała szelmowsko.

— Tak, zupełnie pewny.

Powoli wyciągnął jej bluzkę zza spódnicy i zaczął ją głaskać po plecach. Drugą ręką pieścił jej nogi.

— A może trochę muzyki? Coś nastrojowego? zapytała i nacisnęła klawisz magnetofonu. Znowu Sinatra, ale tym razem piosenka była odpowiednia.

Trzęsienie ziemi, czy tylko wstrząs,
Czy uśmiech losu, czy zwykły dąs
Szampański koktajl i chwila gry
Czy też naprawdę właśnie Ty?
Czy to naprawdę — czy też na śmiech,
Czy to sakrament — czy tylko grzech,
Przelotny kaprys — nie warto było?
Czy też nareszcie... wielka... miłość...

Elizabeth wtuliła się w ramiona Marka.

Rozpiął jej spódnicę. W półmroku zobaczył jej długie, smukłe nogi. Pieścił ją bardzo delikatnie.

— Mark, czy powiesz mi całą prawdę o dzisiejszym dniu?

— Później kochanie.

— Kiedy już zrobisz ze mną co zechcesz...

— Mark ściągnął z siebie koszulę. Elizabeth spojrzała na jego obandażowane ramię.

— Czy to jest rana otrzymana w czasie pełnienia obowiązków służbowych?

— Nie, to ukąszenie mojej ostatniej kochanki.

— Mam nadzieję, że zhiala na to więcej czasu niż ja.

Spletli się w uścisku. Mark zdjął słuchawkę telefonu z widełek. Nie dzisiaj! Juliusz!

Nie mogę uzyskać połączenia — tłumaczył się Elliott — ciągle jest zajęty sygnał.

Nakręć jeszcze raz. Wiem na pewno, że on tam jest.

— Może spróbować przez telefonistkę?

— Tak, tak — powiedział dyrektor niecierpliwie.

Czekał bębniąc palcami na blat biurka w stylu królowej Anny i zastanawiał się, skąd wzięła się na nim czerwona plama.

— Telefonistka mówi, że słuchawka jest zdjęta z widełek, sir. Czy mogę powiedzieć jej, żeby włączyła ostry sygnał? To z pewnością zwróci jego uwagę.

— Nie, Elliott. Zostaw to i idź do domu. Zadzwonię do niego rano.

— Tak jest, sir. Dobranoc, sir.

Już czas na niego. Niech się stąd zabiera. Do Ohio albo gdzie indziej, pomyślał dyrektor. Zgasił światło i poszedł do domu.

13 marca 1987, piątek godz. 7 rano

Mark obudził się pierwszy; może dlatego, że przespał tę noc nie w swoim łóżku. Obrócił się i spojrzał na Elizabeth. Nie nakładała nigdy makijażu, więc była równie piękna rano, jak o każdej porze dnia. Jej ciemne włosy zwijały się na karku. Podłożył je delikatnie. Elizabeth poruszyła się, przekręciła i poczułaby do

— Idź i wyszoruj zęby.

— Cóż za romantyczny sposób powitania z rana.

— Kiedy wrócisz będę obudzona — mruknęła i przeciągnęła się.

Mark wycisnął pastę z tubki. Pepsodent — będzie musiał to zmienić. Wołał pastę Macleansa. Zaczął

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)